

EMILIEN TARDIF

Jose H. Prado Flores

JEZUS ŻYJE

z języka francuskiego przełożył
Mariusz Bigiel SJ



OTTONIANUM

SZCZECIŃSKIE WYDAWNICTWO
ARCHIDIECEZJALNE OTTONIANUM
SZCZECIN 1993

Wydanie oryginalne ukazało się w jęz. hisz. pt. "Jesus esta vivo" w Publicaciones "Kerygma", Meksyk 1984.

Tłumaczenia dokonano z wydania w jęz. franc. pt. "Jesus a fait de moi un temoin", Wydawnictwo Editions Renouveau Service, Paryż 1985,

IMPRIMATUR 0lc-8/91
Wikariusz Generalny bp
Marian Kruszyłowicz
Szczecin 27.11.1991 r.

Korekta
BOŻENA WOJTKIEWICZ

ISBN 83-7041-020-0

Szczecińskie Wydawnictwo Archidiecezjalne Ottonianum, Szczecin 1993
Wydanie III poprawione
Skład i druk: Szczecińskie Wydawnictwo Archidiecezjalne OTTONIANUM
71-422 Szczecin ul. Papieża Pawła VI 2, tel. (0-91) 766-05

WSTĘP

Nie możemy milczeć wobec tego, cośmy widzieli i słyszeli. Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, oraz konieczne zabrać głos i obwieścić całemu światu niektóre spośród cudów, których dokonał Pan.

Książka ta jest uwielbieniem i dziękczynieniem od tych, którzy w jakikolwiek sposób zostali przez Boga obdarzeni łaską w czasie drugiego okresu ewangelizacji, której towarzyszyły znaki, cuda i uzdrowienia.

Nie jest to książka w sensie ścisłym — jest to raczej świadectwo. Ewangelia, zanim została napisana, była wcześniej przeżywana i głoszona.

Za tymi stronicami kryje się osoba głoszącego Ewangelię — osoba tak żywa, że nieomal można usłyszeć jej głos; przede wszystkim jednak można na tych kartkach spotkać tego, który jest samą Ewangelią: Jezusa Chrystusa, który jest wczoraj i dziś i ten sam na wieki. To właśnie On jest głównym bohaterem. Ojciec Emilien niósł Chrystusa na pięciu kontynentach. Jako mały osiołek z Betfage otrzymał dywan kwiatów na Haiti, ale doświadczył także prześladowań w Kongo. Jednak nie kruche naczynie, które przechowuje skarb jest najistotniejsze, ale jego zawartość: Jezus Chrystus.

Książka ta nie jest instrukcją jak modlić się o uzdrowienie, ale świadectwem o tym, że Bóg również dzisiaj uzdrawia Swoje chore dzieci. Tematem jej nie są uzdrowienia, ale ewangelizacja. Jest to krzyk, który wznosi się w tym celu, aby napędzić nadzieją tych, którzy wierzą, że ten sam Jezus, który umarł na krzyżu, żyje — a to oznacza, że nie ma dla Niego nic niemożliwego.

Czy jest coś dziwnego w tym, że Bóg dokonuje cudów w dzisiejszych czasach, skoro jest On przecież Cudownym Bogiem?

Dlatego też, jeśli jest coś, czego ta książka na pewno nie potrzebuje, to jest to właśnie wstęp.

Meksyk, 24 czerwca 1983 roku
Uroczystości Św. Jana Chrzciciela

ROZDZIAŁ I

Gruźlica płuc

W roku 1973 byłem prowincjałem zgromadzenia Misjonarzy Najświętszego Serca Pana Jezusa w Republice Dominikany. W ciągu 16 lat przebywania w tym kraju na misjach pracowałem bardzo dużo, kosztem swojego zdrowia. Dużo czasu upłynęło mi na załatwianiu spraw materialnych: budowaniu kaplic, seminariów duchownych, ośrodków kultury, punktów katechetycznych itp. Bardzo starałem się, aby zdobyć fundusze na wybudowanie mieszkań i na wyżywienie naszych kleryków. Pan pozwolił mi prowadzić życie skoncentrowane na tego typu zajęciach aż do dnia, w którym zachorowałem.

14 czerwca 1973 roku, podczas zgromadzenia Ruchu Rodzin Chrześcijańskich, niespodziewanie poczułem się źle, a nawet bardzo źle. Trzeba było natychmiast odwieźć mnie do Krajowego Centrum Medycznego. Było ze mną tak źle, że myślałem, iż nie przeżyję tej nocy. Byłem rzeczywiście przekonany, że wkrótce umrę. Wcześniej często rozmyślałem o śmierci, ale nigdy nie doświadczyłem jej na sobie. Tego jednak wieczoru spotkałem się z nią i nie mogę powiedzieć, aby było to przyjemne przeżycie.

Lekarze zrobili mi bardzo szczegółowe badania wykrywając ostrą gruźlicę płuc. Widząc, że jest ze mną źle, chciałem wrócić do Quebec w Kanadzie, do mego ojczystego kraju, gdzie mieszkała moja rodzina. Byłem jednak do tego stopnia osłabiony, że okazało się to niemożliwe. Zmuszono mnie do odczekania dwóch tygodni i do przejścia kuracji wzmacniającej, aby podróż stała się możliwa.

W Kanadzie umieszczono mnie w specjalnym centrum medycznym, gdzie powtórnie mnie przebadano, aby stwierdzić naturę dolegliwości. Cały lipiec upłynął mi na badaniach, analizach, prześwietleniach itp. W ich wyniku stwierdzono naukowo, że gruźlica dokonała poważnych uszkodzeń obu moich płuc. Aby dodać mi otuchy, powiedziano, że być może po roku leczenia i wypoczynku będę mógł być wypisany ze szpitala.

Pewnego dnia złożono mi dwie szczególne wizyty. Najpierw przybył ksiądz, który był redaktorem naczelnym czasopisma "Notre Da-

me". Prosił mnie, abym pozwolił mu zrobić zdjęcie do artykułu zatytułowanego: "Jak przeżywać swoją chorobę?".

Nie zdążyłem jeszcze dobrze wypocząć po jego wyjściu, gdy nagle wtargnęło do mojej sali pięć świeckich osób z odnowy charyzmatycznej.

Będąc w Ameryce Łacińskiej często wyśmiewałem się z odnowy charyzmatycznej twierdząc, że Dominikana nie potrzebuje daru języków, ale przemian społecznych — a tu nagle przyszli do mnie charyzmatycy, by modlić się w sposób, który nie bardzo akceptowałem...

Przyszli modlić się w dwóch sprawach: abym zaakceptował chorobę i abym odzyskał zdrowie. Będąc księdzem misjonarzem pomyślałem sobie, że nie byłoby to zbyt budujące, gdybym odrzucił ich modlitwę. Szczerze mówiąc zgodziłem się na nią bardziej z powodu dobrego wychowania niż z wewnętrznego przekonania. Nie wierzyłem, aby zwykła, prosta modlitwa mogła przywrócić mi utracone zdrowie.

Ludzie ci powiedzieli z wielkim przekonaniem:

— Będziemy teraz czynić to, o czym jest napisane w Ewangelii: "Na chorych ręce kłaść będą i ci odzyskają zdrowie" (Mk 16, 18). Właśnie w ten sposób będziemy się modlić i Pan zaraz cię uzdrowi.

Chwilę później podeszli całkiem blisko do krzesła, na którym siedziałem i położyli na mnie ręce. Ponieważ nigdy nie widziałem niczego podobnego, zbiło mnie to z tropu. Czulem, że wyglądam bardzo śmiesznie z ich rękami położonymi na mnie i byłem nieco sfrustrowany z tego powodu, że ludzie przechodzący przez korytarz zaglądali ciekawie przez uchylone drzwi... Dlatego też przerwałem modlitwę i zaproponowałem:

— Jeżeli chcecie, można zamknąć drzwi...

— Dobrze, ojcze, nie ma żadnych przeszkód... — odpowiedzieli.

Zamknęli więc drzwi, ale Jezus był już w środku, bo w czasie modlitwy czulem wielkie ciepło w płucach. Pomyślałem sobie, że to nawrót choroby i że zaraz umrę. Tymczasem była to miłość Jezusa, który dotykał mnie i uzdrawiał moje chore płuca. W czasie modlitwy pojawiło się prorocтво. Pan mówił do mnie: "uczynię z ciebie świadka mojej miłości".

Jezus, który żyje, przywrócił życie nie tylko moim płucom, ale także mojemu kapłaństwu, całej mojej osobie. Trzy dni później czulem

się świetnie. Miałem wspaniały apetyt, spałem dobrze i nie odczuwałem żadnego bólu.

Lekarze natomiast byli gotowi rozpocząć leczenie. Niestety jednak, żadne lekarstwo nie pomagało w dolegliwości, którą wykryli. Wobec tego zastosowali specjalne zastrzyki wzmacniające, ale i one nie były w stanie zadziałać...

Ja zaś ze swej strony czulem się dobrze i chciałem wrócić do domu, ale zmuszono mnie, abym pozostał w szpitalu — a to w tym celu, by lekarze mogli poszukiwać gruźlicy, która niespodziewanie wymknęła im się z ręki. W końcu, po upływie miesiąca, po wielu analizach, ordynator powiedział:

— Proszę ojca, wypisujemy ojca do domu. Jest ojciec zupełnie zdrowy, ale to przeczy temu wszystkiemu, czego uczy medycyna. Nie wiemy, jak się to stało...

Po chwili dodał wzruszając ramionami:

— Ksiądz jest wyjątkowym przypadkiem w tym szpitalu...

— W moim zgromadzeniu zakonnym również — odpowiedziałem śmiejąc się.

Opuściłem szpital bez zastrzyków, bez leków, bez recept... Wracałem do domu i ważyłem 50 kilogramów. W szpitalu, zamiast leczyć gruźlicę, próbowano uśmiercić mnie głodem.

Dwa tygodnie później ukazał się 8. numer przeglądu "Notre Dame". Na stronie piątej widniała moja fotografia: siedziałem na owym osławionym fotelu, wśród różnych aparatów medycznych, ze smutną miną i zamyślonym wzrokiem. Poniżej widniał napis: "...chory musi się nauczyć przeżywać swoją chorobę, przyzwyczać się do ukrytych sugestii, niedyskretnych pytań... a także do przyjaciół, którzy patrzą na pacjenta całkiem innym wzrokiem niż dotychczas..."

Tymczasem moje zdrowie wskazywało coś wręcz przeciwnego. Pan mnie uzdrowił. Tylko moja wiara była bardzo mała, być może mniejsza od ziarnka gorczycy, lecz Bóg, sam będąc wielkim, nie zważał na moją małość. Taki jest właśnie mój Bóg... Gdyby był On takim, jakim byśmy chcieli, aby był, nie byłby wcale Bogiem.

W ten sposób, na swoim własnym ciele, otrzymałem pierwszą lekcję na temat posługi uzdrawiania, którą to posługę w przyszłości miałem wypełniać. Była to lekcja podstawowa: Bóg uzdrawia nas za pomocą takiej wiary, jaką aktualnie posiadamy. Nie wymaga więcej niż to, co mamy.

15 września wziąłem udział w pierwszym w moim życiu spotkaniu modlitewnym odnowy charyzmatycznej. Nie bardzo wiedziałem na czym ma to polegać, ale poszedłem tam, ponieważ ludzie, którzy się modlili nade mną, prosili mnie, abym złożył świadectwo o moim uzdrowieniu.

W tym samym miesiącu zacząłem powoli wracać do pracy i napisałem do mojego przełożonego, aby zezwolił na to, abym rok, który miał mi upłynąć na pobycie w szpitalu, mógł poświęcić na poznawanie odnowy charyzmatycznej w Kanadzie i USA. Udzielono mi pozwolenia i oddelegowano do największych grup: w Quebec, Pittsburgu, Notre Dame i Arizonie.

Pamiętam dobrze pewien dzień, w którym w Los Angeles odprawiałem Mszę Świętą, na której obecna była moja siostrzenica oraz jej przyjaciel. Po przeczytaniu po francusku Ewangelii, chciałem ją wyjaśnić, ale zacząłem wysyłać jakieś dziwne dźwięki. Czulem, że moje usta jakby sztywnieją i zacząłem wypowiadać słowa, których znaczenia nie znałem. Nie było to ani trochę podobne: ani do francuskiego, ani do angielskiego, ani do hiszpańskiego, które to języki znałem. Kiedy się to skończyło, wykrzyknąłem ze zdziwieniem:

- Nie mówcie mi tylko, że otrzymałem dar języków!
- Niestety, jednak tak się stało, wujku — odpowiedziała siostrzenica
- mówisz językami...

Tak wiele przedtem naśmiewałem się z daru języków, gdy tymczasem Pan udzielił mi go w chwili, gdy właśnie miałem głosić Słowo Boże. W ten sposób odkryłem ten piękny dar od Pana.

ROZDZIAŁ II

Nagua i Pimentel

A. Nagua

Po roku, który miałem spędzić w szpitalu, wróciłem do Dominikany. Mój przełożony wysłał mnie do pewnej parafii w mieście Nagua.

Zaraz po przybyciu zwołałem czterdzieści osób, aby złożyć świadectwo o moim uzdrowieniu. Pamiętam, że zaprosiłem przede wszystkim chorych, aby modlić się za nich. Ku mojemu zdziwieniu, rzeczywiście przyszło więcej chorych niż zdrowych. Tej nocy Pan uzdrowił dwie osoby. Zgromadzenie wybuchnęło radością, a ludzie, którzy zostali uzdrowieni, wszędzie składali świadectwa.

W ten sposób rozpoczęła się historia, o której na początku nie myślałem, że może być aż tak cudowna. Dzięki uzdrowieniom, które dokonywał Pan, nasza grupka przypominała ucztę w Królestwie Bożym (Mt 22, 1-14): zaproszonymi byli niewidomi, głusi, niemi i ubodzy. Każdego tygodnia Pan uzdrawiał chorych.

W sierpniu Bóg uzdrowił Sarę z raka skóry. Była ona skazana na śmierć z powodu choroby i wyszła ze szpitala, aby umrzeć w swoim własnym domu. Przyprawiono ją na spotkanie i w czasie modlitwy za chorych poczuła głębokie oraz silne ciepło w swoim wnętrzu i zaczęła płakać. Powoli zaczynała zdawać sobie sprawę, że choroba znikła. Dwa tygodnie później była całkiem zdrowa i wróciła na spotkanie z całunem w rękach: było to ubranie, które jej dzieci kupiły na pogrzeb.

Ludzie przybywali tłumnie. Wszyscy śpiewali na chwałę Bożą i spontanicznie wielbili Boga. Wobec cudów i uzdrowień wybuchali wielkim płaczem — były to łzy szczęścia. Opowiadali później wszędzie i wszystkim o tym, co dzieje się w ich parafii. Po kilku tak szczęśliwych i pięknych spotkaniach niektórzy księża zaczęli mówić: — Ojciec Tardif został uzdrowiony z gruźlicy, ale za to choroba przeczuciła mu się na głowę.

Ponieważ modliłem się w innych językach i głosiłem moc uzdrowienia Chrystusowego, twierdzili, że zwariowałem.

Tymczasem Pan przemówił do nas poprzez proroctwo: "Ja działam w pokoju. Pokój mój daję wam. Bądźcie zwiastunami pokoju. Zaczynam rozlewać Mego Ducha na was. Jest to ogień pożerający, który wkrótce opanuje całe miasto. Otwórzcie oczy i uszy, ponieważ zobaczycie znaki i cuda, które wielu pragnęło ujrzeć a nie widzieli. To Ja, który do was mówię, to uczynię."

Mieliśmy pewność, że stoimy wobec dzieł Pana. Miało miejsce tak wiele cudów, że nie można ich było policzyć: pary, które żyły bez ślubu pobierały się, młodzież była wyzwalana z alkoholizmu, narkomanii... Był to cudowny połów. Po długim i mozolnym zarzucaniu wędkę, na którą bezskutecznie chciałem złapać jakąś rybę, Pan napelnił sieci tak obficie, że wydawało się, iż nie starczy miejsca dla ryb w łódce (Łk 5,7).

Jezus wyzwalał swój lud z kajdan niewoli. Młodzi ludzie, którzy już od dawna nie interesowali się ani Kościołem, ani sprawami wiary, zaczęli nagle przeżywać i głosić Jezusa jako Tego, który wyzwala.

Podczas rekolekcji parafialnych głosiliśmy Jezusa, a następnie, w czasie Eucharystii, modliliśmy się za chorych. Pierwsze słowo poznania, które wtedy otrzymałem, brzmiało:

— Znajduje się tutaj kobieta, która w tej chwili jest uzdrawiana z raka. Odczuwa ona silne ciepło w okolicy brzucha.

Modliłem się dalej, podczas gdy przychodziły nowe słowa poznania potwierdzone przez świadectwa. Tylko na pierwsze słowo nie było żadnej odpowiedzi.

Nazajutrz pewna niewiasta powiedziała do mikrofonu wobec wszystkich:

— Być może będziecie zdziwieni, że mnie tutaj widzicie. Jestem grzesznicą, ulicznicą — od wielu lat uprawiam prostytucję. Wczoraj przybyłam na Mszę Świętą, w czasie której modlono się o uzdrowienie, lecz z powodu mego dotychczasowego życia wstydziłam się wyjść naprzód i zostałam nieco w ukryciu, za palisadą. Miałam raka. Przeszłam dwie operacje, które nie zatrzymały choroby, ale w momencie, kiedy ksiądz powiedział, że ktoś teraz tutaj jest uzdrawiany z raka, czułam, że to właśnie ja...

Pan uzdrowił ją nie tylko z raka ciała, ale także z raka duszy. Następnego dnia wyspowiadała się i przyjęła Komunię Św. Gdy widziałem ją przystępującą do Komunii Świętej z wielką radością i łzami szczęścia na twarzy, przyszedł mi na myśl syn marnotrawny, który spożywał utuczone cielę zabite przez ojca. Przyjęła ona Baranka

Bożego, który gładzi grzechy świata, który oczyścił jej duszę i zmienił życie. Powróciła następnie do domu publicznego, aby ze łzami w oczach świadczyć wobec swoich koleżanek:

— Nie przyszedłam wzywać was do porzucenia tego życia. Chcę tylko opowiedzieć wam o moim przyjacielu — Jezusie, który odkupił mnie i zmienił moje życie.

Opowiedziała im o swoim uzdrowieniu i nawróceniu. Później poprosiła o zezwolenie na założenie grupy modlitwnej w domu publicznym i w każdy poniedziałek zamykano tam drzwi dla grzechu, a otwierano na Serce Jezusa. Była tam modlitwa, czytanie Słowa Bożego, śpiewy.

Nie na tym jednak zakończyło się działanie Pana. Rok później zorganizowano rekolekcje dla 47 prostytutek z miasta. Widziałem na własne oczy moc Miłosierdzia Bożego. Następowaly nawrócenia: 27 spośród nich opuściło swoje dawne życie od razu, 21 zaczęło wchodzić na drogi Pana. Kilka z nich stało się nawet katechetkami, inne animatorkami świadczącymi o przemieniającej sile Miłosierdzia Boga w grupach modlitwnych. Spośród 24 domów publicznych na ulicy Mariano zostały tylko 4. Członkinie grup rozprzestrzeniały się i Pan za ich pomocą przemieniał inne kobiety.

Trzeba tutaj przypomnieć słowa Jezusa, że grzesznicy wchodzą do Królestwa Bożego przed uczonymi w Piśmie i faryzeuszami.

Diana, bo tak miała na imię pierwsza nawrócona prostytutka, została dotknięta miłością Bożą i oddała się Panu całkowicie. Niemniej jednak jej ugruntowanie w wierze przebiegało powoli i nie było pozbawione trudności. Przeżyła nawet powrót do grzechu z powodu trudności ekonomicznych. Ale gdy tylko oddała się od Pana, On przemówił do niej: "Diano, ktokolwiek idzie za mną drogą światłości, niczego mu nie braknie". Wtedy nawróciła się znów i przyszła z powrotem do Pana. Stała się nawet katecheticą i świadczy z wielką mocą na różnych rekolekcjach o Miłosierdziu Bożym. Jest członkinią grupy ewangelizacyjnej i wielu kapłanów pragnie mieć tak wielką moc w przepowiadaniu Dobrej Nowiny o Jezusie, jaką posiada Diana.

Według oficjalnych statystyk w mieście Nagua było ponad 500 domów publicznych. Ponad 80% zamknęło swoje drzwi. Nie wszystkie kobiety zostały nawrócone, ale każda z nich usłyszała orędzie o Jezusie, który żyje. Większość domów, które były na usługach grzechu

i egoizmu, stało się domami spotkań grup modlitewnych. Zmiana była tak wyraźna, że powiedziano mi:

— Nagua była miastem prostytucji, ale zmieniła się w miasto modlitwy.

Dziś nie ma w Nagua ulicy, na której nie byłoby grupy modlitewnej. Te właśnie małe grupki ewangelizują, głoszą Słowo Boże i doprowadzają ludzi do spotkania z Jezusem żyjącym.

Przykład miasta Nagua wyrabia w nas pojęcie, co to znaczy charyzmat ewangelizacji. Nie jest to dodatkowa ozdoba, ale główny motor w głoszeniu Ewangelii.

Istnieje wielu ludzi, którzy odrzucają charyzmaty mówiąc, że nie mają one znaczenia. Zwracam im tylko uwagę, że Nagua została poruszona Ewangelią i straciła reputację "miasta prostytucji" dzięki rekolekcjom dziewcząt z ulicy. Doszło do tych rekolekcji dzięki kobiecie podobnej postawą do Marii Magdaleny, która poszła za Jezusem, a następnie składała o Nim świadectwo wobec wszystkich. Dlaczego? Ponieważ została uzdrowiona fizycznie — uzdrowiona z raka. Zwykle uzdrowienie doprowadziło do przemian społecznych. W taki właśnie sposób rozprzestrzenił się Królestwo Boże — zwykle, proste wydarzenia, będące jak ziarenko gorczycy, które dojrzewając daje owoce w obfitości.

Kim jesteśmy my — ludzie, że ośmielamy się poddawać w wątpliwość i osądzać drogi Pana?

B. Pimentel

Byłem szczęśliwy w Nagua pracując z grupami modlitewnymi, lecz Duch Święty przygotował dla mnie wielką niespodziankę. Prawdziwie drogi Pana nie są naszymi drogami (Iz 55,8), ale za to są lepsze od tego, co moglibyśmy sami wyprosić czy też wyobrazić sobie (Ef 3,20).

Ojciec prowincjał kazał mi w trybie natychmiastowym zastąpić księdza, który wyjeżdżał na wakacje. Szczerze mówiąc, miałem wiele obaw opuszczając Nagua.

Zawsze chcielibyśmy zabezpieczać się swoimi sposobami — a to bardzo przeszkadza działać Duchowi Świętemu. Życie w Duchu jest życiem wyrzekania się tego co nasze, nawet w tym, co nazywamy "naszym posługiwaniem". Jesteśmy wezwani do tego, aby być wiecznymi pielgrzymami, którzy żyją pod przenośnymi namiotami, gotowi

zawsze podjąć podróż bez biletu powrotnego. Właśnie wtedy, gdy nic nie posiadamy, jesteśmy w stanie otrzymać wszystko.

10 czerwca 1974 roku przybyłem na miejsce nowego przeznaczenia: Pimentel było sympatyczną wioską, usytuowaną w centrum kraju i otoczoną uroczą doliną, bogatą w ryż, ziemniaki, kakao i pomarańcze, które rosły dzięki obfitym wodom rzeki Cuaba.

Przez wioskę przebiegała tylko jedna, niebrukowana ulica, po której przechadzały się osły, konie i przejeżdżał jeden samochód, a nawet od czasu do czasu autobus...

Flaga narodowa dumnie powiewała nad merostwem i smukłe palmy oraz akacje ogrodu miejskiego oddawały jej honory.

Naprzeciwko znajdowała się parafia św. Jana Chrzciciela, którego to imię przywiodło mi na myśl stwierdzenie, że moja rola, jak zawsze w przypadku tego, kto ewangelizuje, polega na przygotowaniu drogi Panu.

Duch zaprowadził mnie tam, abym był świadkiem światłości Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego.

Zaraz po przybyciu udałem się do proboszcza, który właśnie domykał swoje walizki. Poprosiłem go tylko o pozwolenie na założenie małej grupki Odnowy, ponieważ bez modlitwy nie wyobrażałem sobie pracy.

Zbiło go to z tropu, bał się czegoś. Nie odmówił mi jednak, ponieważ przyjechałem zastąpić go po to, aby mógł pojechać na wakacje. Odezwał się do mnie:

— To dobrze, załóż grupę, ale tylko bez charyzmatów!

— Wszystko w porządku, ale to nie ja rozdzielam charyzmaty. Pochodzą one od Ducha Świętego. Jeśli On zechce ich udzielić ludziom z twojej parafii, co ja na to poradzę?...

— Rób co chcesz! — odpowiedział i pojechał na urlop.

Lato tego roku było bardzo upalne, co odebraliśmy jako dobry znak.

Jeśli ktoś nie wierzy, że Jezus żyje i działa, nie powinien czytać tego co teraz nastąpi, ponieważ wyda mu się to niewiarygodne.

a) Pierwsze spotkanie

W czasie Mszy Świętej w najbliższą niedzielę zaprosiłem ludzi na konferencję na temat odnowy charyzmatycznej, obiecując im, że opowiem o moim uzdrowieniu.

Uczestniczyło w tym spotkaniu około 200 osób. Ludzie ci mieli tak wielką wiarę, że przywieźli pewnego sparaliżowanego człowieka na wózku. Miał on uszkodzony kręgosłup i nie chodził już od przeszło pięciu i pół lat.

Kiedy zobaczyłem jak się zbliżał, pomyślałem sobie, że ci ludzie, którzy go przywieźli są bardzo śmiali, ale zarazem przyszła mi na myśl podobna scena z Ewangelii (Mk 2,1-12).

Modliliśmy się za tego człowieka i prosiliśmy Pana przez moc Jego Świętych Ran, aby go uzdrowił. Nagle człowiek ten zaczął się gwałtownie pocić i drżeć. Przypomniałem sobie wtedy, że ja także odczuwałem wielkie ciepło, gdy Pan mnie uzdrawiał. Powiedziałem więc do niego: — Pan cię uzdrawia! Podnieś się w Imię Jezusa!

Podałem mu rękę, a on patrzył na mnie bardzo zdziwiony. Z wielkim wysiłkiem podniósł się i zaczął powoli iść do przodu. — Idź dalej w Imię Jezusa! — krzyknąłem do niego — Pan cię uzdrawia w tej chwili!

Tymczasem człowiek ten zrobił najpierw jeden krok, potem następny. Zbliżył się do Najświętszego Sakramentu i płacząc oddał chwałę Bogu. Wszyscy wielbili Pana, podczas gdy uzdrowiony szedł niosąc swoje kule.

Tego samego dnia dziesięć osób zostało uzdrowionych miłością Jezusa. Jak bardzo ludzie odczuwają potrzebę modlitwy... Przychodzili do nas prosząc, byśmy nauczyli ich modlić się. Nie mogliśmy pozostać głusi na to cudowne naleganie.

Gdybyśmy mówili mniej o Panu, a więcej do Pana, nasz świat byłby uległ szybko gruntownej przemianie. Niewątpliwie Bóg lubi, gdy mówimy o Nim, lecz o wiele więcej jest Mu miłe, gdy mówimy do Niego — gdy rozmawiamy z Nim samym.

b) Drugie spotkanie

W następną środę przybyło 3 000 osób. Ponieważ kościół nie był w stanie nas pomieścić, zorganizowaliśmy spotkanie na rogu ulicy. Z tego powodu, że modlitwa w grupie nie była możliwa przy tak wielkiej ilości osób, głosiłem Słowo Boże, a następnie odprawiłem Mszę Świętą za chorych.

Była tam wtedy obecna pewna kobieta, która nazywała się Mercedes Dominguez. Była ona niewidoma od 10 lat. W czasie modlitwy

poczuła wielki chłód w swoich oczach. Wróciła po spotkaniu do domu bardzo wstrząśnięta, mówiąc wszystkim, że może już częściowo widzieć. Nazajutrz, gdy obudziła się, była całkowicie uzdrowiona. Pan otworzył jej oczy oraz usta, by mogła świadczyć wszędzie o swoim uzdrowieniu, robiąc wielkie wrażenie na ludziach z wioski.

c) Trzecie spotkanie

Można wyobrazić sobie, co działo się w trzecim tygodniu. Udałiśmy się do parku, na wolne powietrze, celebrować chwałę Pana. Było to tak, jak gdyby Jezus przyszedł do Kafarnaum albo do Betsaidy. Ten sam Jezus przyszedł do naszej miejscowości. Park przypominał sadzawkę Betesda, pełną chorych, chromych, niewidomych, czekających na uzdrowienie (J 5,1-2). Betesda oznacza "dom miłosierdzia".

Pimentel, najmniejsze z miasteczek, stało się miejscem wybranym przez Boga, aby objawić Jego Miłosierdzie. Posługa uzdrawiania jest zawsze posługą Miłosierdzia Bożego.

Tej nocy przybyło 7 000 osób. Robiliśmy to, co zawsze: głosiliśmy miłość Jezusa, który żyje w Swoim Kościele i dalej działa przez nauki i cuda.

Odprawiłem Mszę Świętą i Pan ponownie zaczął uzdrawiać chorych. Nawet aż za dużo — tak jak w Kanie Galilejskiej, gdzie przemienił wodę w wino — zostało go jeszcze tak dużo, że można było urządzić drugie wesele.

Gdy prosimy Pana o cokolwiek, daje nam wszystko, ponieważ jedyną granicą jest Jego nieskończona miłość. Nie uzdrowił więc tylko jednej czy dwóch osób, ale niezliczony tłum.

Policjanci byli bardzo zdenerwowani, ponieważ całe to zamieszanie zmuszało ich do dodatkowej pracy po godzinach, musieli bowiem kierować ruchem, wielkim jak na małe miasteczko. Z tego też powodu zażądali oni od prefekta, aby zabronił tych spotkań, ale on tylko rozpostarł ręce i powiedział im z uśmiechem:

— Ja także chciałem początkowo zabronić tych zebrań, ale na jednym z nich została uzdrowiona moja żona...

Była ona chora już od 12 lat. Została dotknięta miłością Bożą. Kilka dni później wzięli ślub kościelny. Jak bardzo Bóg jest przewidyjący!...

Zamiast zabronić nam spotkań, policja dodatkowo oddelegowała do naszych celów 18 policjantów, aby kierowali ruchem.

d) Czwarte spotkanie

Było to 9 lipca, rok po moim powrocie do Republiki Dominikany. Od dziewiątej rano przyjeżdżały autobusy i ciężarówki z całego kraju. Taksówkarze sami, z własnej inicjatywy, przysparzali nam reklamy, ponieważ czerpali korzyści z całej tej imprezy.

W rezultacie tego dnia po południu zgromadziło się na modlitwie 20 000 osób. Tłum był tak wielki, że zostaliśmy zmuszeni do wejścia na dach, aby umieścić tam ołtarz, by był widoczny dla wszystkich.

Czy wiecie jak Pan "zakpił" sobie z policji, która chciała położyć kres naszym spotkaniom? Tej nocy uzdrowił policjanta, który cierpiał z powodu wylewu krwi do mózgu, do tego stopnia, że był sparaliżowany. Od tej chwili wszyscy policjanci byli już po naszej stronie. Prawdziwie sposoby, w jakie Bóg rozwiązuje problemy są o wiele bardziej genialne od naszych.

Pewna kobieta w wiosce była głucha od 16 lat i została całkowicie uzdrowiona. Najpierw usłyszała szmery, a później zdała sobie sprawę, że słyszy kazanie.

Nazajutrz na targu pewien urzędnik powiedział do swego kolegi: — Patrz! — ona jest głucha — zróbmy jej kawał poruszając ustami i nic nie mówiąc.

— Niestety, panowie! — nie jestem już głucha, ponieważ Chrystus uzdrowił mnie wczoraj wieczorem — odpowiedziała promieniejąc szczęściem.

Świadczyła w ten sposób nie tylko o swoim uzdrowieniu, ale także o mocy Boga.

Pewien człowiek, który nie mógł chodzić o własnych siłach został uzdrowiony tego samego dnia. Nastąpił prawdziwy wybuch uzdrowień i cudów. Działo się to wszystko na naszych oczach. Były to kolorowe chwile mego życia — wszystko działo się tak, jak jest to opisane w Ewangelii. Jezus Zmartwychwstały przechodził pośród Swego ludu zbawiając go. Tej nocy miało miejsce ponad sto uzdrowień, o czym dowiedzieliśmy się później ze składanych świadectw.

e) Piąte spotkanie

Nasze wyposażenie okazało się niewystarczające dla piątego spotkania. Policja dokonała obliczeń, aby dowiedzieć się, jakie jest zagęsz-

czenie na metr kwadratowy. Było tam 42 000 ludzi. Przybyli oni ze wszystkich okolic: z Puerto Rico, Haiti i wszystkich parafii kraju. Ulice były wypełnione, dachy pozajmowane, małe uliczki zastawione autobusami, samochodami osobowymi i ciężarówkami. Przybyło tak wielu ludzi, a wszystko dlatego, że Bóg nie zmienił od wieków swoich sposobów działania. Podczas gdy my poszukujemy nowych metod, które byłyby skuteczniejsze w duszpasterstwie oraz bardziej dostosowane do naszych czasów, Pan ciągle na swój sposób "przechodzi przez Galileę uzdrawiając chorych, a tłumy idą za Nim, gdy On głosi im Ewangelię Królestwa" (Łk 6,17-18). Dzisiaj także czyni to samo. Uzdrawia chorych, gromadzi tysiące ludzi, a my głosimy im Królestwo Boże. To nic innego, jak Ewangelia, która się powtarza.

Zacząłem mieć obawy, ponieważ ci biedni ludzie nagle zapragnęli mnie dotykać i chcieli, abym modlił się za każdego z nich osobiście. Tej nocy poodrywali mi wszystkie guziki od koszuli i o mało co nie zadusili. Powstał także inny problem: ludzie po całodziennej podróży nie znajdowali pożywienia w wiosce i musieli wracać z powrotem głodni, choć pełni miłości Bożej.

Z tego też powodu zaczęliśmy modlić się i prosić o światło od Pana, co mamy czynić z tak wielkim tłumem. To przecież On postawił nas przed tymi problemami, dlatego też powinien nam teraz pomóc się z nich wydostać. Podczas modlitwy otrzymaliśmy posłanie w językach poprzez osobę Evaristo Guzman. Gdy już nie było żadnych wątpliwości, że to ja właśnie powinienem uczynić, zacząłem tłumaczyć: "Ewangelizujcie Mój lud. Chcę mieć lud, który Mnie chwali."

Nie powinniśmy obawiać się wielkich tłumów. Pan posyła nas, abyśmy ogłaszali im słowo zbawienia. Ci, którzy boją się cudów, boją się także Boga cudów.

Kilka z tych osób było zdziwionych, że Pan odpowiada tak szybko na modlitwy. Powiedziałem im, że byłoby dziwne, gdyby On będąc tak dobrym, nie odpowiadał na nie: "Zanim jeszcze zaczęliście Mnie wzywać, odpowiedziałem wam i gdy jeszcze nie mówiliście, Ja was wysłuchałem" (Iz 64,24); "Proście a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam" (Łk 11,9-13).

Co sądził Eksceleńcja Antonio Flores, biskup Vega, na temat tego, co się tam działo? Był otwarty, lecz zaniepokojony wobec takiej reklamy w radiu i telewizji.

Pojechałem więc złożyć mu wizytę i zastałem go w kaplicy.

Modliliśmy się wspólnie i doszliśmy razem do przekonania, iż należy rozdzielić to ogromne zgromadzenie na małe grupki, tak jak to było w przypadku Nagua.

Wróciłem do siebie szczęśliwy z tego powodu, że Duch Święty, biskup i ja byliśmy zgodni. Ułożyliśmy wspólnie komunikat, który został następnie nadany przez radio i telewizję, w którym wyjaśniliśmy, że wielkie zgromadzenie zostało rozwiązane i zaprosiliśmy ludzi do gromadzenia się w swoich własnych parafiach na modlitwie.

Pan miał swój plan wobec wydarzeń w Pimentel: obudzić Swój lud, poruszyć Kościół i ukazać przez znaki i cuda, że On żyje i daje w obfitości życie tym, którzy wierzą w Jego Imię. Teraz rozpoczął się nowy etap, nowy typ pracy: na głębszym poziomie, bardziej delikatny. Trzeba było uformować odpowiedzialnych za małe grupki modlitewne. Organizowaliśmy rekolekcyjne weekendy dla najbardziej zaangażowanych. Wyjaśnialiśmy im, co to jest spotkanie modlitewne, odnowa charyzmatyczna, chrzest w Duchu Świętym i charyzmaty, oraz "świadczyliśmy o łasce Bożej" (Dz 20,32). Po trzech dniach ci sami animatorzy nawiązywali łączność między 45-cioma grupami parafialnymi w różnych miejscach. Grupy istniały wszędzie: pod drzewami, w kościołach, w wielu innych miejscach. Cały kraj zamienił się w dom modlitwy.

Aby ludzie zwrócili swój wzrok na Jezusa, a nie na człowieka, ja ze swej strony tej samej nocy wyjechałem z parafii. Pan pozostał i dalej uzdrawiał chorych. Podczas odwiedzin Pimentel w 1984 roku złożono na moje ręce zeszyt w celu opublikowania, w którym były spisane 22 świadectwa uzdrowień, które dokonały się tylko w jednej z grup.

Grupa ta gromadziła się w Guara Rosario przy ulicy Colombi. Tylko jednej nocy 13 XI 1975 roku opisano 22 świadectwa uzdrowień. Niedługo później stały się one tak liczne, że zaprzestano opisywania ich wszystkich.

Zapytaliśmy ludzi z tej grupy, czy Pan zawsze objawiał się w ten sposób, w jaki objawia się teraz? Odpowiedzieli z niezwykłą prostotą: — Nie, ponieważ dotychczas nie było aż tylu chorych...

f) Niedziela Palmowa

Pan wkroczył triumfalnie nie tylko do małego miasteczka Pimentel, ale także do całego kraju, a nawet poza jego granice. Wszystko to było

do tego stopnia nadzwyczajne, że aż przypominało bardziej sen niż rzeczywistość. Nigdy moje powołanie misyjne nie było tak widoczne, fascynujące i piękne, jak właśnie wtedy.

Pan wkroczył do środków masowego przekazu, uzdrawiając matkę spikera telewizyjnego. Ten ostatni zorganizował świadectwa przed kamerami telewizyjnymi. Jezus wszedł także do zespołu deputowanych, uzdrawiając kobietę z jego grona, mającą uszkodzoną szyję.

Później dowiedziałem się, że czytelnicy czasopisma "Il est vivant" napisali list do biskupa z zapytaniem o autentyczność tego, co działo się w Pimentel. Biskup odpisał na ich list 15 października 1975 roku w następujących słowach: "...świadectwo Ojca Emilien Tardif jest autentyczne." Jego list został opublikowany w 6/7 numerze czasopisma.

Tego dnia czułem się, jak bym był na szczycie Góry Tabor kontemplując Chwałę Pana. Dzieliłem z Jezusem to, co Ojciec powiedział do Niego: "Tyś jest mój Syn Umilowany, w Tobie mam upodobanie".

16 lipca Pan pozwolił nam przewidzieć, dzięki prorocत्वu, że będziemy atakowani i ośmieszani. Nie musimy się jednak obawiać, ponieważ On zwyciężył świat.

Po trzech miesiącach proboszcz Pimentel wrócił z wakacji. Był bardzo zdziwiony tym, co spotkał i tym, co ludzie mu opowiadali. Wszystko to było tak nadzwyczajne, że nie mógł w to uwierzyć. Pan nawiedził Swój lud, wzbudzając w nim moc zbawczą w jego parafii, wyświadczać miłosierdzie swoim wybranym, wznecając światło na miejsce ciemności. Wszystko zaś po to, abyśmy mogli Mu służyć wolni od wszelkich obaw, w świętości i sprawiedliwości, po wszystkie dni naszego życia.

Bóg uzdrowił mężczyzn i kobiety, policjanta, dziecko, ludzi przybyłych z daleka, nieuleczalnie chorych. Zewangelizował Swój lud, ogłaszając mu Dobrą Nowinę o Królestwie, posługując się nawet takimi środkami, jak radio i telewizja.

Była to Niedziela Palmowa. Pan triumfalnie wkroczył do miasta.

Gdy wyjeżdżałem z parafii Pimentel, aby powrócić do Nagua, ulica była opustoszała. Wiał delikatny wiatr, kołysząc palmy i pieszcząc flagę, która była świadkiem tylu cudów Pana.

Pomyślałem z nostalgią o tłumach, które tutaj widziałem. Przechodził tamtędy akurat mały osiołek, stukając radośnie kopytkami. Popa-

trzymał na mnie swoimi dużymi oczami. I nagle zaczął ryczeć pokazując w szerokim uśmiechu wszystkie swoje zęby, jakby chciał powiedzieć: — Jesteś tylko osłem, który przywiózł Jezusa do tego miasteczka, a teraz powinieneś wrócić do Betfage, skąd przyszedłeś. Chwała, palmy i uznanie nie są dla ciebie, tylko dla tego, którego przywiozłeś. Ty, podobnie jak Jan Chrzciciel, masz umniejszać się, aby On mógł rosnąć. Emilien musi umrzeć, aby mógł w nim żyć Chrystus. Twoją chwałą jest to, że Jezus został uwielbiony, a twoim przywilejem jest głosić Ewangelię...

g) Wielki Piątek

Wszystkie te wydarzenia przypominały wielobarwny zmierzch — Bóg był tak wspaniały, że przekroczył nasze wyobrażenia. Nie zdążyliśmy jeszcze ochłonać po upajającym winie Jego miłości, gdy czarne chmury zorały niebo. Nagle słońce schowało się i szara pokrywa chmur przesłoniła wszystko. I choć miałem świadomość, że Pan jest z nami, wiatry zwiastujące burzę uderzyły mnie z wielką wściekłością.

Sekretarz Komisji Zdrowia oskarżył mnie w telewizji, że wykorzystywałem niewiedzę ludu, każąc mu wierzyć, że ludzie zostali uzdrowieni. Zarzucał mi, że nie pojechałem opowiadać podobnych rzeczy do krajów rozwiniętych, np. do Kanady.

Inni z kolei atakowali mnie, że jako obcy nie znam tutejszej ludności i że te wszystkie cuda i uzdrowienia doprowadzą ludzi do magii i spirytyzmu. Odparłem na to:

— Owszem, to prawda, że nie znam tutejszej ludności tak jak wy, ale za to dobrze znam Jezusa i wiem, że On nigdy nikogo nie doprowadził do magii i spirytyzmu. Wręcz przeciwnie, gdy On działa, dobrze wie co robi i nie ma podstawy do obaw...

Nastąpiło wiele ataków w prasie, radiu i telewizji. W ciągu kilku dni stałem się nagle wróżbiarzem i oszustem. Ponieważ wierzyłem i głosiłem, że Jezus żyje, zbawia i uzdrawia Swój lud, mówiono, że jestem szaleńcem, fanatykiem itp. W ciągu 24 godzin prasa, która najpierw rozpyłyła się z podziwu dla mojej osoby, nagle wszczęła przeciw mnie kampanię.

Wtedy zrozumiałem, jak ulotna jest chwała tego świata i jak wielkim szaleństwem jest zabieganie o nią.

W ciągu kilku godzin runął gmach podziwu. Tymczasem ja złoży-

łem ufność w Panu, który jest wczoraj i dziś i ten sam także na wieki. Dlatego nie zajmowałem się tym, co o mnie mówiono i nawet, gdy zaczęto ostro krytykować, nie poruszyło mnie to wcale. Odczuwałem w moim sercu pokój, głęboki pokój.

Niektórzy, nazywający siebie psychologami, przychodzili do mnie, aby mi powiedzieć, że uzdrowienia były spowodowane przez efekt tłumy i zbiorową histerię, i że nie było w tym nic nadzwyczajnego. Odpowiedziałem im na to, że w takim razie jest wielką niesprawiedliwością i krzywdą, że wiedząc o tym, nie organizują podobnych seansów każdego wieczoru, aby uzdrawiać ludzi.

Inni znów oskarżali nas, że jesteśmy emocjonalistami. Tym odpowiedziałem, że emocjonalista to człowiek, który poszukuje emocji dla samych emocji, tymczasem my szukamy Pana, który zawsze był wzruszający. Odnalezienie ukrytego skarbu zawsze łączyło się z poruszeniem i euforią i nie ma w tym nic dziwnego. Znakiem, że ktoś znalazł skarb jest radość, którą ów skarb przynosi.

Jeszcze inni atakowali niedojrzałość ludzi, mówiąc:

— Cały ten tłum przychodzi tylko przez ciekawość i z powodu uzdrowień. Odparłem:

— Jakie znaczenie ma powód, dla którego przychodzą? Istotne jest, że się gromadzą po to, abyśmy mogli im głosić Dobrą Nowinę. Na pewno Zacheusz nie wszedł na sykomorę, aby odmówić Różaniec, ale przez czystą ciekawość, gdyż "chciał zobaczyć Jezusa".

Posuwali się aż do tego, by wprost pytać mnie, czy nie oszalałem. Odpowiedziałem im:

— Ja sam sobie zadaję to pytanie, bo od pewnego czasu nie mogę mówić o niczym innym jak tylko o Jezusie...

Księża z sąsiednich parafii wpadli w zazdrość. Część z nich zażądała od mojego przełożonego, aby kazał mi opuścić kraj z tymi moimi wariactwami. Argumentowali, że doprowadzę do zniszczenia struktur duszpasterskich. Odrzekłem, że Jezus nie przyszedł, aby ocalić struktury duszpasterskie, ale aby ocalić Swój lud i nic innego, jak dotychczas, nie czyni. Oskarżano mnie, że opróżniłem ich parafie, a przecież ja nikogo nie zapraszałem! Po prostu głosiłem Ewangelię.

Pewien ksiądz mówił mi, że przesadzam i że trzeba posuwać się nieco wolniej. Argumentował to w następujący sposób:

— Gdybyś mówił o dwóch, powiedzmy, trzech uzdrowieniach, być

może byłbym uwierzył... Ale wy, charyzmatycy, jesteście szaleni! Mówicie o tylu cudach...

— To chyba stąd się bierze, że nie znasz Jezusa...

— Dobrze, ale w Lourdes znajduje się centrum medyczne, założone w celu studiowania cudownych uzdrowień i powiedziano tam, że jest bardzo mało cudownych uzdrowień...

— Tak, ale kryterium naszej wiary nie jest centrum medyczne w Lourdes, tylko Ewangelia — a w niej mówi się tak wiele na temat cudów... Ewangelia św. Marka, najstarsza z Ewangelii, opowiada o 18 cudach zdziałanych przez Jezusa w 16 rozdziałach tekstu. Gdy usuniemy te znaki mocy Bożej, pozostanie tylko jedna, najwyżej dwie stronice... Wielu jest takich, którzy aby wyeliminować ten aspekt, okaleczyli Ewangelię, redukując ją do doktryny i teorii. Ewangelia jest Życiem i przeżyciem, którego należy doświadczyć, aby nieść innym świadectwo. Chrześcijaństwo zdefiniowano po raz pierwszy terminem "życie" (Dz 5,20).

Atakowano mnie tak zajadle ze wszystkich stron (nawet z tych, które jakby mogło się wydawać są po stronie Jezusa...), że byłem zmuszony opublikować artykuł w przeglądzie "Ami de Foyer" w sierpniu 1975 roku. Był on zatytułowany "Winny jest Jezus". Między innymi pisałem tam:

"W obawie przed realnym niebezpieczeństwem, jakim jest popadnięcie w fanatyzm, w obliczu cudów wpadamy w drugą skrajność, niejednokrotnie groźniejszą niż ta pierwsza, a jest to zapomnienie, że Bóg jest Panem rzeczy niemożliwych. Uzdrawienie jest realną odpowiedzią na modlitwę wiary, jak możemy się o tym przekonać czytając Ewangelię. Modlitwa ta może pochodzić od samego chorego lub od jego opiekunów, od wspólnoty lub pojedynczej osoby. Jezus jest wczoraj i dziś i ten sam także na wieki. To On jest Panem historii i działa w niej według swego upodobania, nie pytając nas o zdanie, czy zgadzamy się, aby On uczynił cud. Kim jesteśmy, abyśmy mogli przeciwstawić się Bogu lub stawiać Mu jakiegokolwiek granice?!!! Jestem przekonany, że On nie przeciwstawia się medycynie, ale w wielu miejscach świata wielu ludzi nie ma pieniędzy, aby opłacić lekarza, klinikę czy lekarstwa. Cóż więc dziwnego, że Bóg opiekuje się ubogimi i o nich się troszczy? Dlaczego zamykać drzwi przed tymi, którzy uwierzyli słowom Jezusa. "Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię"! Czyż nie jest tak, że przyzwyczailiśmy się do chrześcijańst-

wa na naszą, ludzką miarę? Pan poprzez cuda przychodzi, aby nam ukazać, że On żyje i że przyjdzie, aby nas sądzić, dlatego, że jest On żywy i wszystkie wymagania pozostają aktualne. Cały więc problem polega na tym, że Jezus jest żywy, a nie umarły..."

Niedługo potem zdałem sobie sprawę, że w artykule tym popełniłem dwa błędy: podając adres oraz nazwiska konkretnych osób, które były uzdrowione, sądząc, że będzie to dowodziło prawdziwości faktów, a nie położyłem ufności w łaskę wiary, która przemienia serca. Ukazałem im cuda z nieba, jak się tego domagali, lecz nie nawrócili się, bowiem znaki nie są znakami dla ludzi, którzy nie posiadają wiary. Jedynie wiara pozwala nam rozeznaczyć ich znaczenie: że Bóg kocha ludzi, że Chrystus żyje, że Kościół ma moc Ducha Świętego, aby wskrzeszać umarłych.

Pan pozwolił mi powrócić do mojego dawnego stanowiska, to *znaczy* dojść do wniosku, że nie powinienem odpierać ataków, tak jak On ich nie odpierał. Gdybym bronił się za pomocą moich sposobów i argumentów, nie dałbym szansy Jemu stać się moim obrońcą, z Jego sposobami i argumentami.

Z drugiej strony obrona była odrzuceniem oczyszczenia, którego Pan chciał dokonać w moim życiu. Poprzez ataki i niezrozumienie Bóg chciał mnie ukształtować według obrazu Swego Syna, który przeszedł przez ciemności Kalwarii, aby osiągnąć chwałę Zmartwychwstania.

Czas pokazał, że pochlebstwa były znacznie bardziej niebezpieczne niż krytyka, bowiem ta ostatnia jest ogniem, który oczyszcza serce, podczas gdy pochlebstwa były przedmiotem jednego z najtwardszych wyrzutów Jezusa:

— Biada wam, gdy wszyscy ludzie będą was chwalić, gdyż tak samo czynili fałszywym prorokom! (Łk 6,26).

Niepostrzeżenie zapomnieliśmy, że jesteśmy zwykłymi, kruchymi naczyniami z gliny, lecz Bóg przypomniał nam o tym przez krzyż i niezrozumienie. Bóg w Swoim miłosierdziu oczyszcza nas i upokarza po to, abyśmy Go nie pozbawili Jego chwały, która tylko i wyłącznie Jemu się należy. Krzyż jest miejscem, gdzie objawia się Bóg żywy. Trzeba jednak zdjąć sandały, aby móc zbliżyć się do krzewu gorejącego. Krytyka jest jak plac przed świątynią, na którym trzeba przygotować się, aby być czystym spotykając Boga Żywego, aby być wolnym od wszelkiego przywiązania. Trzeba, abyśmy byli wolni od tych

najniebezpieczniejszych przywiązali, które zwykliśmy nazywać “naszą działalnością apostołską”.

Ataki stały się tak silne i zaciekle, że niejednokrotnie myślałem, że nie zdołam ich znieść. Z każdej strony przychodziły prześladowania, ja zaś czułem się osamotniony na nowej drodze. Z tego też powodu poprosiłem jedną z sióstr, napełnioną Duchem Bożym, aby pomodliła się za mnie. Uczyniła to i przekazała proroctwo, które mnie umocniło.

Pan powiedział:

“Po zakosztowaniu smaku Niedzieli Palmowej, czy nie wydaje ci się normalne, że doświadczasz nieco smaku Wielkiego Piątku?”

Słowo to całkowicie uzdrowiło mnie wewnętrznie. Od tego czasu widziałem problem w sposób jasny i spokojny.

Od tej pory, gdy wszystko układa się, mówię: Jest Niedziela Palmowa”, a gdy pojawiają się trudności, kwituję to stwierdzeniem: “oto mamy Wielki Piątek”. Tak czy inaczej, Niedziela Zmartwychwstania jest tuż, tuż... — chwała Panu!

Bóg, zanim poprowadził mnie na Kalwarię, dał mi zakosztować chwały Góry Tabor. Nie pozwolił jednak rozbić namiotu, lecz polecił zejść na dół, abym mógł uczestniczyć w Jego Krzyżu.

Zanim przyjdzie ból, Pan obdarza nas miłością, a ponieważ kocha nas, daje nam Swój krzyż. Krzyż nie może być zaakceptowany, jeśli wpieryw nie nastąpi doświadczenie miłości Boga. Krzyż jest podarunkiem Pana dla tych, którzy Go kochają. W planie Bożym przed Kalwarią znajduje się Tabor. Po chwale następuje cierpienie, które prowadzi do zmartwychwstania. Nasze życie rozwija się jak tajemnice Różańca: radosne, bolesne, chwalebne, ale każda z nich kończy się stwierdzeniem: “Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...” Każdego dnia przeżywamy jedną z tajemnic. Całe życie nie może być tylko radosne albo tylko chwalebne. Tajemnice mieszają się na chwałę Boga. Krzyż i Zmartwychwstanie są jak obrazy Rembrandta, w których światło i cień przeplatają się nawzajem, tworząc piękno...

Lud nasz był uśpiony, zobojętniały i pogrążony w letargu, lecz Pan przyszedł i poruszył go. Ludzie przychodzili do księży domagając się wyjaśnień na temat tego, co się dzieje. Z tego powodu księża byli zmuszeni czytać, aby móc udzielać kompetentnych odpowiedzi. Zorganizowano nawet spotkanie Komisji Episkopatu, aby wydać odpowiednią deklarację. Miało to dla mnie wielkie znaczenie.

Byłem całkowicie przekonany, że jest to dzieło Boże, ale od-

czuwałem potrzebę rozeznania biskupów. Dla mnie byli oni głosem Boga. Opublikowali oni deklarację pt. “Papież uznaje i popiera spotkania modlitewne odnowy charyzmatycznej”. Poniżej widniał następujący tekst:

“Eksceleńcja Pepen (Przewodniczący Episkopatu) uznaje dzieło ojca Tardif”.

Kiedy to przeczytałem, byłem bardzo zadowolony, ale chciało mi się śmiać i powiedziałem: — Przecież to nie jest moje dzieło !!!

Podobnie jak Święty Józef, miałem pewność, że to życie, które zrodziło się w łonie Kościoła, nie jest moim dziełem. Nie wiedząc w jaki sposób i dlaczego, przyjąłem zaproszenie Eksceleńcji. Carlosa Talavery, abym głosił rekolekcje dla kapłanów w miejscowości Guadalupe w Meksyku. Od tego czasu zaczęły pojawiać się inne zaproszenia, abym proklamował Ewangelię w Ameryce Łacińskiej.

Zacząłem dostrzegać nastanie chwalebnej ery dla Kościoła. Myślę, że nadszedł czas burzenia murów, nawet uświęconych, ponieważ nie ma już miejsca w świątyniach. Pan prowadzi nas aż na krańce świata, abyśmy świadczyli, że On żyje.

Po powrocie z Panamy wróciłem do swoich zwykłych zajęć. Na drugi dzień przygotowałem się do odwiedzenia małej wspólnoty w górach. Byłem zmuszony podróżować na osiołku. Gdy szedł on powoli pod górę, pomyślałem: “jak bardzo mój osiołek różni się od Boeinga 747 linii Pan Am... Jak cudowne są drogi Pańskie...”

W samolocie czy też na osiołku — jesteśmy zawsze posłanymi. Wszystko jedno, czy do sześćdziesięciu osób, czy też do dziewięćdziesięciu tysięcy — są to zawsze dzieci Boże.

W tych ubogich z gór prawdziwie można odnaleźć “ubogich Jahwe”.

Pan jest taki wspaniały — lecimy samolotem, a potem każe nam dosiąść osiołka, aby nas nauczyć pokory.

Na grzbiecie osła otrzymałem bardzo ważną lekcję: każdy z nas jest jak osioł, który przynosi Jezusa do Jerozolimy w Niedzielę Palmową. Naszym powołaniem jest nieść Jezusa; jesteśmy jak gliniane naczynia, które niosą cenny skarb w swoich sercach. Sytuacja się nie zmienia. Znaki potwierdzają, że Jezus jest Mesjaszem: “Niewidomi widzą, chromi chodzą, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, a ubogim głosi się Dobrą Nowinę” (Łk 7,22).

Uprzednio usiłowaliśmy nakarmić lud, który nie odczuwał głodu Boga. Najgorsze jednak w tym wszystkim było to, że my sami nie zakosztowaliśmy Chleba Życia Wiecznego. Teraz zaś nie udaje nam się zaspokoić głodu łaknących. Żniwo jest obfite, nazbyt obfite, ale Pan jest jeszcze większy i jeszcze bardziej mocny.

Bóg zapalił lont, a teraz płonie ogień, którego nikt nie zdoła ugasić. Jest to Rzeka Wody Życia, która przepływając przez Kościół oczyszcza, go, obmywa i odradza.

Kobiety, które żyły w konkubinacie uświadomiły sobie, że tak dalej być nie może. W ciągu jednego tylko roku pobłogosławiliśmy 306 małżeństw, co jest liczbą, jak na nasze warunki, niespotykaną. Największym jednak cudem jest to, że Pan wzbudził robotników na Swoje żniwo. Obecnie mamy tak wielu katechetów, że musimy ich sami formować i czynić zdolnymi do przekazywania Dobrej Nowiny.

W dzień Pięćdziesiątnicy 1976 roku 120 katechetów prosiło o nowe wylanie Ducha Świętego. Duch Święty nie jest darem jedynie dla rozweselenia naszych serc, ale specjalną mocą dla ogłaszania światu Chrystusa, który żyje i daje życie tym, którzy wierzą w Jego Imię.

Zacząłem otrzymywać listy z Francji, Ameryki Południowej, Filipin... Inni znów pisali z krajów, których niejednokrotnie nie mogłem znaleźć na mapie. Często otrzymywałem korespondencję w języku, którego nie mogłem zrozumieć. Kiedy nie potrafię pojąć, o co w danym liście chodzi, po prostu wkładam go w ręce Boże i proszę Tego, który rozumie, aby zechciał łaskawie odpowiedzieć.

Nie pamiętam, abym kiedykolwiek cieszył się tak dobrym zdrowiem jak teraz. Jem wszystko, śpię wyśmienicie. Pan obdarzył mnie doskonałym zdrowiem i jestem szczęśliwy, że mogę je wykorzystywać w służbie ewangelizacji Jego ludu.

Myślę jednak, że największym darem, jaki otrzymałem od Pana, jest radość. Jestem nieustannie szczęśliwy. Nigdy dotąd nie przeżywałem swego kapłaństwa w takim stopniu jak teraz.

ROZDZIAŁ III

Jezus żyje

W czerwcu 1981 roku, po dniu spędzonym na ewangelizacji w Algierii i Maroko, Bóg obdarzył mnie łaską możliwości odwiedzenia Ziemi Świętej. Nazajutrz po przybyciu wstałem wcześniej rano, wraz ze wschodem słońca i wszedłem w kręte uliczki Jerozolimy — miasta, które jest zawsze nowe — i szedłem tą samą drogą, którą szła Maria Magdalena w dniu Zmartwychwstania.

Kiedy przybyłem do Grobu Świętego, spotkałem znajomego Meksykanina, który miał zamiar wybrać się do Kany Galilejskiej, aby tam wziąć ślub z piękną Portorykanką.

Natychmiast po wejściu do grobowca, zwrócił moją uwagę napis w języku greckim o następującej treści:

“DLACZEGO SZUKACIE WŚRÓD UMARŁYCH TEGO, KTÓRY ŻYJE? NIE MA GO TU, ZMARTWYCHWSTAŁ”

Długo jeszcze byłem oszołomiony wymową tego poranka, który był jak gdyby echem Niedzieli Zmartwychwstania. Ten, który umarł na krzyżu, opuścił swój grób i żyje. Z ciemności tego grobu wytrysnęło światło, które oświeca wszystkich ludzi, aby można w nich było rozpoznać nowe stworzenie. Jeżeli Jezusa nie ma w pustym grobie w Jerozolimie, to znaczy, że jest wszędzie, na całym świecie. Jedyne miejsce na tej ziemi, gdzie nie ma Jezusa, to właśnie grób z kamienia, w którym pewnego dnia złożył Go jeden z Jego przyjaciół — Józef z Arymatei.

Jezus nie posłał swoich uczniów, aby głosili teorie lub abstrakcyjne idee, ale aby składali świadectwo o tym, co widzieli i słyszeli. Niestety jednak, dzisiaj odnosi się wrażenie, że jesteśmy bardziej skłonni nauczać doktryny, niż ogłaszać życie. Aby wzrastać w życiu Bożym, trzeba najpierw narodzić się przez moc Ducha Świętego. Ten, który ewangelizuje, jest przede wszystkim świadkiem swego osobistego przeżycia śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, które to doświadczenie przekazuje następnie innym. Przekazuje w większym stopniu doświadczenie niż doktrynę. Przekazuje on doświadczenie żyjącej osoby, która daje życie w obfitości. Później i tylko później można

nauczać o moralności. Niekiedy domagamy się, aby ludzie wypełniali przykazania zanim poznają Boga przykazań. Nie możemy jednak zapomnieć o tym, że sytuacja taka ma miejsce po teofanii na Górze Synaj. Nikt nie może być autentycznym świadkiem Ewangelii, jeśli sam nie przeżył doświadczenia nowego życia, które przynosi Jezus Chrystus. Gdy zaczynamy dawać świadectwo o tym, co Pan uczynił od chwili swego Zmartwychwstania, wszystko nagle zaczyna się zmieniać. Przepowiadaniu towarzyszą znaki i cuda, które obiecał Jezus.

W Janico proboszcz zaprosił nas, abyśmy głosili rekolekcje. Ostrzegaliśmy jednocześnie, że ludzie tutejsi są zatwardziali i nigdy nie lubili nadmiernie chodzić do kościoła. Przyjechaliśmy. Pierwszej nocy nie było wielu. Był jednak człowiek leżący na ziemi, który przypominał kukłę z gałganków, która nie może stać o własnych siłach. Na domiar złego miał on obie ręce sparaliżowane i nie mógł ani jeść, ani poruszać się bez pomocy innych. Budził prawdziwą litość u tych, którzy na niego patrzyli...

W mej duszy powstało pytanie: "Dlaczego przyprowadzono tutaj tego człowieka?"

Wziąwszy pod uwagę jego żalony wygląd, powiedziałem: — Będziemy się za niego modlić, abyście mogli zabrać go do domu. Pod koniec modlitwy zaczął się on gwałtownie pocić i drżeć. Widząc to przypomniałem sobie, że ja także odczuwałem wielkie ciepło, kiedy Pan mnie uzdrowił. Dlatego powiedziałem do niego: — Wstań! Pan cię uzdrowił!

Następnie chwyciłem go za rękę i rozkazałem mu iść. Podeszedł aż do tabernakulum. Gdy się zatrzymał, powiedział, że paraliż trwał 19 lat: nie mógł on chodzić o własnych siłach, ani zrobić jednego kroku. Pomyślałem sobie, że to bardzo dobrze, że nie wiedziałem o tym wcześniej, iż od tak dawna nie mógł chodzić, bo chyba nie odważyłbym się rozkazać zrobić mu choćby jeden krok...

Tego samego popołudnia przeszliśmy razem z tym człowiekiem przez ulicę i usadowiliśmy się na bruku. Kiedy siadaliśmy, człowiek ten dorzucił:

— Bóg uzdrowił także moje ręce, mogę nimi poruszać!

Dzięki temu nasze pomieszczenie nazajutrz było pełne. Nie wszyscy mogli zmieścić się w środku, część ludzi była zmuszona stać za drzwiami kościoła.

W dniu, w którym przyjmiemy moc jaką posiada świadectwo, nasze przepowiadanie zmieni się. Wcześniej przygotowywałem wiele homilii. Studiowałem klasycznych teologów i czytałem autorów współczesnych. Moje lektury były tak dobre i tak głębokie, że pragnąłem nie uронić z nich ani jednej myśli, gdy mówiłem kazania. Dlatego też pisałem to wszystko na kartce i odczytywałem, aby dobrze wykorzystać to bogactwo myśli, które chciałem przekazać. Pan jednak przemienił mnie nawet i w tym aspekcie mego życia.

Pewnej niedzieli, wobec dobrze zredagowanych notatek odnośnie homilii, Pan powiedział do mnie:

— Jeśli ty, który tyle studiowałeś i tyle czytałeś, nie jesteś zdolny wbić tego wszystkiego w swoją pamięć, aby tylko powtórzyć, to jak możesz, chcieć, aby ci prości ludzie, którzy nie mają takiego przygotowania jak ty, wzięli to sobie do serca i zastosowali w życiu?

Od tego czasu zmieniłem sposób przepowiadania. Teraz składam tylko świadectwa o mocy Bożej, o tym czego On dokonuje i opowiadam przykłady objawiania się miłości Bożej.

Nauczyłem się jeszcze jednej ważnej rzeczy: najważniejsze — to nie tyle dobrze mówić o Jezusie, ile pozwolić Mu działać mocą Ducha Świętego. Po co w sposób cudowny mówić o Jezusie, skoro lepiej można pozwolić Mu działać w nas? Królestwo Boże to moc i siła, które przychodzą z wysoka, aby objawić się pośród nas.

Pewnego dnia bardzo długo głosiłem kazanie — ponad godzinę. Pod koniec homilii pewien ksiądz zbliżył się trochę zdenerwowany i pokazując zegarek, powiedział:

— Nie znoszę konferencji ojca Tardif, gdyż przez 67 minut mówił o cudach i jeszcze raz o cudach, bez nawiązania do żadnego z cudów opisanych w Ewangelii!

Jakaś inna osoba, która to usłyszała, odparła:

— Po co mówić o cudach sprzed 2 000 lat, skoro można opowiadać o tych, które Jezus zdziałał zeszłego tygodnia?

Jeżeli chodzi o mnie, to nie wystarczyłoby mi czasu aż do końca życia, abym mógł opowiadać o tym wszystkim, co Bóg zdziałał na moich oczach w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Głosiłem Ewangelię już na pięciu kontynentach, mówiąc wszędzie to samo, ponieważ nic innego nie mam do powiedzenia. Mówię ciągle o tym samym: o miłosiernej miłości Boga. Jestem świadkiem miłości Boga do ludzi, do wszystkich ludzi, ze wszystkich krajów, wszystkich

języków. Moc Ducha Świętego przemieniła mnie w świadka Jezusa Chrystusa Żyjącego. Niekiedy nie mam nawet czasu na posiłek. Po kilku godzinach podróży od razu zaczynam pracować. Pan objawia Swą moc poprzez naszą słabość.

Na rekolekcjach w Lourdes było wielu księży z różnych krajów europejskich. Było to dla mnie bardzo meczące, głoszenie konferencji i zaraz po tym spowiadanie i znowu następna konferencja albo celebrowanie Mszy Świętej. Po jednej z konferencji kilku księży przyszło się wypowiedzieć. Pierwszy z nich był kapłanem z Holandii, który niezbyt dobrze mówił po francusku. Po odbytej spowiedzi poprosił mnie:

— Ojczy, pomódl się o uzdrowienie nade mną. Jestem n i e m y na lewe ucho.

Było to tak oryginalne, że z miejsca wybuchnąłem śmiechem z powodu "niemego ucha" i powiedziałem:

— Panie, jeśli uzdrowisz tę dolegliwość, będzie to uzdrowienie największe na świecie.

Nigdy nic podobnego nie słyszałem, dlatego śmiałem się na cały głos, gdy tymczasem nadszedł inny kapłan i zastał mnie śmiejącego się... Nie mogłem zapomnieć tego zwrotu "nieme ucho" i śmiałem się podczas trwania kilku następnych spowiedzi. Dlatego księża powiedzieli o mnie:

— Jak szczęśliwy jest ojciec Emilien — mimo że ma tyle pracy, jest zawsze zadowolony...

Pan posłużył się "niemym na lewe ucho", aby pokazać, że jest Bogiem radości, że cieszy się z tego, że się do Niego zbliżamy. Nasz Bóg ma poczucie humoru, co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

Innym razem, gdy głosiłem Ewangelię tłumom na stadionie, pewna osoba zapytała mnie:

— Ojczy, czy nie boisz się, ani nie masz tremy, gdy mówisz do tylu ludzi?

Odpowiedziałem z uśmiechem:

— Kiedy ktoś jest pewien, że przekazuje Dobrą Nowinę, może wejść na dachy, świadczyć w więzieniach i na stadionach. Ja przecież nie mówię nic ponad to, co widziałem i słyszałem, a gdybym mówił, to zapewniam was, że byłoby to przykre zarówno dla mnie, jak i dla was. Smutne jest to, że jeśli ktoś nie posiada doświadczenia Jezusa Żywego, jest zmuszony mówić o tysiącach innych rzeczy, zamiast

o Jezusie. W dzisiejszych czasach nie potrzeba nowej Ewangelii, lecz nowej ewangelizacji: ogłaszania z mocą i skutecznością, że Chrystus żyje, nie w powielanych teoriach, które gdzieś zasłyszeliśmy lub przeczytaliśmy, ale w dawaniu naszego świadectwa. Dziś musimy ewangelizować z mocą Ducha Świętego, która towarzyszy naszemu przepowiadaniu poprzez znaki i cuda, które muszą być przedstawiane w świetle Ewangelii.

W kongresie w Montrealu, w 1977 roku, uczestniczyło ponad 55 000 osób, zgromadzonych na stadionie olimpijskim podczas Mszy Świętej. Był tam obecny kardynał Roy oraz 6 biskupów, 920 kapłanów. Był tam także burmistrz miasta. Blisko ołtarza znajdowało się ponad stu chorych, umieszczonych na inwalidzkich wózkach.

Modliliśmy się za chorych — cały stadion uwielbiał Boga, gdy pewna kobieta — Rose Aime, która była chora od 11 lat na ciężką sklerozę, niespodziewanie wstała z fotela i zaczęła iść wobec wszystkich. Po drugiej stronie pewien mężczyzna wstał nagle z wózka, potem jeszcze jeden i w rezultacie dwunastu sparaliżowanych wstało z krzeseł i zaczęło chodzić.

Ludzie klaskali i szlochali, płacząc z wielkim przejęciem. Sam burmistrz miasta Montreal zanosił się od płaczu jak dziecko. Gdy objawia się Bóg, nie ma człowieka, który byłby wielki — wszyscy są małymi. Burmistrz płakał ze wzruszenia i szczęścia.

Nazajutrz główny dziennik miasta pisał: "Zdumienie na stadionie olimpijskim - chromi chodzą".

Dziennik "Montreal" wspominał:

"Sparaliżowani, leżący na łózkach, zaczęli iść".

Wcale nie było dziwne, że chorzy zostali uzdrowieni. Byłoby raczej dziwne, gdyby nie zostali uzdrowieni. Byłoby to zaskakujące, gdyby Jezus nie dotrzymał swoich obietnic.

Pamiętani, że nazajutrz przeprowadzono ze mną wywiad w telewizji, zapytując:

— Czy nie sądzi ksiądz, że te wszystkie uzdrowienia są wynikiem efektu tłumy, emocji, klaskania ludzi?... Odpowiedziałem:

— Wobec tego proszę mi wyjaśnić, dlaczego w żadnym meczu piłki nożnej lub baseballu żaden paralytyk nigdy nie wstał z łóżka ani żaden chory na raka nie został uzdrowiony, gdy zwyciężyła jego drużyna?...

Jedyną odpowiedzią jest to, że Jezus żyje, zmartwychwstał i jest

pośród nas. Nie szukajmy innego wyjaśnienia, gdyż zawsze będziemy w błędzie.

Pewnego dnia, gdy spożywałem posiłek, ktoś zadał mi niedyskretne pytanie:

— Ojczy, czy jesteś pewien, że posiadasz dar uzdrawiania?

Odparłem:

— Pewien jestem tego, że mam misję ewangelizowania, oraz tego, że znaki i cuda towarzyszą zawsze przepowiadaniu Ewangelii. Ja tylko głoszę Słowo Boże, podczas gdy Bóg sam uzdrawia chorych. Dlatego leż stworzyliśmy razem zgrany zespół pracy, w którym się rozumiemy.

Plany Boże często wywołują we mnie śmiech, bo jest to naprawdę śmieszne, gdy stawia On zwykłego księdza przed teologami z różnych krajów, aby głosił im Dobrą Nowinę. Ja wcale nie nauczam. Składani jedynie świadectwo miłosierdzia Serca Jezusowego.

W 1981 roku razem z ojcem Albertem de Monleon głosiłem rekolekcje dla 320 księży w Lisieux we Francji. Było tam bardzo wielu mądrych księży, nie brakowało też i takich, którzy byli krytycznie nastawieni. Po wspaniałym wystąpieniu ojca de Monleon, przyszła kolej na mnie. Czuję się tak mały wobec tylu ludzi tak uczonych i mających tyle tytułów... Czuję się tak mały wobec kardynała Suenensa i innych biskupów... Dlatego też modliłem się do Pana mówiąc:

— Panie, co robi tutaj ksiądz, który przybył z małego miasteczka, wobec ludzi tak uczonych, którzy nawet nie wiedzą, gdzie leży kraj, z którego on przyjechał... Nie zostawiaj mnie samego, Panie, błagam Cię!

Tak się szczęśliwie złożyło, że pierwszej nocy Pan uzdrowił pewnego księdza, który miał zapalenie żył i dzięki temu uzdrowieniu wszystkie dyskusje się skończyły. Pamiętam, jak podnosił nogawki pokazując obie nogi całkowicie zdrowe, a miało to miejsce w jadalni. To świadectwo posłużyło bardziej chwale Bożej niż moje ubogie konferencje.

Kardynał Renard, zdziwiony cudownymi uzdrowieniami, wstał i zabrał głos:

— Trudno jest nam dzisiaj przyjąć tajemnicze działanie Ducha Świętego, ponieważ jesteśmy tak rozumni i jesteśmy tak wielkimi racjonalistami — wszyscy w mniejszym czy większym stopniu jesteśmy dziećmi Kartezjusza, a nawet w każdym z nas tkwi coś z Woltera. Dlatego też

34

tak trudno jest nam przyjąć tajemnicze działanie Ducha Świętego, który wieje kędy chce, nie będąc ograniczonym przez nasze logiczne dedukcje. Wyznaczamy Mu drogi, po których powinien się On poruszać, a tymczasem On wieje poza nimi. Wyznaczamy Mu miejsce, gdzie powinien tchnąć, a On tchnie obok. Duch Święty nie stosuje się do naszego programu duszpasterskiego. Niekiedy rzeczywiście potrzebujemy metod pastoralnych, ale podstawą wszelkiej pedagogii wiary jest akceptacja wiary, że to nie my kierujemy Jego działaniem, ale On naszym. Wszelka metodologia musi być wystarczająco przenikalna, aby Duch mógł ją użyć, a nawet przekształcić.

Dary Ducha są różnorakie i ciągle aktualne. Być może z powodu naszego racjonalizmu lub braku wiary sądzimy, że te dary Ducha należą do przeszłości. Świat współczesny poszukuje człowieka duchowego, proroków chrześcijańskich, prowadzonych przez Ducha. Lecz jeśli ich nie znajdzie, pójdzie za iluministami, co jest bardzo niebezpieczne. Kościół jest nieustanną Pięćdziesiątnicą.

Te ostatnie słowa kardynała przypomniały mi anegdotę: Pewnego dnia Jezus przebywał ze swoimi uczniami i zapytał ich:

— Za kogo mnie uważacie? Szymon

Piotr wstał i odpowiedział:

— Tyś jest teofanią eschatologiczną, która żywi ontologicznie intencjonalność naszych relacji podświadomych i interpersonalnych. Jezus otworzył oczy pełne zdziwienia i zapytał:

— Jak, jak?...

Piotr jednak nie potrafił powtórzyć, ponieważ zapomniał...

Zapomniał, ponieważ nie miał tego w sercu, lecz jedynie w umyśle. Świat jest zmęczony słuchaniem teorii i wywodów literackich. Jest spragniony słowa żywego i skutecznego, które to słowo dokonuje tego, o czym mówi. "Świat współczesny jest zmęczony słuchaniem nauczycieli. Chce słuchać tylko świadków" — mówił Paweł VI. Świadków, którzy doświadczyli nowego życia, przynieszonego przez Jezusa. Ewangelia św. Łukasza opowiada, że w niedzielę wieczorem dwóch uczniów szło do Emaus z Jerozolimy. Byli oni smutni, gdyż wraz ze śmiercią Mistrza wszystkie ich nadzieje odnowy Izraela upadły. Sam Jezus dołączył się do nich w czasie drogi i jeden z nich, zwany Kleofasem, zaczął dawać kurs chrystologii Jezusowi, którego nie był w stanie rozpoznać. Przypominał on z wielkim przekonaniem Jego dzieła i cuda. Opowiedział o śmierci krzyżowej, której świadkiem był cały

lud, lecz gdy stanęło na Zmartwychwstaniu, nie mógł mówić o swoim własnym doświadczeniu i zadowolili się powtórzeniem tego, co jak twierdziły kobiety, powiedzieli aniołowie.

Gdy nie przeżyło się osobistego spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym, będzie się opowiadać cudze teorie i nauczanie innych. Jesteśmy wezwani do tego, aby być świadkami tego, co głosimy. Aby być skutecznym, to znaczy autentycznym świadkiem, trzeba przeżyć owo wydarzenie osobiście.

Pewnego dnia zaproszono mnie, abym zwiedził wspaniały zespół hydroelektrowni w Paragwaju. Widok był fascynujący: ludzie, a nawet ciężarówki, wyglądały jak mrówki wobec potężnych zapór z betonu. Produkuje się tam tyle energii, że pokrywa ona potrzeby kraju, a także część potrzeb Brazylii i Argentyny.

Po zapadnięciu zmroku spostrzegłem, że kilka domów pracowników centrali termoelektrycznej nie miało napięcia i było jedynie słabo oświetlonych światłem świec. Kilka metrów obok jednych z największych w świecie turbin i generatorów nie było prądu, tylko świece, a wszystko dlatego, że sieć konieczna do dopływu energii do ich domów nie została założona...

Coś podobnego przytrafia się nam niejednokrotnie. Nasze życie zamiast być oświetlone przez prąd elektryczny, jest oświetlone świecami, ponieważ "nie jesteśmy podłączeni" do Jezusa, który jest światłem światła.

Istnieje nawet wielu ludzi, którzy są na usługach Kościoła, lecz światło nie weszło jeszcze do ich serc. Jesteśmy jak turyści, którzy używają aparatu Polaroid, aby zrobić zdjęcia, a następnie zamiast podziwiać prawdziwy pejzaż i być zachwyceni jego widokiem, oglądają jego odbicie na papierze.

Jest wielu chrześcijan, którzy zobaczyli statyczną fotografię Jezusa i nie znają Go "twarzą w twarz", ponieważ nigdy nie spotkali się z Nim osobiście. Powtarzają tylko to, co usłyszeli i przeczytali, lecz nie mają doświadczenia nowego życia. Życie wieczne nie polega na niczym innym, jak tylko na poznawaniu, to znaczy na doświadczeniu Boga i Jego Syna — Jezusa Chrystusa (J 17,3).

Wiarygodny ewangelizujący to ten, który przedstawia swoje osobiste świadectwo, swoje własne doświadczenie zbawienia i może świadczyć, że Jezus żyje, ponieważ spotkał Go osobiście, tak jak apostołowie, którzy twierdzą:

"Nie możemy nie mówić o tym, cośmy widzieli i słyszeli" (Dz 4,20). Prawdziwy głosiciel Ewangelii to nie ten, który mówi o Jezusie, lecz ten, kto jest zdolny przedstawić Jezusa Żywego osobom ewangelizowanym, aby mogli oni powiedzieć jak Samarytanie: — Wierzymy już nie dzięki twemu opowiadaniu, na własne bowiem oczy usłyszeliśmy i jesteśmy przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata (J 4,22).

Nikt nie zdoła jednak przekazać życia Chrystusa Zmartwychwstałego, jeśli sam nie doświadczył Jezusa, który żyje dzisiaj.

ROZDZIAŁ IV

Słowo poznania

W ostatnich latach mówiono wiele na temat charyzmatu "słowa wiedzy", który to w ścisłym tłumaczeniu należałoby oddać jako "słowo poznania".

Jest to piękny dar, przez który Bóg objawia to, co miało miejsce w przeszłości lub dokonuje się w teraźniejszości w ramach historii zbawienia poszczególnych osób. Dzięki temu objawieniu można dotrzeć do korzeni problemów, do przyczyn zahamowań, można także poznać, że dana osoba jest uzdrowiona.

Pewnego dnia przysłała do mnie kobieta, bardzo zmartwiona swoją córką, którą dziwna choroba doprowadziła do przerwania studiów. Powiedziano mi, że ta młoda dziewczyna cierpi z powodu bardzo dziwnych napadów. Traci często świadomość i towarzyszą temu objawy podobne do epilepsji. Była już razem z matką u wielu lekarzy, ale bezskutecznie. Odwiedzały także różnych psychologów, lecz polepszenie nie następowało. Posunęły się nawet aż do tego błędu, że poszły do wróżbiarzy. W końcu doszły do wniosku, że istnieje konieczność egzorcyzmu.

Matka mówiła, córka zaś cały czas trwała w milczeniu. Nawet nie chciała odpowiadać na moje pytania. Nie mając dostatecznych informacji i nie wiedząc, o co mam prosić dla niej, modliłem się w językach. Wtedy właśnie przyszło do mnie słowo, które uporcezywie powracało z coraz to większym natężeniem: "spędzenie płodu".

Otworzyłem więc oczy i zapytałem, czy ma ona coś do powiedzenia na temat przerwania ciąży. Była bardzo zaskoczona i zapytała: — Kto księdzu o tym powiedział?...

Ze łzami w oczach wyznała, że miała stosunki z narzeczoną i zaszła w ciążę. Ponieważ pochodziła z bardzo znanej rodziny, bała się i zdecydowała się na przerwanie ciąży. Od tego czasu obciążał ją ten dodatkowy grzech i o niczym innym nie mogła myśleć. Z tego też powodu traciła świadomość. Nawróciła się, wyspowiadała i modliliśmy się o uzdrowienie wewnętrzne. Pan przebaczył jej grzechy i od tego czasu nie miała żadnego ataku.

Pan obdarzył nas "poznaniem" korzeni problemu. Dziewczyna ta nie była opętana ani nie cierpiała na żadną chorobę psychiczną.

Dzięki temu darowi "poznania" czy też "słowa wiedzy", Bóg objawia uzdrowienie, które dokonuje się pośród zgromadzenia — to, co dzieje się aktualnie, jest ujawniane całej wspólnoty.

W 1975 roku zostałem mianowany delegatem Republiki Dominikany na II Konferencję Liderów Odnowy Charyzmatycznej w Rzymie. Gdy poinformowałem o tym przełożonych, powiedzieli mi:

— Odstąp swoją delegację komuś miejscowemu — to będzie lepsze, jeśli kraj będzie reprezentowany przez kogoś z tubylców.

Miałem wiele oporów, aby zaakceptować tę decyzję, gdyż uważałem, że nigdy nie będzie lepszej okazji poznania Odnowy, choć dzięki wierze odkryłem Wolę Bożą objawiającą się przez moich przełożonych.

W dniu, w którym miałem udać się samolotem do Rzymu, pojechałem konno odwiedzić jedną ze wspólnot zagubionych pośród wysokich gór. Odprawiłem Mszę Świętą i modliłem się za chorych. Gdy modliłem się w językach, do mego umysłu przyszło słowo z wielkim natężeniem: "epilepsja". Nie przerwałem modlitwy, później zaś, po chwili ciszy podjąłem ryzyko wiary pytając:

— Czy jest tutaj obecny ktoś, kto choruje na epilepsję? Pan właśnie w tej chwili go uzdrawia.

Po kilku minutach bardzo intensywnej ciszy, która przypominała mi wieczność, dyrektorka szkoły podniosła rękę i powiedziała:

— Ojcze! Moja córka! Spójrz na nią!

Obok niej znajdowała się młoda dziewczyna, która pocila się i drżała. Była ona chora od urodzenia. Pan uzdrowił ją i ataki nigdy nie powróciły. Wtedy Pan po raz pierwszy udzielił mi słowa poznania.

W dniu, kiedy byłem posłuszny przełożonym, Bóg udzielił mi daru, który w moim posługiwaniu o wiele więcej mi pomógł niż wszystkie konferencje w Rzymie, w jakich uczestniczyłem.

Słowo poznania jest charyzmatem Ducha Świętego, który wywołuje wielkie zdziwienie u tych, którzy służą tym darem. Jest to jak gdyby jakaś komunikacja, łączność, impuls, którego jest się pewnym wewnętrzną pewnością, której to pewności nie osiąga się drogą refleksji ani dedukcji. Przypomina to myśl, która opanowuje nasz umysł z wielkim natężeniem. Myśl ta bierze nas w swoje posiadanie i pozostaje długo w naszej świadomości. W rezultacie pod jej wpływem jesteśmy pewni, że pochodzi ona nie od nas, lecz jedynie przez nas przechodzi.

Jestem pewien, że coś takiego istnieje. Wydaje mi się, że Natan otrzymał słowo poznania, kiedy odkrył tajemnicę serca Dawida (2 Sm 12,1-15). Podobnie słowo poznania otrzymał Piotr w przypadku Ananiasza i Safiry (Dz 5,1-11). Słowo poznania pod pewnym względem przypomina proroctwo.

Pewnego dnia głosiłem rekolekcje w Saman, w Dominikanie. W czasie mówienia przyszło słowo poznania, które powracało z natężeniem do mojej świadomości. Aby móc skoncentrować się na tym, co mówię, byłem zmuszony przerwać wykład i powiedzieć:

— Znajduje się tutaj człowiek, który przybył na rekolekcje z wielką nieufnością w sercu wobec swojej żony. Ona zaprosiła go tutaj, zapewniając, że jeśli przyjdzie, jego życie zmieni się. Lecz on odpowiedział, że przyjdzie, ale nie zmieni swego życia. Ten człowiek jest tutaj i Pan mówi do niego, że szanuje jego wolność, ale niech przypomni sobie on słowa świętego Augustyna: "Boję się Boga, który przechodzi i nie wraca więcej".

W tylnej części kaplicy pewien mężczyzna padł na kolana i zaczął płakać. Później wyspowiadał się. Następnie zbliżył się do księdza i potwierdził wszystkie szczegóły mojego poznania. Oddał swoje życie Bogu. Gdy podszedł do mnie, powiedział:

— Ojcze, gdybyś kiedykolwiek mnie potrzebował, jestem do twojej dyspozycji.

Chodzi więc o jasne poznanie, które odbiera się duchem. W miarę jak ujawniamy jego treść, przychodzą dalsze szczegóły. To doświadczenie jest podobne do czytania tekstu wypisanego na tzw. "skrzynce Kleenexa". Na pierwszym skrzydełku znajdują się słowa, które należy przeczytać, a następnie przekłada się to skrzydełko i można przeczytać następne. Nie można ani odczytać, ani odszyfrować słów z trzeciego skrzydełka, jeśli wcześniej nie odczytało się z dwóch poprzednich. Podobnie objawia się pierwsze posłanie i stopniowo jest uzupełniane. Jak rozpoznać autentyczność słowa poznania? Tylko i wyłącznie po skutkach. Świadectwa są termometrem, który określa, czy słowo pochodzi od Pana, czy nie. Pewien rodzaj posługiwania nie przynosi owoców, jeśli nie towarzyszy mu świadectwo. Na przykład, jeśli ogłasza się uzdrowienia na podstawie słowa poznania, a nie byłyby one potwierdzone świadectwami, byłoby wątpliwe, czy są one prawdziwe i spowodowałyby to raczej krytykę niż uwielbienie Pana.

W listopadzie 1982 roku głosiłem serię rekolekcji w Polinezji

Francuskiej. Przygotowano tam Mszę Świętą w arcybiskupstwie Tahiti Owej nocy ponad 55 000 osób było zgromadzonych na placu, pud niebem pełnym gwiazd, które przywodziły mi na myśl obietnicę Bożą daną Abrahamowi. Po Komunii Św. rozpocząłem modlitwę za chorych. Cały ten tłum modlił się w językach. Były to chwile pełne entuzjazmu wiary. Podczas gdy Duch śpiewał w nas, nadchodziły słowa poznania. Posłania te są jak gdyby wyzwalane przez modlitwę w językach, gdyż wtedy kanał naszego umysłu jest wolny i dzięki temu bardziej dyspozycyjny, by przyjąć Słowa Pana. Pośród wielu słów jedno zadziwiło mnie swoją precyzją. Przekazałem je dokładnie tak, jak je odebrałem:

— Jest tutaj pewna osoba, która przybyła z bardzo daleka. Jest ona po raz pierwszy w życiu na Mszy świętej. Ma chory kręgosłup. Jest to cierpienie spowodowane uderzeniem orzecha kokosowego w czwarty kręg. W tym momencie wielkie ciepło wchodzi w jej plecy. Pan w tej chwili cię uzdrawia! Wkrótce złożysz świadectwo całkowitego uzdrowienia.

Nazajutrz odbywała się kolejna Eucharystia. Liczba ludzi jeszcze się powiększyła. Przeżyliśmy wtedy niezapomniane doświadczenie mocy i miłosierdzia Boga. Przed zakończeniem spotkania skorzystaliśmy z okazji i poprosiliśmy o świadectwa osób uzdrowionych w dniu poprzednim. Słyszeliśmy cudowne opowiadania. Spośród wielu innych, mówiła między innymi pewna kobieta:

— Jestem protestantką od urodzenia. Wczoraj po raz pierwszy byłam na Mszy Świętej. Ponieważ bardzo cierpiałam z powodu bólu kręgosłupa i dowiedziałam się, że Pan uzdrowił kilka osób na Eucharystii, dałam się namówić przez przyjaciółkę i przybyłam wczoraj, aby prosić Boga o uzdrowienie, a nawet musiałam przebyć długą podróż, aby tu przyjechać. Kiedy ksiądz ogłosił, że osoba, która ma uszkodzony kręgosłup jest uzdrowiona, czułam ogromne ciepło, które wchodziło w moje plecy. Kiedy dodał, że chodzi o czwarty kręg, wtedy zrozumiałam, że chodzi o mnie. Ale najbardziej zdziwił mnie fakt, że ksiądz powiedział, iż ból pochodził od uderzenia orzechem kokosowym. Miało to miejsce półtora roku temu, kiedy sprzedawałam orzechy turystom. Gdy strącałam je kijem z drzewa, jeden z nich spadł mi na plecy i uszkodził czwarty kręg. Ponieważ byłam w ciąży, lekarz wołał czekać do urodzenia dziecka, aby dopiero potem mnie zoperować. Powiedział także, że nie wie jak się do tego zabrać, gdyż kręgi były

jak gdyby zrośnięte. Cierpiałam bardzo, zwłaszcza nocami, kiedy to szukałam wygodnej pozycji, aby móc zasnąć. Wczoraj wieczorem czułam ciepło, drzenie i bardzo mocno płakałam. Odczuwałam na sobie wielką obecność Pana. Kiedy wracałam do domu, zdałam sobie sprawę, że jestem całkowicie zdrowa. Nie odczuwam już żadnego bólu w kręgosłupie i chciałabym oddać chwałę Panu.

Ja także oddałem chwałę Panu, ponieważ szczegóły były tak dokładne, że nie mogłem wątpić, że słowo poznania pochodzi od Ducha, a nie od mojego umysłu. Te szczegóły były zbyt zbieżne, aby mogły pochodzić z mojej wyobraźni. W tym wypadku akurat szczególnie dokładnie mogłem je porównać, gdyż posiadałem nagraną taśmę z obu wystąpień. Wszystkie szczegóły były zgodne. Gdy kobieta ta składała świadectwo, wszyscy wielbili Boga i wiara w obecność Chrystusa Zmartwychwstałego jeszcze bardziej wzrosła we wspólnocie chrześcijańskiej.

To samo przydarzyło się Samarytance przy Studni Jakubowej, kiedy Jezus dzięki słowu poznania objawił pewne szczegóły z jej życia: dobrześ powiedziała "nie mam męża" — miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz nie jest twoim mężem (J 4,18).

Podobnie jak dzięki słowu poznania nawrócił się lud miasteczka samarytańskiego, tak samo wiara wspólnoty w Tahiti została umocniona.

Pewnego dnia kardynał Suenens poprosił mnie, abym napisał artykuł wyjaśniający zasadę działania charyzmatu słowa poznania. Odpowiedziałem mu:

— Eminencjo! Nie wiem, w jaki sposób wyjaśnić ten charyzmat. Jest to dla mnie zadanie tak samo trudne, jak gdybym miał wyjaśnić w jaki sposób przychodzą rozproszenia w czasie modlitwy.

Latem 1982 roku poproszono mnie o nagranie dziewięciu półgodzinnych audycji telewizyjnych na temat odnowy charyzmatycznej dla organizacji CHOT w Ottawie. Każda z nich była nagrywana na videokasety w celu późniejszej emisji jesienią.

Podczas ostatniej z nich modliłem się za chorych i otrzymałem słowo poznania objawiające uzdrowienie, którego Pan właśnie dokonywał. Powiedziałem:

— W tej chwili w szpitalu znajduje się pewien samotny mężczyzna. Odczuwa on dotkliwy ból pleców, ale w tym momencie Pan zaczyna go

uzdrowiać. Czuje on ciepło, które ogarnia jego plecy — może on w tej chwili wstać i iść...

Wracając do domu uświadomiłem sobie, że program nie jest bezpośrednio emitowany, lecz będzie nadany kilka miesięcy później. Z tego też powodu doznałem pewnego rodzaju wstrząsu i pomyślałem sobie:

— Być może ten mężczyzna nie przybył jeszcze do szpitala, a ja już ogłosiłem jego uzdrowienie...

Bardzo śmiałem się z tego "kawału", jaki zrobił mi Bóg. Pod koniec stycznia następnego roku otrzymałem list od B.G., który zawierał pewien delikatny problem moralny:

16 stycznia 1983 roku

"Z powodu choroby byłem zmuszony przerwać pracę: miałem przesunięte kręgi. Ćwiczenia i terapia okazały się bezskuteczne. W grudniu zostałem poddany operacji, która trwała 4 godziny, w wyniku której mogłem poruszać prawą nogą. W dniu operacji, tj 9 grudnia, moje serce było całkowicie rozbite przez pewne doświadczenie, które spotkało mnie i moją rodzinę. Dnia 18 grudnia przebywałem w szpitalu, zdruzgotany psychicznie i moralnie. Moja wiara była martwa. O godzinie 18.35 włączyłem telewizor — nadawana była akurat audycja pt. "Miłość bez granic" i usłyszałem słowa: — Samotny mężczyzna znajduje się w tej chwili w szpitalu i odczuwa wielki ból w plecach i w tym momencie Jezus zaczyna go uzdrawiać. Czuje, że Jezus jest w jego ciele. Później złoży on świadectwo swego uzdrowienia...

Nie byłem w stanie wysłuchać pieśni kończącej audycję. Byłem zalany łzami, głęboko wzruszony, gdyż Jezus pojednał ze sobą moje tak bardzo zranione serce. Serce tak bardzo przybite i zamknięte w sobie".

Czyż nie do takich właśnie serc przyszedł Jezus?

"Dziś miesiąc po tych wydarzeniach opisuję to księdzu. Moje uzdrowienie postępuje cudownie. Po raz pierwszy w życiu poznałem, co to znaczy przebaczenie bez granic..."

Podobnie jak w Tahiti, wszystkie szczegóły poznania zostały potwierdzone. Dziwne było tylko to, że Jezus kazał mi ogłosić w czerwcu

uzdrowienie, które miało mieć miejsce 18 grudnia tego samego roku, słowami "w t y m m o m e n c i e".

Dzięki temu wydarzeniu nauczyłem się kilku ważnych rzeczy: Pan nie jest ograniczony czasem. On może powiedzieć słowo "w tym momencie", które wypełni się później. Od tego momentu wiem, że Bóg nie ma zegarka ani kalendarza. On jest wieczną terażniejszością.

ROZDZIAŁ V

Uzdrowienie

Istnieją trzy rodzaje choroby i każdemu z nich odpowiada inny rodzaj modlitwy o uzdrowienie:

- 1) choroba ciała spowodowana przez różnorakie czynniki — podlega zwyczajnej modlitwie o uzdrowienie fizyczne
- 2) choroba serca spowodowana zranieniem uczuć — wymaga modlitwy o uzdrowienie wewnętrzne
- 3) choroba ducha, której powodem jest grzech. Jezus uzdrawia taki rodzaj choroby dzięki wierze i nawróceniu. Chciałbym tylko podkreślić dwa istotne momenty:
 - 1) jedność osoby ludzkiej: choć złożony z ciała, duszy i ducha (1 Tes 5,23), człowiek jest niepodzielny. Jeśli dokonuje się podziału, to tylko ze względów pedagogicznych;
 - 2) współzależność: ciało, dusza i duch są ze sobą wzajemnie powiązane na poziomie, którego nie można dokładnie określić. Zawsze jednak wzajemnie na siebie wpływają.

A. Choroba ciała i uzdrowienie fizyczne

Trzeba z góry zaznaczyć, że nie jest naszym zamiarem pogłębienie tego tematu, gdyż książka ta ma na celu złożenie świadectwa o uzdrawiającym działaniu Pana. Poza tym dużo już na ten temat napisano dobrych książek i artykułów w odnowie charyzmatycznej. Chcemy tylko świadczyć, że Ewangelia jest prawdziwa w XX wieku, dodając do tego stwierdzenia pewne niezbędne uwagi.

Cała zbawcza działalność Boga ujawnia się w podwójnej formie: przez słowa i czyny. Święty Łukasz syntetyzuje w doskonały sposób działalność Jezusa w słowach: "Pierwszą księgę napisałem ci, Teofilu, o tym wszystkim, co Jezus czynił i czego nauczał..." (Dz 1,1).

Sobór Watykański II wskazuje na oba aspekty zagadnienia, gdy twierdzi: "Objawienie dokonuje się przez czyny i słowa wewnętrznie ze

sobą powiązane tak, że czyny dokonane przez Boga w historii zbawienia ilustrują i umacniają naukę oraz sprawy słowami wyrażone; słowa zaś obwieszczają czyny i odsłaniają tajemnicę w nich zawartą" (Dei Verbum nr 2). Na końcu Sobór twierdzi, że Jezus Chrystus (Wydarzenie i Słowo Boże) jest pełnią objawienia.

W tym właśnie zawiera się stwierdzenie, jak istotne jest uzdrowienie duchowe i fizyczne. Istnieją ludzie, którzy myślą, że uzdrowienia są tylko czymś wyjątkowym, twierdząc, że charyzmat uzdrowienia nie jest istotny, bo istotna jest miłość, której wszystko winno być podporządkowane. Wydaje mi się, że rozróżnienie "istotny-nieistotny" nie zachodzi w Nowym Testamencie. Zamiast dokonywać takich podziałów, powinniśmy stawiać sobie pytania: "Czy Bóg chce uzdrowić swoje dzieci?". Jeśli zaś chodzi o twierdzenie, że miłość jest największym charyzmatem, to całkowicie się z nim zgadzam, ale ktoś może zaprzeczyć, że uzdrowienie jest wspaniałym sposobem objawienia się miłości wobec tych, którzy cierpią? Miłość nie jest czymś mglistym, czymś abstrakcyjnym, ale czymś równie konkretnym jak uzdrowiona osoba. Dar uzdrowienia jest u swoich podstaw darem miłości. W Ewangeliach 40 razy pojawia się czasownik "uzdrowiać", a do tego jeszcze dodatkowo 12 razy pojawia się inny czasownik, który można tłumaczyć na dwa sposoby: bądź jako "zbawiać" bądź jako "uzdrowiać". Wszystko to dlatego, ponieważ akt "zbawienia" zakłada w sobie również akt "uzdrowienia":

— Ufaj córko, twoja wiara cię uzdrowiła! /zbawiła/. I w tej chwili kobieta ta została uzdrowiona = zbawiona (Mt 9,22).

— A kiedy dotknęli się płaszcz Jezusa, zostali uzdrowieni (Mt 14,36).

— Nie bój się, wierz tylko, a twoja córka zostanie uzdrowiona = zbawiona! (Łk 8,50).

I jeszcze mnę fragmenty: Mt 14,36 Mk 3,4; 5,23-28; 6,56; 10,52; J 11,12 Dz 14,9.

Zbawienie przyniesione przez Jezusa Chrystusa obejmuje całego człowieka. Jezus nie przyszedł po to, aby zbawić tylko i wyłącznie dusze. On jest zainteresowany całym człowiekiem: zarówno jego ciałem jak i duszą.

a) Jezus

Byłoby zajęciem zbytecznym i niepotrzebnym przytaczanie biblijnych tekstów mówiących o uzdrawiającej posłudze Jezusa. Cała Ewan-

gelia jest niczym innym, jak tylko nieprzerwanym łańcuchem czynów miłosierdzia Boga, który uzdrawiał chorych. Chciałbym tutaj przytoczyć kilka tekstów, które mają szczególne znaczenie. Na pierwszym miejscu publiczne rozpoczęcie działalności Jezusa:

"Duch Pański spoczywa na Mnie,
ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie,
abym ubogim niósł dobrą nowinę,
więzniom głosił wolność,
a niewidomym przejrzenie;
abym uciśnionych odsyłał wolnymi
i obwoływał rok łaski u Pana" (Łk 4,18-19).

Tak więc widzimy, że misja Jezusa polega na uzdrawianiu — zarówno fizycznym jak i duchowym — i na uwalnianiu od wszelkiego rodzajów więzów, które czynią człowieka niewolnikiem, w szczególności sposób na uwalnianiu z więzów grzechu (Mt 4,23-29). Zresztą sam Jezus powiedział, że nie przyszedł do zdrowych, ale do tych, co się źle mają — nie do sprawiedliwych, ale do grzeszników. Jego misja nieustannie podkreślała konieczność ofiarowanego przezeń zbawienia. Dlatego też wystosował On do nas zaproszenie w słowach pełnych miłosierdzia i skłaniających do ufności:

"Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię" (Mt 11, 28). Jego Imię po hebrajsku brzmi "Jezua", co się tłumaczy "Bóg zbawia". Jezus jest pełnym zbawieniem człowieka, jest zbawieniem wszystkich ludzi.

b) Kościół

"Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam" (J 20,22).

Dwunastu apostołów kontynuowało dzieło zbawcze Jezusa w czasie i przestrzeni. Byli oni odpowiedzialni za to, aby nauka Jezusa rozprzestrzeniła się na krańce ziemi, aby owoce odkupienia dotarły do wszystkich ludzi wszystkich czasów. Zostali oni wysłani, aby jednocześnie głosić Dobrą Nowinę i uzdrowiać. Ich zadanie polegało nie tylko na przekazywaniu słowa, ale także na niesieniu zbawienia Jezusa. Kościół nie tylko głosił Dobrą Nowinę, która zbawia, ale także niesie owoce tego zbawienia (Mt 10,5-8 i Łk 9,16). Misja ta nie ograniczała się do dwunastu apostołów, ale dotyczyła także siedemdziesięciu

dwóch uczniów: "Uzdrowiajcie chorych, których znajdziecie i mówcie im: przybliżyło się Królestwo Boże!" (Łk 10,4). Na końcu Ewangelii św. Marka dostrzegamy, że misja ta rozciąga się nie tylko na dwunastu, ani nawet nie na siedemdziesięciu dwóch, ale "na wszystkich, którzy uwierzą": "Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię całemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest będzie zbawiony, a kto nie uwierzy będzie potępiony. Tym zaś, którzy u wierzą te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy wyrzucać będą, innymi językami mówić będą, węże będą brać do rąk i jeśliby coś zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą i ci odzyskają zdrowie".

Ostatnie zdanie w Ewangelii św. Marka nie jest jej zakończeniem, ponieważ przedłuża ono tę Ewangelię aż do naszych czasów: "Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły" (Mk 16,20).

Jednym z charakterystycznych kryteriów, które odróżnia prawdziwego apostoła od fałszywego, jest obecność znaków i cudów (2 Kor 12,12; Rz 15,19).

c) znaki

Ciekawe, że w czwartej Ewangelii św. Jan nie mówi ani o cudach, ani o uzdrowieniach, a jedynie o "znakach". Znak zawsze prowadzi nas do odkrycia jego właściwego znaczenia. Podobnie jak dym wskazuje nam obecność ognia, tak samo cud lub uzdrowienie oznacza, że Bóg jest obecny oraz że działa i zbawia. Są to widzialne znaki niewidzialnej działalności Boga. Uzdrawienia są jak światła, które wskazują nam, że:

- 1) Jezus żyje dziś i że ma tę samą moc, jaką miał w Samarii i Galilei, gdy uzdrawiał chorych;
- 2) Bóg kocha nas i pragnie całkowitego zbawienia człowieka: zbawienia jego ciała i dyszy;
- 3) Jezus jest Mesjaszem. Kiedy uczniowie Jana Chrzciciela przyszli zapytać Jezusa, czy jest On Mesjaszem — Jezus nie odpowiedział, tylko zaczął uzdrawiać chorych.

Często nie przyjmuje się istnienia cudów i znaków, ponieważ prowadzą one nieuchronnie do przyjęcia Jezusa i Jego wymagań, dlatego, że zaakceptowanie cudu oznacza także odczytanie jego znaczenia. Z tego też powodu niektórzy zaprzeczają cudom.

Po zakończeniu jednych z rekolekcji wróciłem do siebie i zacząłem opowiadać o znakach i cudach, jakie zdziałał Pan. Był tam pewien francuski ksiądz, który słuchał mnie uważnie, choć z niedowierzaniem. Opowiedziałem mu o tym, jak podczas Mszy Świętej o uzdrowienie Pan przywrócił mowę żonie animatora grupy modlitewnej. Przyszła ona i złożyła świadectwo wobec tłumu, mówiąc, że od czterech i pół lat nie mogła powiedzieć ani jednego słowa. Lecz ksiądz ów odparł na to:

— Cud polega zgoła na czymś innym, niż ci się wydaje...

— Na czym? Powiedz!

— Cudowne jest nie to, że ta kobieta mogła mówić, ale to, że mogła nie mówić przez cztery i pół roku...

Uzdrowienia nie są dowodem prawdziwości doktryny. Bóg sam zbawia. Jezus nie uzdrawia, żeby dowieść, że jest Bogiem, ale dlatego, że jest nim faktycznie.

Każdy znak służy objawieniu pewnej prawdy — taki jest cel cudu, którego dokonuje Bóg. Cuda są po to, aby w czasie rządzonym przez prawa skuteczności i pragmatyzmu, wykazać, że Bóg jest obecny i działa. One objawiają moc Boga w tym celu, abyśmy całkowicie się zdali na Niego we wszystkich aspektach naszego ludzkiego życia. O tym, że cuda są znakiem świadczą następujące świadectwo:

"Pewnego popołudnia złożyłem wizytę jednemu policjantowi — kapitanowi Munoz. Umierał on leżąc na swoim łóżku. Nic już nie jadł od 50 dni. Pił jedynie alkohol co 3 godziny. Modliliśmy się za niego, a Pan go uzdrowił w cudowny sposób od skłonności do alkoholu. Natychmiast porzucił picie i nawet nie musiał jechać do szpitala na detoksykację. Przypomniałem sobie wtedy słowa z księgi Mądrości 16,12. Nazajutrz zamiast butelki wziął do ręki Biblię i z płaczem mówił: — Jak dobry jest Pan!...

Niemniej jednak wydarzenie to przysporzyło mi nieco problemów, gdyż nazajutrz przed kościołem zgromadziły się długie kolejki, żywo o czymś dyskutując. Kobiety, których mężowie pili, ustawiły się w kolejkę usiłując zmusić swoich mężów, aby poddali się modlitwie za nich... Było to ciekawe widowisko: więcej pijaków było w kościele niż w barach i kantynach...

Pan zechciał uwolnić tego policjanta z choroby w tym celu, aby obudzić wiarę w Swoje IMIĘ, ale nie zawsze dokonuje się to w taki właśnie sposób. Podobnie jak nie wszyscy policjanci byli takimi pijakami jak kapitan Munoz, tak też nie wszyscy pijacy przyjęli

zbawienie w taki sam sposób. Lecz najważniejsze jest to, że przez ten wypadek wzrosła wiara w moc Boga, który może zmienić nasze życie w sposób, w jaki Jezus sam wybierze.

d) cuda i uzdrowienia

Nie wszystkie uzdrowienia są cudami Pana. Istnieją uzdrowienia, które następują wskutek modlitwy, a jednak mimo to nie można ich traktować jakby były cudownymi uzdrowieniami.

Mówimy o cudach, gdy chodzi o uzdrowienie, którego nie można uzyskać za pomocą żadnej z metod znanych medycynie, a mimo to Bóg takiego uzdrowienia dokonuje. W przypadku, gdy Bóg przyspiesza proces uzdrowienia, które można było osiągnąć przy pomocy operacji czy też za pomocą kuracji wypoczynku lub innych metod, mówimy wtedy po prostu "uzdrowienie". W ten sposób nie każde uzdrowienie uzyskane wskutek modlitwy może otrzymać miano "cudownego".

W Lourdes, wśród wielu uzdrowień, które miały tam miejsce w czasie jednego tylko stulecia, bardzo mało określono jako "cudowne", co ilustruje następująca statystyka: "Od czasu Catherine Latrapie uzdrowionej w marcu 1958 roku, aż do Serge Perrin, uzdrowionego w 1978 roku, 64 uzdrowienia zostały potwierdzone przez Kościół. Jednak tylko w samym roku 1972 zanotowano 5432 zgłoszone uzdrowienia".

"Cudownym" było uzdrowienie Anity Sin de Sheffer — w tym przypadku Pan uczynił to, do czego nie była zdolna medycyna.

Od czasu wypadku drogowego, który miał miejsce dziesięć lat wcześniej, uszkodzenie mózgu spowodowało utratę smaku oraz powonienia. Ponieważ była to osoba należąca do lepiej usytuowanej materialnie części społeczeństwa, jeździła po różnych klinikach Stanów Zjednoczonych w nadziei na odzyskanie zdrowia. Po wielu badaniach, terapiach stosowanych różnymi sposobami, lekarze orzekli, że operacja tych tkanek, które są odpowiedzialne za smak i powonienie jest niemożliwa z powodu ich zbyt małych rozmiarów. Powiedziano jej wyraźnie, że "tylko cud mógłby jej przywrócić utracone zmysły".

Straciła więc nadzieję na to, że kiedykolwiek będzie mogła na nowo mieć smak, a także odczuwać zapach kwiatów.

W czasie Mszy Świętej za chorych w Panamie, Pan udzielił nam

kilku słów poznania na temat tego, co dzieje się w zgromadzeniu. Jedno z nich mówiło:

"Jest tu kobieta, która jest poważnie chora. Zostanie ona uzdrowiona w czasie dzisiejszej nocy i wkrótce złoży świadectwo swego uzdrowienia".

Nazajutrz Anita uświadomiła sobie, że odzyskała powonienie. Gdy obudziła się, poczuła słodki zapach róż, które znajdowały się blisko jej okna, a także zapach kawy, który dochodził z kuchni. Natychmiast wstała i opowiedziała o cudzie swojemu mężowi. Kiedy jadła śniadanie, zdała sobie nagle sprawę ze łzami w oczach, że po raz pierwszy od czasu wypadku mogła odczuwać smak.

To, czego nie mógł dokonać żaden lekarz na świecie, tego dokonał Pan — Jezus, mistrz tego, co niemożliwe.

Kobieta ta, płacząc z radości, oświadczyła wobec całego zgromadzenia:

— Mam dwójkę dzieci, ale nigdy nie czułam ich zapachu. Wy, matki, wiecie co oznacza czuć zapach swoich dzieci. I oto rano, gdy zbliżyłam się do nich i zaczęłam je całować, poczułam słodką woń...

Inne bardzo piękne świadectwo uzdrowienia zostało opisane przez uzdrowioną osobę w dniu 25 sierpnia 1981 roku: "Cierpiałam na reumatoidalne zapalenie stawów. Nie należy tego mylić ze zwykłym reumatyzmem, chorobą osób w podeszłym wieku, nie mającą poważnych i zagrażających życiu następstw. Reumatoidalne zapalenie stawów obejmuje także przypadki nieznanego, których nikt nie potrafi uleczyć. Choroba ta atakuje stawy, powodując wielki ból. Osoba chora charakteryzuje się twardniejącymi kończynami, które to deformując się doprowadzają do inwalidztwa. U mnie zaczęło się to wszystko w październiku bólem stawów, kości, kolan i przegubów oraz ogólnym zmęczeniem. Myślałam, że to nic groźnego i poszłam do lekarza, który kazał zrobić badania, wykrywając tę straszną chorobę. W laboratorium poradzono mi, abym udała się do USA, aby poszukać odpowiedniego leku. W klinice, gdzie byłam leczona, byłam wstrząśnięta obserwując różne etapy choroby. Doktor Alonso Portuondo, specjalista od tej choroby, powiedział, że jest to nieuleczalne. Jedyne, co można było robić, to powstrzymać postęp choroby solami złota. Wpływało to na mnie bardzo negatywnie: miałam wysypkę na całym ciele, straciłam włosy oraz paznokcie u nóg. Nastąpiły także zmiany w białych i czerwonych ciałkach krwi.

Właśnie wtedy do Paragwaju przyjechał ojciec Emilien Tardif. Słuchałam go po raz pierwszy w kościele św. Alfonsa. W chwili dokonywania się uzdrowień czułam, że serce zaraz mi wyskoczy z piersi — biło ono tak mocno, że słyszałam jego uderzenia. Za drugim razem miało to miejsce w kościele w miejscowości Colonel Ovedo. Ponownie czułam drżenie na całym ciele w chwili modlitwy o uzdrowienie. Ojciec Tardif powiedział, że dwie osoby są w tej chwili uzdrawiane z zapalenia stawów i kazał im uklęknąć. Nie miałam odwagi tego uczynić, ponieważ nie byłam pewna, czy chodzi o mnie i nie wierzyłam w takiego rodzaju uzdrowienia — być może z powodu braku wiary w ogóle. Poszłam na trzecią Msze Świętą. Bóle ustąpiły i nie brałam leków. Moja matka twierdziła, że stało się to, ponieważ siostra Margueritte Prince w dniu odjazdu ojca Tardif, a także po jego odlocie, modliła się o moje uzdrowienie razem z księdzem Anchea Car. Modlitwę zakończyła słowami:

— Nie mów już więcej "mam reumatoidalne zapalenie stawów", ale "miałam zapalenie stawów".

Bóle ustąpiły i nie brałam już leków (wcześniej doszłam do 12 dawek dziennie i do cotygodniowego zastrzyku z solami złota). Zrobiłam badania i okazało się, że rzeczywiście jestem zdrowa.

Lekarz Nicolas Brenen, człowiek bardzo wierzący, który opiekował się mną, powiedział:

— Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że oprócz nauki jest jeszcze Ktoś, Kto jest wyższy i dla Którego nie ma nic niemożliwego.

Lekarze powiedzieli, że jeśli ktoś zachorował na zapalenie stawów, nigdy nie traci piętna tej choroby, która się nigdy nie cofa, podobnie jak u chorego, u którego po złamaniu kończyna zawsze nosi ślady tego złamania. Tymczasem u mnie zniknęły wszystkie objawy choroby wraz ze skutkami. Jedynym wytłumaczeniem tego faktu jest to, że Bóg uczynił cud..."

Marie Therese Galeans de Baer

Ci, którzy myślą, że uzdrowienia są czymś dodatkowym w posłudze Jezusa, myślą się zdecydowanie. Ci, którzy są przekonani, że dziś nie ma już potrzeby uzdrowień, że najważniejsze to głosić Ewangelię, zapominają o metodzie duszpasterskiej Jezusa. Snujemy plany i po-

szukujemy tysiąca nowych form, aby przyciągnąć ludzi, którzy przychodzą od czasu do czasu do kościoła. Organizujemy uroczyste festyny, koncerty, zbiórki itp, a rezultaty są mizerne. Tymczasem Jezus uzdrawiał chorych i dlatego przychodziły tłumy. Zdarzało się, że ludzi było tak dużo, że trzeba było paralityka spuścić przez dach domu Piotra, gdyż nie było innego sposobu, aby przebić się przez tłum.

Dzisiaj mają miejsce podobne wydarzenia. Gdy Jezus uzdrawia chorych, przychodzą tłumy — takie tłumy, że często nie może pomieścić ich stadion i wtedy także głosimy im Królestwo Boże. Następstwa tego faktu są o wiele większe niż proste uzdrowienia fizyczne.

Znaki mocy Bożej nie są jedynie widowiskiem, pomagają one skutecznie odnawiać życie wiary, jak o tym świadczy Ust arcybiskupa Tahiti do mojego przełożonego - prowincjała, którego pierwszą część w całości przytaczamy:

Papete 30.XI. 1980

"Czcigodny Ojczel!

Będąc nieobecny w diecezji podczas pobytu ojca Tardif od 21 .X do 14.XI, stwierdziłem po moim powrocie w dniu 26.XI zmiany, które nastąpiły wskutek jego pobytu. Nie będę wracał do opis.u, którego dokonał ojciec P. Hubert, mój współbrat, ale chciałbym tylko zaznaczyć, że:

- 1) Liczba uczęszczających w niedzielę do kościoła znacznie się zwiększyła;
- 2) Został odnowiony klimat ekumenizmu;
- 3) Wszędzie rodzi się, bądź odradza na nowo życie duchowe;
- 4) Były widoczne nawrócenia, a liczba spowiadających się jest skrajnie wysoka;
- 5) Księża, zakonnicy, siostry zakonne... wysoko oceniają przepowiadanie ojca Tardif;
- 6) Małżeństwa, do których ludzie zaczęli się przygotowywać, pozwolą uregulować nielegalne związki i odnowić życie rodzinne.

Nigdy dotąd diecezja nie widziała takiego porywu wiary — mieliśmy przedtem dwa synody, spotkania apostolskie, rekolekcje głoszone przez renomowanych księży... W ciągu ostatnich 15 lat przeżywa-

liśmy wielkie manifestacje religijne — ale żadna w swoich skutkach nie daje się porównać do tego, co teraz miało miejsce..."

Michel Coopenrath
Arcybiskup Papete

Jeden z tysiąca przykładów pochodzących z Tahiti, wystarczy: w czasie Mszy Świętej za chorych, pewien niewidomy zaczął płakać i gdy łyż mu obeschły, przejrzał na oczy. Spotykając Jezusa, światłość świata, odkrył światłość w swoich oczach. Wywarło to wielkie wrażenie na Galibou — słynnym piosenkarzu z regionu Pacyfiku, który otrzymał drugą nagrodę na Festiwalu Eurowizji. Zapisał się on na następne rekolekcje, podczas których wypowiadał się i przyjął Komunię Świętą. W czasie ostatniej Mszy Świętej złożył świadectwo w następujących słowach:

— Było tutaj wiele uzdrowień, ale największe z nich mnie przypadło w udziale, gdyż Pan uzdrowił mojego ducha. 16 lat temu oddaliłem się od życia chrześcijańskiego i sakramentów, ale podczas rekolekcji Jezus odnalazł mnie i od tej chwili chcę żyć i śpiewać dla Niego!

Powtórzył swoje świadectwo w telewizji, a następnie na stadionie wobec 20000 osób. Dziś ewangelizuje śpiewając pieśni charyzmatyczne, przyciągając w ten sposób młodzież. Jezus jest także Panem artystów i piosenkarzy.

Uzdrowienia mają jasną wymowę, z czego musimy zdawać sobie sprawę. Arcybiskup Brazzaville napisał list do wszystkich wspólnot swojej diecezji:

Brazzaville 4.X.1983

“Jesteśmy bardzo radzi z przepowiadania o Tardif, który podjął centralny temat ewangelizacji w Kongo: odnowienie wiary. Jego kazaniom towarzyszyły często uzdrowienia duchowe, moralne i fizyczne. Największym widowiskiem było oglądanie uzdrowień w czasie modlitwy: chodzących paralityków, niemych, którzy zaczynali mówić. Było to ożywienie czasu pierwotnego Kościoła. Niech nikt jednak nie zapomina o wymowie tych znaków i cudów: są one świadectwem dla obudzenia wiary wierzących: “Szczęśliwe wasze oczy, że widzą i wasze

uszy, że słyszą. Bo zaprawdę, powiadam wam, wielu proroków i wielu sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co patrzycie, a nie ujrzeli, usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli" (Mt 13,16).

Ojciec Tardif głosił nam Ewangelię prawdy a nie kłamstwa. Widzieć te znaki i nie uwierzyć — Jezus taką postawę nazywa “grzechem przeciwko Duchowi Świętemu”, gdyż nie można odrzucić prawdy, którą się widzi — jest to ciężkie przewinienie.

Przepowiadanie z mocą, które przeżyliśmy, pozostawia głębokie skutki, o których pokolenia mieszkańców Kongo mówić będą jeszcze długo, podobnie jak długo mówi się o słowach Chrystusa.

Barthlemy Batantu
Arcybiskup Brazzaville

Myślę, że teksty biblijne, a nawet świętych w życiu Kościoła są tak liczne, że nie jest konieczne usprawiedliwienie lub uzasadnienie uzdrowień. Pytanie, które powinno rodzić się w głębi serca brzmi: “Czy wierzę, że Bóg może mnie uzdrowić? Czy mam wiarę w uzdrawiającą moc Jezusa, który może mnie użyć do uzdrowienia innych ludzi?”

Niekiedy boimy się cudów Boga z tej prostej przyczyny, że ich nie rozumiemy.

Biskup Sangmelima w Kamerunie zaprosił mnie na rekolekcje kapłańskie. Zachęcał też do wzięcia udziału w tych rekolekcjach swoich kapłanów. Jeden z nich powiedział:

— Nie chcę tam jechać, bo tam mówi się tylko i wyłącznie o cudach...

Biskup odparł:

— Jedź! Nie obawiaj się — tematem rekolekcji jest modlitwa.

W końcu ksiądz ten zdecydował się pojechać, bardziej ze względu na biskupa, niż z wewnętrznego przekonania. Rekolekcje rozpoczęły się. Na trzeci dzień ksiądz ów wstał i przemówił do wszystkich:

— Miałem zapalenie stawów, które wykręciło mi palce do tego stopnia, że nie mogłem zawiązać sznurówek u butów. W dodatku muszę wyznać, że nie chciałem przyjechać na rekolekcje, w obawie, że będzie się tutaj mówić tylko o cudach. Tymczasem w czasie wczorajszej Mszy Świętej czułem wielkie ciepło w rękach. Chciałbym oddać chwałę Bogu, ponieważ zostałem całkowicie uzdrowiony. Mogę poruszać swobodnie palcami...

W takiej sytuacji, śmiejąc się, powiedziałem:
— Nie chciałeś słuchać opowiadania o cudach, a teraz sam nie przestajesz ogłaszać cudów Pana!

Wszyscy zgromadzeni śmiali się i wielbili Pana, podczas gdy on poruszał rękami, pokazując je wszystkim zgromadzonym.

Nasza postawa powinna przypominać całkowite oddanie się w ręce Pana. Ma On bowiem wobec nas cudowny plan.

e) modlitwa za chorych

8 lutego 1984 roku odprawiliśmy Eucharystię za zdrowie fizyczne chorych, którzy będą czytali tę książkę. Niech zjednoczą się w w i e r z e i w tej modlitwie oddadzą swe życie Jezusowi:

Panie Jezu!

Wierzimy, że żyjesz, że zmartwychwstałeś, że jesteś rzeczywiście obecny w Najświętszym Sakramencie Ołtarza i w każdym z nas.

Wielbimy Cię! Chwalimy Cię! Dzięki Ci składamy, Panie, za to, żeś przyszedł do nas jako Chleb Żywy, który zstąpił z Nieba.

Ty jesteś pełnią życia!

Ty jesteś Zmartwychwstaniem i Życiem!

Ty jesteś Panem, uzdrowieniem chorych!

Dziś chcemy Ci przedstawić wszystkich chorych, którzy czytają tę książkę, ponieważ dla Ciebie nie istnieje ani odległość, ani czas, ani przestrzeń. Ty jesteś wieczną obecnością i znasz tych wszystkich ludzi. Teraz prosimy Cię, Panie, zmiłuj się nad nimi! Nawiedz ich poprzez Ewangelię głoszoną w tej książce, aby wszyscy poznali, że Ty jesteś żywy w Twoim Kościele i aby ich wiara i zaufanie do Ciebie zostały odnowione.

Prosimy Cię, Jezu, miej litość nad tymi, którzy cierpią w ciele, nad tymi, którzy cierpią w sercu, nad tymi, którzy cierpią w swoich duszach, ponieważ oni się modlą i czytają świadectwo tego, co czynisz przez Twego Ducha, Odnowiciela całej Ziemi.

Zmiłuj się nad nimi, Panie!

Teraz prosimy Cię, Panie, błogosław wszystkich i spraw, aby odzyskali zdrowie. Aby ich wiara wzrosła i aby otwarli się na cuda Twojej miłości. Aby oni także stali się świadkami Twojej mocy i Twojego miłosierdzia.

Prosimy Cię o to. Panie, przez moc Twoich Świętych Ran, przez Twój Święty Krzyż i Twą Najdroższą Krew.

Uzdrow ich, Panie!

Uzdrow ich ciała!

Uzdrow ich serca!

Uzdrow ich dusze!

Daj im życie w obfitości!

Prosimy Cię o to za pośrednictwem Najświętszej Maryi Bogarodzicy Dziewicy, Twojej Matki, Matki Bolesnej, tej, która była obecna i stała przy Twoim Krzyżu.

Tej, która pierwsza rozważała Twoje Święte Rany i którą nam dałeś za Matkę.

Objawiłeś nam to, że wzięłeś na siebie wszystkie nasze choroby i że jesteśmy uzdrowieni Mocą Twoich Świętych Ran.

Dziś przedstawiamy Ci w wierze wszystkich chorych, którzy prosili nas o modlitwę i prosimy Cię, odbierz im chorobę, a daj im zdrowie.

Prosimy Cię o to dla Chwały Ojca w Niebie, abyś uzdrowił wszystkich, którzy będą czytali tę książkę.

Spraw, aby wzrosła w wierze i nadziei i aby otrzymali zdrowie dla Chwały Twego Imienia!

Aby Twoje Królestwo nadal rozwijało się coraz bardziej w ludzkich sercach poprzez znaki i cuda Twojej Miłości.

Prosimy Cię o to, Jezu, ponieważ Ty jesteś Bogiem, który zbawia.

Ty jesteś Dobrym Pasterzem, a my owcami z Twojej owczarni.

Jesteśmy tak pewni Twojej Miłości, że zanim poznamy rezultat naszej modlitwy w wierze, mówimy do Ciebie: Dzięki Ci, Jezu, za to wszystko, co uczynisz w każdym z nich! Dzięki Ci za tych, których teraz uzdrawiasz! Za to, że ich nawiedzasz w Twoim Miłosierdziu. Dzięki Ci za to wszystko, co czynisz poprzez tę książkę!

Oddajemy Ci ich wszystkich w Twoje ręce i prosimy, abyś ich zanurzył w Twoich Świętych Ranach. Obmyj ich Twoją Boską Krwią, aby przez to posłanie Twojego Serca Dobrego Pasterza przemówiło do serc tak wielu chorych, którzy będą czytać te strony.

Tobie, Panie, chwała i uwielbienie!

B. Choroba serca i uzdrowienie wewnętrzne

Jesteśmy wszyscy świadomi wielkiego wpływu naszej przeszłości na naszą przyszłość. Będziemy mówić teraz o różnych chorobliwych postawach naszej osobowości i o naszych relacjach do innych ludzi, które mają swoje korzenie w bolesnym doświadczeniu w naszej historii.

Ileż spośród nerwic jest spowodowanych zranieniami, które miały miejsce w przeszłości! Negatywne skutki powstają na poziomie psychicznym (i fizjologicznym); niektóre choroby są spowodowane zranieniem uczuć. Spośród skutków na płaszczyźnie psychicznej należy wymienić kompleksy, które zawsze są spowodowane przez urazy wewnętrzne. Konsekwencje te dotyczą także płaszczyzny duchowej (liczne słabości w naszym życiu wiary mają swoje źródło w naszej bolesnej przeszłości). Owe choroby naszych uczuć Pan może uzdrowić poprzez modlitwę o uzdrowienie wewnętrzne.

W klinice psychiatrycznej w Montrealu znajdował się pewien pacjent, który stanowił dość dziwny przypadek. Utracił on wzrok bez żadnej wiadomej przyczyny. Nerw oczny, żrenica i rogówka były w doskonałym stanie. Nie istniał żaden obiektywny powód, dla którego miałby on utracić wzrok. Dzięki terapii hipnozy odkryto, że przyczyna tkwiła w dzieciństwie, kiedy ów pacjent sypiał w jednym pokoju z rodzicami. Pewnej nocy rodzice mieli bardzo intensywny stosunek seksualny i mały chłopiec zinterpretował go jako napad ojca na matkę. Spowodowało to tak głęboką nerwicę, że chłopiec zamknął oczy i stał się niewidomym. Odnajdując korzeń problemu, zastosowano odpowiednią terapię i pacjent po kilku miesiącach odzyskał wzrok.

W podobny sposób działa Pan w modlitwie o uzdrowienie wewnętrzne dochodząc do korzeni naszych konfliktów, aby je uzdrowić. Korzyść polega na tym, że On nie każe sobie płacić i że działa szybciej i skuteczniej niż psychologowie i psychiatrzy tego świata: "On leczy złamanych na duchu i przewiązuje ich rany" (Ps 147,3).

Nasz Bóg jest cudowny, jest zdolny wejść w głębię naszych problemów po to, aby nas uzdrowić i uwolnić. Dawniej w liturgii odmawiano taką piękną modlitwę: "Uwolnij nas Panie od naszego zła: przeszłego, teraźniejszego i przyszłego". Nasz Bóg jest zdolny do tego, ponieważ On jest poza czasem. Lepiej byłoby powiedzieć, że On jest w każdym czasie, gdyż jest wczoraj i dziś i ten sam na wieki.

Aby nastąpiło uzdrowienie, trzeba, aby została ujawniona przyczyna naszego zranienia. Chodzi nie tylko o to, abyśmy sobie ją uświadomili, ale abyśmy ją także wystawili na światło Bożej Miłości, prosząc z całkowitym oddaniem, aby on uzdrowił nasze rany w Swoim nieskończonym miłosierdziu.

Połowa zwycięstwa w posłudze uzdrawiania polega na zdolności wysłuchania drugiego człowieka z miłością i bez osądzania go.

Istnieją choroby ciała, które leczy się przez kąpiele słoneczne. Chory wystawia się na promienie słoneczne, które go przenikają, zarazem uzdrawiając. W podobny sposób Jezus, Słońce Sprawiedliwości, uzdrawia rany serca, jeśli wystawiamy siebie, a w szczególności nasze serce, na działanie promieni Jego Miłosiernego Serca. Wtedy Jego ciepło przeniknie nas i uzdrowi: "Dla was, którzy boicie się Mojego Świętego Imienia, wszędzie słońce sprawiedliwości i uzdrowienie w jego promieniach" (Ml 3,20).

Przechowywanie bolesnych wspomnień w naszej pamięci jest powodem wielu zahamowań i kompleksów w naszych relacjach z innymi ludźmi, a nawet w naszych relacjach z Bogiem. Dlatego też posługa uzdrawiania wewnętrznego zaczyna się najpierw na płaszczyźnie naszej pamięci, ponieważ to, co przechowujemy w naszej pamięci (świadomie lub nieświadomie), powoduje reakcje somatyczne, organiczne oraz psychiczne. W atmosferze modlitwy i wiary każemy danej osobie odszukać przyczyny cierpienia (np: odrzucenie przez rodzinę, osamotnienie, gwałt, szok, wypadek itp.). Następnie każde z tych wydarzeń wystawiamy na światło Pana. On, który jest lekarzem wczoraj i dziś, a także na wieki, leczy rany, które przechowywane są w pamięci — świadomie bądź nieświadomie — podobnie jak słońce leczy rany ciała. Prosimy w Imię Jezusa, przez Moc Jego Świętych Ran (bo przez Jego Rany jesteśmy uzdrowieni: Iz 53,5), aby zostały uzdrowione nasze dolegliwości:

"Uwalniam cię w Imię Jezusa z obaw, lęków, kompleksów, nerwic spowodowanych przez wydarzenia".

a) Korzenie problemu

Nie należy mylić uzdrowienia ze zniknięciem symptomów choroby. Nie możemy dać się zmylić przez objawy, gdyż one to pojawiają się, to znikają, podczas gdy problem ciągnie jeszcze jest nie rozwiązany.

Zdarza się na przykład, że niektórzy ludzie różnymi sposobami rzucają palenie, ale za to zaczynają jeść ponad miarę. Alkoholik może nawet przestać pić, ale jeśli nie jest uzdrowiony u podstaw, popadnie w inny nałóg. W takim przypadku problem nie jest rozwiązany, tylko przeniesiony. Taka sytuacja przypomina nadmuchany balon: jeśli się go naciśnie z jednej strony, powietrze przemieści się na drugą stronę, ale nadal pozostanie w obrębie balona.

Ogólnie rzecz biorąc, u podstaw wszelkiej dolegliwości leży albo uraz braku miłości, albo skrzywdzona miłość. To właśnie dlatego nie wystarczy jedynie odkryć korzeń problemu czy też konfliktu, ale także trzeba wypełnić tę pustkę miłosierną miłością płynącą z Serca Jezusa.

Istota polega na tym, że powołujemy się na zasługi śmierci Jezusa, aby móc radować się owocami Jego odkupienia, mając pewność wiary, że 2000 lat temu On się obdarzył krzyżem, aby nam przynieść pokój.

W uzdrowieniu wewnętrznym nie chodzi o zlikwidowanie symptomów problemu (np. bólu), ale o dojście do jego sedna, do przyczyn. Symptomy są jedynie objawami, a nasze zadanie polega na poszukaniu przyczyn. Uzdrowienie Jezusa działa w głębi. Dotyka centrum i źródła wszystkich problemów. Ów korzeń grzechu może być odkryty dwoma sposobami: bądź przez rozmowę z daną osobą, gdy staramy się odkryć, kiedy pojawił się dany problem, bądź przez rozeznanie charyzmatyczne.

Pewnego razu na modlitwie była obecna pewna osoba, która miała tak silne ataki astmy, że aż się dusiła. Rozmawiając z biskupem Alfonso Jaramillo i szukając odpowiedzi na pytanie jak i kiedy dana dolegliwość się zrodziła, zdała sobie sprawę, że przed urodzeniem drugiego syna jedna z jej sąsiadek twierdziła, że nie jest to dziecko jej męża. Zraniło ją to do tego stopnia, iż zachorowała na astmę. Astma jednak w tym przypadku nie była główną dolegliwością, ale symptomem zranionych uczuć. Zniknęła ona w chwili uświadomienia sobie problemu, po modlitwie o uzdrowienie.

W niektórych przypadkach Pan obdarza specjalnym światłem rozeznania charyzmatycznego, które pozwala odkryć korzenie problemu. Pan przychodzi z pomocą naszej niemocy, abyśmy odkryli przyczynę choroby (gdy po ludzku rzecz biorąc, nie jest to możliwe albo wymagałoby zbyt wiele czasu, lub użycia zbyt wielu metod psychologicznych), konsekwencją czego jest to, że chory w ogóle może być uzdrowiony. Rozeznanie to nie jest owocem swoistej techniki

psychologicznej, lecz specjalną łaską, udzielaną w poszczególnych przypadkach.

Pewna dziewczynka, w wieku 13 lat, obudziła się o północy w niedzielę z wielkim przerażeniem. Następnie zerwała się z łóżka i zaczęła krzyczeć, ponieważ jakiś mężczyzna wszedł do jej pokoju. Nazajutrz rano była niewidoma. Ponieważ rodzina była uboga, próbowano najpierw leczyć ją domowymi sposobami. Gdy to nie poskutkowało, zaprowadzono ją do kościoła. Ponieważ nie znam się na medycynie, zacząłem od modlitwy. Nie było jednak widocznych skutków. Modliłem się więc w językach i otrzymałem wyraźne zrozumienie, że dziecko nie jest niewidome, tylko zranione wewnątrz przez wrażenie, jakie wywarł na niej mężczyzna, który wtargnął do pokoju tej dziewczynki, a którego ona w i d z i a ł a . Prosiłmsy Pana, aby uzdrowił ją z jej urazów psychicznych i w ciągu dziesięciu minut całkowicie odzyskała ona wzrok. Jej uraz psychiczny był korzeniem choroby fizycznej.

Modlitwa winna być skoncentrowana na zerwaniu więzów z przeszłością, która oddziałuje na terażniejszość. Następnie modlimy się, aby Pan napełnił miłością, pokojem, zrozumieniem tej chwili, która była przyczyną cierpienia.

Na pewnych rekolekcjach w Caracas, w Wenezueli, jedna z siostr zakonnych opowiadała nam, że satysfakcja, którą daje jej powołanie i działalność apostołska jest ciągle przytłumiona smutkiem, który pojawia się bez powodu. Modliliśmy się o jej uzdrowienie wewnętrzne i podczas modlitwy w językach jedna z osób miała wizję dziewczynki w wieku około pięciu lat, która płakała zagubiona w lesie pośród świerków pokrytych śniegiem. Zapytano więc zakonnice, nad którą się modlono, czy ten obraz jej coś mówi, ona zaś odpowiedziała ze łzami w oczach:

— Gdy byłam małą, pewnego zimowego dnia wyszłam z domu i zgubiłam w lesie drogę powrotną. Moi rodzice nie wiedzieli, gdzie mnie szukać. Pozostawałam długie godziny sama i zagubiona. Bardzo cierpiałam myśląc, że już nigdy nie zobaczę moich rodziców.

Modliliśmy się, aby Jezus, który jest Dobrym Pasterzem, uleczył tę ranę wewnętrzną, gdyż to On doprowadził ją z powrotem do domu. On nigdy jej nie opuścił, nie pozwolił jej oddalić się od siebie. Została ona uzdrowiona i odzyskała radość w swojej pracy i powołaniu.

Dla Boga wszystko jest terażniejszością — uzdrawia nas ze wszyst-

kich ran, jeśli nawet są one ukryte pod powłoką czasu. Uzdrawienie wspomnień bazuje na fakcie, że "Jezus jest wczoraj i dziś, ten sam także na wieki" (Hbr 13,8) i że zasługi Jego odkupieńczej śmierci oraz zmartwychwstania są zawsze obecne i skuteczne.

W posłudze uzdrawiania korzystamy z owoców śmierci Chrystusa, aby tym samym skorzystać z owoców odkupienia danych dla tej chwili, która podlega uzdrawieniu. Punktem wyjścia jest pewność, że Jezus 2000 lat temu "obarczył się naszymi chorobami i słabościami" (Iz 53,5). Dzięki wierze osiągamy zwycięstwo w Chrystusie.

Dzięki uzdrawieniu wewnętrznemu rodzi się nadzieja dla tych, którzy już się pogodzili z tym, że będą żyć z nerwicami i kompleksami. Otwiera się brama uzdrawienia dla tego wszystkiego, czego nie można było zmienić za pomocą ludzkich wysiłków, dla tego wszystkiego, co rozbijało wewnątrz i czyniło niewolnikiem przeszłości.

Jezus przyszedł po to, aby przynieść życie i to życie w obfitości (J 10,10). On chce, abyśmy byli wolni od wszelkich więzów, które nas oplatają i wiążą ze smutną przeszłością lub negatywnymi przeżyciami.

Są ludzie, którzy przystępują do Sakramentu Pojednania, aby ciągle wyznawać te same winy i grzechy. W ten sposób odnosi się wrażenie, że sakrament ten przynosi nam tylko przebaczenie Boże, a nie przynosi sił do zwycięstwa w walce z grzechem.

Uzdrawienie wewnętrzne jest po to, aby nas uwolnić od tych wszystkich zależności, które nas czynią niewolnikami i nie pozwalają nam wznieść się na wysokość zjednoczenia z Bogiem w świętości. Czy miałyby to oznaczać, że uzdrawienie wewnętrzne jest bardziej skuteczne niż Sakrament Pojednania? Nic podobnego, ponieważ w Sakramencie Pojednania uzdrawienie może być wyjątkowo głębokie! Gdyby księża byli świadomymi mocy uzdrawienia, jaką niesie ten sakrament, nie przestawaliby go stosować. Kapłan, który ogranicza Sakrament Pojednania do rozgrzeszenia i nie modli się o uzdrawienie wewnętrzne, ogranicza tragicznie moc tego sakramentu.

Modlitwa o uzdrawienie wspomnień

Wszyscy jesteśmy chorzy poprzez urazy z naszej przeszłości i dlatego teraz przedstawiamy modlitwę o uzdrawienie wewnętrzne, aby Pan uleczył serca tych wszystkich, którzy odczuwają taką potrzebę:

Ojcze wszelkiego dobra, Ojcze miłości,
błogosławię Cię, uwielbiam Cię i dzięki Ci składam za to, że z miłości dałeś nam Jezusa.

Dzięki Ci za to, że poprzez światło Ducha Świętego pojmujemy, że to On jest Światłem, Prawdą, Dobrym Pasterzem, który przyszedł po to, abyśmy mieli życie w obfitości.

Chcę Ci, Ojcze, dzisiaj przedstawić tego Twojego syna (tę Twoją córkę),

Ty znasz go (ją) po imieniu.

Oddaję go (ją) Tobie, abyś spojrzął na niego (na nią) Ojcowskim okiem, abyś spojrzął na całe jego (jej) życie.

Ty znasz jego (jej) serce i wszystkie rany tego serca.

Ty wiesz o wszystkim, co on (ona) chciał(a) uczynić, a nie uczynił(a).

Ty wiesz, co złego on(a) dokonał(a) i co złego mu(jej) uczyniono.

Ty znasz jego (jej) ograniczenia, błędy, pomyłki i grzechy.

Ty znasz zachowania i kompleksy jego(jej) życia.

Dziś prosimy Cię, Ojcze, przez miłość Twojego Syna — Jezusa Chrystusa, abyś rozlał Twojego Ducha Świętego na tego brata (tę siostrę), aby ciepło Twojej miłości, które uzdrawia, przeniknęło do wszystkich tajników jego (jej) serca.

Ty, który leczysz złamane serca i opatrujesz ich rany,

Ojcze, uzdrów tego brata (tę siostrę).

Wejdz do jego (jej) serca, Panie, podobnie jak wszedłeś do domu, gdzie przebywali załknieni uczniowie. Ty przecież ukazałeś się pośród nich mówiąc: "Pokój wam!"

Wejdz do tego serca i obdarz je pokojem. Napelnij je miłością.

Wiemy, że miłość usuwa lęk. Wejdz w to życie i uzdrów to serce.

Wiemy, Panie, że czynisz to, ilekroć Cię o to prosimy. Prosimy Cię więc o to razem z Maryją, naszą Matką, która była obecna na weselu w Kanie Galilejskiej, kiedy zabrakło wina, a Ty odpowiedziałeś na Jej prośbę przemieniając wodę w wino. Przemień to serce, uczynj je wielkodusznym, łagodnym, pełnym dobroci, daj mu (jej) nowe serce. Spraw, Panie, aby w tym bracie (tej siostrze) wytrysnęły owoce Twojej obecności. Obdarz go (ją) owocami Twojego Ducha, a więc: miłością, radością i pokojem. Spraw, niech zstąpi na niego (nią) Duch błogosławieństw, aby mógł (mogła) kosztować

i szukać Boga w każdym dniu, żyjąc bez kompleksów i zahamowań względem swojej żony (swego męża, rodziny, braci itp.).

Dziękuję Ci, Panie, za to, co czynisz dzisiaj w jego (jej) życiu.

Dzięki Ci składamy z całego serca, ponieważ to Ty nas uzdrawiasz.

Ty nas uwalniasz,

Ty rozrywasz nasze łańcuchy i przywracasz nam wolność.

Dzięki Ci, Panie, za to, że jesteśmy świątyniami Twego Ducha i że te świątynie nie mogą zostać zniszczone, ponieważ są one Domem Bożym.

Dzięki Ci składamy, Panie, za wiarę, za miłość, którą włożyłeś w nasze serca.

Jak wielki jesteś, Panie!

Bądź błogosławiony i uwielbiony!

b) modlitwa

Wydaje mi się, że najbardziej ze wszystkiego w posłudze modlitwy o uzdrowienie wewnętrzne pomaga uprzednie przejście samemu osobiście przez taką modlitwę. Na początku powinniśmy prosić o współczucie dla osoby, nad którą mamy się modlić. Jest to bowiem charakterystyczna cecha miłosierdzia Serca Jezusa. Ponieważ Jezus współczuł ludziom, więc uzdrawiał ich i karmił, gdy byli głodni. Bez współczucia (które oznacza cierpienie razem z daną osobą), nasza modlitwa będzie tylko słowami, które nie wypływają z serca.

Modlitwa o uzdrowienie wewnętrzne nie ma jednego, z góry określonego schematu, który mógłby być stosowany za każdym razem. Trzeba raczej być posłusznym Jezusowi, który sam poucza i uzdrawia przez natchnienia Ducha Świętego. Nie znamy więc żadnej szczególnej metody, bo Jezus takiej metody nie używał. Chcielibyśmy przedstawić jedynie nasze doświadczenia: opisując w jaki sposób Bóg uczył nas modlitwy za chorych. Oto więc kilka różnych dróg, które mogą okazać się pomocne przy założeniu, że Bóg równie dobrze może wskazać inne drogi.

1) w Imię Jezusa

Jezus Chrystus jest jedynym pośrednikiem między Bogiem i ludźmi i dlatego nie ma żadnego innego imienia, w którym ludzie mogliby otrzymać zbawienie (1 Tm 2,5 ; Dz 4,12)

Tylko Jezus uzdrawia, uwalnia i zbawia. Wszystko, o co prosimy w Jego Imię otrzymujemy od Ojca (J 16,23). Modlitwa w Imię Jezusa nie ogranicza się tylko do wezwania tego Imienia, ale jest przede wszystkim wezwaniem do zaufania Jezusowi, do słuchania Go. gdy On modli się w nas, a my w Nim. Niektórzy podczas modlitwy o uzdrowienie, a także o uwolnienie, śpiewają i powtarzają wielokrotnie Święte Imię Jezus. Prawdą jest, że Imię to zawiera świętość i moc, ponieważ oznacza ono "Bóg zbawia", a przecież dobrze wiemy, że Słowo Boga zawsze dokonuje tego, o czym mówi.

To właśnie w Imię Jezusa chorzy otrzymują uzdrowienie (Mt 7,22; Dz 4,30).

2) przez Krew Baranka

Błagamy o to, aby moc drogocennej Krwi Jezusa, Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata, uwolniła nas od mocy ciemności. Wzywamy Świętą Krew Jezusa, ponieważ niekiedy zranienie uczuć, obsesje, mania prześladowcza, czy też nawet choroba psychiczna zawierają w sobie element grzechu. Dlatego też modlimy się: — Przez drogocenną Krew Jezusa Chrystusa uwalniam cię od wszelkich więzów i od wszelkiego zła, które przeszkadza ci żyć pełnią życia Chrystusa.

List do Efezjan (1,7) potwierdza, że zostaliśmy odkupieni Krwią Chrystusa.

Oto świadectwo o tym, co przydarzyło się nam w Gwatemali, jak mówi o tym następujący list, który do nas przyszedł: "W czasie zgromadzenia, podczas modlitwy za chorych, siedziałam bardzo nisko, tak, że nie mogłam was widzieć, a tylko słyszeć. W miarę jak mówiliście wchodziłam w ten cudowny świat Boga, o którym opowiadaliście, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Nagle zaczęłam dostrzegać, że zaczyna się dziać coś dziwnego. Czułam się, jakby poruszał mną wiatr, zaczął sphywać ze mnie pot i odczułam gwałtowną potrzebę głośnego wielbienia Boga. Łzy płynęły mi obficie. Potem nastąpiła modlitwa za chorych. Kazaliście nam rozważać Krzyż Pana. Wyobraziłam go sobie bardzo wyraźnie. Wtedy poczułam się, jak bym była zanurzona w tej drogocennej Krwi Chrystusa. W tym momencie zaczęłam płakać z żalu, z powodu moich grzechów. Wtedy Pan powiedział mi: "Kocham Cię! W każdej chwili, gdy odczuwasz brak

zrozumienia, pocieszę cię, ponieważ cię kocham" — w tej chwili, kiedy to piszę, także płacę. Odczułam wtedy ucisk w żołądku i wątrobie. Pan uzdrawiał mój pęcherz moczowy oraz cewkę, które były uszkodzone wskutek porodu. Całą noc spędziłam na uwielbieniu Pana nie mogąc zasnąć. Było to rok temu i od tego czasu nie odczuwam żadnego bólu. Lecz najcudowniejsze jest to, że gdy poczułam się zanurzona we Krwi Chrystusa, dokonały się cudowne rzeczy w moim życiu duchowym".

Virginia Dies de Enriquez

3) przez Rany Jezusa

Przez Rany Jezusa zostaliśmy uzdrowieni z naszych ran. On przyjął na siebie naszą karę i uzdrowił nas przez swoje biczowanie. Sługa Jahwe obarczył się wszystkimi naszymi chorobami i ranami po to, abyśmy uwolnieni od lęku mogli służyć Mu w świętości i sprawiedliwości po wszystkie dni naszego życia.

Dlatego też mamy w zwyczaju modlić się w następujący sposób: — Przez Pięć Świętych Ran Jezusa Chrystusa uwalniam cię i przywracam ci wolność dziecka Bożego, odkupionego krwią Jezusa. Panie, uzdrów jego rany i urazy przez Twoje Święte Rany. Uzdrów korzeń problemu, który jest powodem smutku, nienawiści, lęku itp.

4) modlitwa w językach

Będę się powtarzał, ale chciałbym przypomnieć tylko, że gdy modlimy się w językach, nasz duch jest całkowicie dyspozycyjny wobec Pana, który może nas użyć na swoich drogach zbawienia i uzdrowienia.

Modlitwa w językach jest cudownym narzędziem zdolnym przeniknąć tam, gdzie człowiek i nauka dotrzeć nie mogą.

Podczas pewnych rekolekcji kapłańskich w Lyonie, we Francji, było obecnych kilku kapłanów otwartych na dar języków, ale byli też i tacy, którzy przeciwstawiali się temu darowi, a nawet bardzo z niego kpili. Najwięcej kpil z niego misjonarz, który uczył języka arabskiego w Afryce. Na drugi dzień ksiądz ten wstał wobec wszystkich i napisał

na tablicy jakieś dziwne znaki. Następnie bardzo wzruszony wyjaśnił nam:

— Podczas wczorajszej modlitwy w językach, ojciec powiedział w języku arabskim "Bóg wyświadcza miłosierdzie".

Faktycznie Bóg wyświadcza nam miłosierdzie podczas każdej modlitwy w językach, gdyż "nie wiemy jak się modlić, podczas gdy Duch przychodzi z pomocą naszej słabości, przyczyniając się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami" (Rz 8,26)

5) wstawiennictwo Maryi

Tutaj także będziemy się powtarzać, ale trzeba stwierdzić, że Maryja ma swoje miejsce w czasie modlitwy o uzdrowienie wewnętrzne. Miejsce to jest jednym z podstawowych elementów tej modlitwy. Maryja jest osobą, która posiada najsilniejszy charyzmat uzdrawiania, ponieważ Ona nosiła Jezusa, który jest naszym zbawieniem, ale także stała u stóp krzyża, gdzie Baranek Boży był przebity za nasze grzechy. Wstawiennictwo Maryi jest potwierdzone we wszystkich sanktuariach Maryjnych.

C. Choroba ducha i pojednanie

Nasz duch może także zachorować, a to jest jeszcze groźniejsze niż rak czy też nerwica. Pewnego dnia Jezus przybył do sadzawki Bethesda, co oznacza "dom miłosierdzia". Ujrzał tam człowieka leżącego na łożku i rozkazał mu:

— Wstań! Weź twoje łoże i idź!

Człowiek ten był chromy od 38 lat. Znalazł on łaskę u Boga, wstał i zaczął iść. Później Mistrz go odszukał i powiedział mu:

— Oto zostałeś uzdrowiony. Idź i nie grzesz już więcej, aby coś gorszego ci się nie przytrafiło.

Jezus nie twierdził, że to grzech sprawił, iż był on sparaliżowany przez 38 lat, ale że grzech byłby czymś gorszym niż 38 lat paraliżu. W dodatku działanie grzechu nie ogranicza się do sprowadzania choroby, grzech powoduje śmierć, która jest jego nieuchronną konsekwencją. Święty Paweł twierdzi, że zapłatą za grzech jest śmierć (Rz 6,23). Grzech sprowadza śmierć, ponieważ pozbawia on życia Bożego albo inaczej mówiąc Boga, który jest Życiem.

“Opuścili Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterny, cysterny popękane, które nie utrzymują wody” (Jr 2,13).

W swojej podstawie grzech jest brakiem wiary w Boga, spowodowanym nadmiernym zaufaniem do siebie samego. Bardziej wierzymy sobie (naszym bogactwom, inteligencji, ubezpieczeniom itp) niż Bogu.

Zakazanym owocem w raju było takie usposobienie człowieka, że pokładał on ufność w swoje własne metody i środki dla osiągnięcia celu, którego nawet sam sobie nie wyznaczył, ale celu proponowanego przez Boga. Grzech bardziej rani człowieka niż Boga (Prz 8,36):

“Czy Mnie obrażają, czy raczej siebie samych na własną hańbę?” (Jr 7,19). Bóg kocha nas tak bardzo, że widząc jaką krzywdę wyrządza nam grzech, zabrania nam go popełniać, nie chcąc, abyśmy stali się jego niewolnikami. Pełne uzdrowienie polega na uwolnieniu nas spod prawa grzechu, które każe nam czynić zło, którego nie chcemy i przeszkadza czynić dobro, którego pragniemy. Bóg nie tylko przebacza nam grzechy, ale także umacnia nas, abyśmy ich nie popełnili. Miedzy innymi przemienia nasze serca, abyśmy chcieli i czynili to, co nam nakazuje. Przykazania te nie są czymś zewnętrznym, lecz są wewnętrznym nakazem, który wypływa jako wymaganie całego naszego jestestwa, które zostało przemienione przez Ducha Świętego. Nikt nie jest w większym stopniu człowiekiem niż ten, kto został uwolniony z niewoli grzechu.

Bóg jest Bogiem przebaczenia (Ne 9,17), który odpuszcza grzechy zawsze oraz na zawsze. Ze Swojej strony już nam odpuścił wszystkie nasze grzechy. Drogocenna Krew Chrystusa Ukrzyżowanego jest lekarstwem, które leczy nas ze wszystkich naszych grzechów:

“Któryż Bóg podobny Tobie, co oddalasz nieprawość, odpuszczasz występki?” (Mi 7,18).

Bóg nie zachowuje Swego gniewu na zawsze, gdyż jest Bogiem radości i miłości. Oddala od nas grzechy aż do głębin morskiej.

Z naszej strony potrzeba, abyśmy przyjęli tę uzdrawiającą łaskę poprzez wiarę i pojednanie. Dzięki wierze otrzymujemy zasługi Chrystusa wysłużone na krzyżu. Poprzez nawrócenie wprowadzamy w rzeczywistość naszego życia owoce Jego odkupienia. Wystarczy tylko wyznać wobec Jego wielkiego miłosierdzia, że jesteśmy grzeszni i nasze grzechy są odpuszczone:

“Jeśli my wyznajemy nasze grzechy, Bóg jako wierny i sprawiedliwy odpuścił je nam i oczyści nas z wielkiej nieprawości” (1 J 1,9).

W tej dziedzinie Sakrament Pojednania odgrywa ważną rolę, gdyż jest to sakrament spotkania radości, sakrament powrotu syna marnotrawnego do domu miłosiernego Ojca, który nakłada nowe buty (symbol godności), nowe szaty (symbol nowego życia) i zabija cielę, organizując święto, gdyż syn, który był umarły, ożył (Łk 15,11—24).

Jezus wysłał apostołów, aby wskrzesili umarłych (Mt 10,8), a nie ma nikogo, kto byłby bardziej umarły niż ten, kto utracił Życie Boże przez grzech.

Mimo to, wielu jeszcze nie pojmuje tego pięknego sakramentu i odczuwa obawę wyszukując tysiąc powodów, aby się tylko nie spowiadać.

Spotkałem raz pewnego księdza, który pracował w małym miasteczku, w okolicach bieguna pomocnego. Aby udać się do najbliższej miejscowości, musiał korzystać z awionetki, gdyż nie było tam drogi. Dlatego też nie opuszczał swego miejsca zamieszkania, aby spotkać innego kapłana. Mówił on w ten sposób:

— Ja nie spowiadam się już, bo podróż samolotem kosztowałaby mnie zbyt drogo, aby wyspowiadać się z grzechów powszednich... Gdybym zaś popełnił grzech śmiertelny, bałbym się wsiąść do tej starej maszyny, aby wzbić się w powietrze...

Pewnego dnia wracałem do swojej miejscowości i nie zdając sobie z tego sprawy, przekroczyłem dozwoloną prędkość. Zatrzymał mnie policjant, jadący na motocyklu. Stałem, podczas gdy policjant zbliżył się do mnie z pistoletem w rękę. Z wściekłością, ponieważ gonił mnie od 10 minut, zapytał, przeglądając moje dokumenty:

— A więc ksiądz jest tym sławnym ojcem Tardif?

— Tak — odpowiedziałem — czy pragnie się pan wyspowiadać?

Policjant przeraził się i natychmiast oddał mi dokumenty mówiąc, że się spieszy... i odszedł ze swoim pistoletem, ponieważ bał się spowiedzi. Z powodu tego strachu nie było ani mandatu za przekroczenie prędkości, ani spowiedzi.

Boimy się Sakramentu Pojednania, ponieważ nie rozumiemy, że jest to sakrament miłości. Ilekroć prosimy Pana o przebaczenie, jaki by nie był nasz grzech, Pan nam przebacza. On nigdy nie gorszy się naszymi grzechami. Oczekuje On od nas, że uznamy nasze grzechy i nie będziemy ich minimalizować ani usprawiedliwiać się. Jest tylko jeden grzech, którego Bóg nie może nam przebaczyć, o którego wybaczenie

nie prosimy i do którego nawet się nie przyznajemy — jest to grzech usprawiedliwiania samych siebie.

Kapłan jest sługą przebaczenia Bożego. Nie jest on sędzią ani katem — to przez niego przepływa Miłosierdzie Boże. Nie ma zajęcia bardziej żmudnego, a zarazem bardziej potrzebnego, niż przyjmowanie grzesznika ubłoconego przez grzech i umieszczenie go przed bramą raję. Kapłan jest jedyną osobą we wspólnocie parafialnej, która może odpuszczać grzechy i sprawować Eucharystię. Nikt nie może go zastąpić. Za każdym razem, gdy kapłan spowiada, jest to jakby głos Boga, który w Imię Pana obwieszcza: "Odpuszczam ci twoje grzechy". Mówi on to w imieniu Boga.

Podobnie jak Eucharystia jest uprzywilejowanym miejscem otrzymania uzdrowienia fizycznego, podobnie Sakrament Pojednania jest najlepszym momentem na modlitwę o uzdrowienie wewnętrzne.

Pewien ksiądz mówił mi z wielkim przekonaniem:

— Nie mogę modlić się długo za każdą osobę oddzielnie, ponieważ w ten sposób nie miałbym czasu na pracę... Odpowiedziałem na to:

— Jaką masz inną pracę, niż uwalnianie uciśnionych przez posługę pojednania?

Myślał on, że malowanie salki parafialnej było właściwym dla niego zajęciem, któremu poświęcał ten czas, w którym nikt nie mógł go zastąpić. Są jeszcze inni, którzy wolą liczyć pieniądze ze składki, niż wyjść na spotkanie cudów, których Bóg dokonuje w ludziach, "niż uwalniać ludzi z kajdan niewoli.

D. Powrót do zdrowia

We wszystkich tych przypadkach, które omawialiśmy, etap rekonwalescencji ma wielkie znaczenie, gdyż od niego zależy całe uzdrowienie tak fizyczne jak i duchowe. Gdy Bóg działa w niespodziewany sposób czyniąc cuda, osoba, która tego doświadcza potrzebuje pewnego etapu powrotu do zdrowia, aby nie nastąpił nawrót choroby. Oto kilka aspektów tej rekonwalescencji:

a) życie sakramentalne

Osoba, która została uzdrowiona przez Pana, potrzebuje w szczególności sposób wzmacniającego pożywienia, które Bóg ofiaruje poprzez

sakramenty. Mówimy o życiu sakramentalnym, ponieważ jest to rzeczywiście życie — życie, które objawia się właśnie w ten sposób. Nie można tego pominąć, jeśli pragnie się całkowitego uzdrowienia.

b) modlitwa

Jest ona bezpośrednim kontaktem ze Źródłem Świętości. Kontakt z Bogiem jest jeszcze ważniejszy niż krew dla chorego. Jeśli zerwiemy ten kontakt, ryzykujemy utratę czegoś znacznie cenniejszego niż zdrowie fizyczne czy zdrowie naszego wnętrza. Modlitwa jest komunią miłości.

c) czytanie Słowa Bożego

Słowo Boże oczyszcza (J 15,3) i uzdrowia: "Nie zioła ich uzdrowiły ani okłady, lecz Słowo Twoje, Panie, co wszystko uzdrowia" (Mdr 16,12). Pismo Święte czytane z wiarą i w czasie modlitwy jest najskuteczniejszym środkiem, ponieważ jest ono Słowem Życia wiecznego (J 6,69).

d) wspólnota

Niekiedy można utracić owoc uzdrowienia wewnętrznego z tego powodu, że nie jest się włączonym lub zintegrowanym ze wspólnotą. Jeśli możemy powiedzieć, że Bóg chce, aby wszystkie członki ciała Jego Syna były zdrowe, to tym bardziej możemy powiedzieć to o Jego Ciele jako o całości. Całkowite uzdrowienie następuje w miarę jak przeżywamy tajemnicę bycia ciałem Chrystusa.

e) służba

Wszyscy poszukujemy szczęścia — dlatego też między innymi chcemy być uzdrowieni. Jednak prawdziwe i całkowite uzdrowienie znajdujemy w błogosławieństwach, które wypowiedział Chrystus. Jezus dał nam złotą regułę, abyśmy byli szczęśliwymi: "więcej szczęścia jest w dawaniu niż w braniu" (Dz 20,31).

W miarę jak będziemy wychodzić poza samych siebie, aby dawać się innym, osiągniemy doskonałe uzdrowienie.

Kiedy Jezus uwolnił Marię Magdalenę z siedmiu demonów, przeszła ona *jeszcze* długą drogę powrotu do całkowitego zdrowia. Gdybyśmy uważnie zanalizowali jej drogę, dostrzegliśmy, że przeszła ona przez te pięć punktów, które właśnie wymieniliśmy.

ROZDZIAŁ VI

Uwolnienie

Istnieje dziedzina równie delikatna, co prawdziwa, którą jest działanie demonów w świecie i w ludziach. Jezus mówi na ten temat bardzo często — odnajdujemy Go zanurzonego w walkę przeciw szatanowi i mocom ciemności, które dominują nad światem. Dodatkowo jednym z dowodów, jakie przedstawia Jezus dla udowodnienia Szej mesjańskiej misji jest wypędzenie demonów: “Jeśli ja palcem Bożym wypędzam złe duchy, to znaczy że przyszło do was Królestwo Boże” (Łk 11,20; Mt 8,16; Łk 7,21). Jezus zwyciężył przez swoją śmierć księcia ciemności i przez swoje zmartwychwstanie przeniósł nas do królestwa Swojej miłości.

Piotr (Dz 10,38) streszcza dzieło mesjańskie Jezusa w czterech punktach:

- namaszczony Duchem Świętym i mocą
- czynił dobrze
- uzdrawiał
- uwalniał wszystkich, którzy byli pod władzą diabła

Na tej syntezie powinniśmy oprzeć posługę uwalniania. Nie jest to posługa oddzielona, lecz zintegrowana z całym kontekstem ewangelizacji. W końcu to przecież ludzie otrzymują namaszczenie od Ducha Świętego, który dokonuje uwolnienia w Imię Jezusa. Nie chodzi tylko o wyrzucenie złych duchów, ale także o to, aby czynić dobro, jak najwięcej dobra, pozwolić, aby moc zbawienia działała w osobach i we wspólnocie.

Apostołowie także byli wysłani, aby głosić Ewangelię i wypędzić złe duchy (Mt 10,7-8) i powrócili z radością mówiąc: “Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają” (Łk 10,17). Mimo tego istnieją ludzie, którzy myślą, że wyciąganie z tych tekstów wniosków o istnieniu szatana i jego działaniu należy traktować jako fundamentalizm lub nawrót do idei średniowiecznych.

Nie jestem szczególnie zainteresowany tym, aby świat poznał szatana, ale aby poznał i ukochał Jezusa. Szatan jest wielkim prze-

ciwnikiem Boga, który stawia przeszkody naszemu spotkaniu z Panem.

Jeśli będziemy nieświadomi, jakimi metodami on działa i jakich kłamstw ma zwyczaj używać, będziemy bezbronni wobec jego ataków. Papież Paweł VI w słynnym przemówieniu z dnia 15.XI.1972 roku powiedział:

“Jednym z najważniejszych zadań Kościoła na dziś jest podjęcie środków obrony przeciwko temu złu, któremu na imię szatan. Zło bowiem nie jest tylko pewnym brakiem, niedomaganiem. Faktem jest, że zło to żywy, duchowy byt, który jest przewrotny sam w sobie i czyni przewrotność. Zaprzeczyć temu oznaczałoby przeciwstawić się zarówno Biblii, jak i nauce Kościoła”.

Trzeba tutaj dodać, że Nasz Ojciec w niebie dokonuje tego, o co prosimy w modlitwie: “wybaw nas od złego”- a nie tylko od “zła”- jak się powszechnie tłumaczy (Mt 6,13). Wielkie zwycięstwo szatana, jak uczy ojciec Salvador Carillo, doktor teologii, polega na tym, że już w niego nie wierzymy, pozwalając mu w ten sposób działać z całą swobodą.

Biblia mało mówi na temat szatana. W Starym Testamencie prawie się on nie pojawia wcale. Po pojawieniu się Jezusa jego wpływ na rzeczywistość się zmniejsza. W Ewangeliach, wobec zbawczej obecności Jezusa Chrystusa, ożywia się jego działalność i ujawnia jego obecność. Cóż więc dziwnego, że w tej chwili, gdy przeżywamy pełne mocy objawienie Chrystusa, moce zła przeciwstawiają się temu gwałtownie, podobnie jak miało to miejsce w czasie publicznej działalności Jezusa?

Trzeba podkreślić mocno fakt, że działanie demonów nie może znajdować się w centrum naszej uwagi. Jest ono symptomem, znakiem, że Jezus aktualnie z mocą działa wśród nas. Przyszedł On po to, aby nas uwolnić od księcia tego świata i wygrał bitwę na krzyżu. Szatan został pokonany, co doprowadza go do wściekłości, gdyż często jest związany. Jezus już zmiął głowę nieprzyjacielowi (Rdz 3,15). Zdarza się, że niektórzy ogłaszają moc szatana, nawet przesadzając, przypisując mu wszelkie zło, najprostszą trudność czy też każdą chorobę. Widzą diabła wszędzie i chcą egzorcyzmować nawet katar, który im się przytrafia. Jest to druga skrajność, która wynika z przecenienia faktu, że wrogami duszy są także ciało i świat. Szatan jest zadowolony w dwóch przypadkach: zarówno gdy zapominamy o nim

jak i gdy przypisujemy mu zbyt wielką rolę. Jego działanie odbywa się w trzech postaciach: dręczenie, prześladowanie, które to zdarzają się najczęściej, oraz opętanie, które rzadko ma miejsce.

A. Dręczenie

Polega ono na oddziaływaniu szatana na ciało lub przedmioty. Na przykład: hałasy w nocy, poruszające się przedmioty, światła, które same się gaszą, głosy, niektóre dziwne choroby, które nie znajdują wyjaśnienia medycznego. Są to działania zewnętrzne. Biskup z Karaibów wysłał do mnie swoją kuzynkę, która cierpiała na bardzo dziwną chorobę. Modliliśmy się za nią i Pan ją uzdrowił. Następnie prosiła mnie, abym poszedł do jej domu, gdyż dzieją się tam dziwne rzeczy. Powiedziałem, że nie chcę tego robić, gdyż jej biskup może przyjść i poświęcić mieszkanie.

Wtedy problem zniknął. Wszystko było takie proste, ponieważ dla Jezusa wszystko jest proste. My ze swej strony dokonujemy rozróżnienia na problemy proste i skomplikowane, gdy tymczasem dla Jezusa wszystkie problemy są prostymi — inaczej przecież nie byłby On Panem.

Pamiętam jeszcze inny ciekawy przypadek. Pewien mężczyzna imieniem Julio Nunez, który mógł się poruszać jedynie na czworakach, został uzdrowiony przez Pana w czasie zgromadzenia modlitewnego. Jego uzdrowienie było tak niezwykle, że świadczył o nim wszędzie. Pewna kobieta spotkała go i zapytała:

— Czy to nie pan był sparaliżowany?

— Tak, to ja, ale Pan mnie wyprostował!

Nawet zapraszaliśmy go wielokrotnie, aby na różnych rekolekcjach składał świadectwo swego uzdrowienia.

Rok później proboszcz z pewnej miejscowości poprosił mnie, abym głosił tam rekolekcje charyzmatyczne. Zaprosiłem więc Julio Nunez myśląc, że jego świadectwo będzie najmocniejsze jako członka tej społeczności. Gdy przybyłem i dopytywałem się o niego, pewna kobieta zbliżyła się i powiedziała smutno:

— Ojcie, Julio wrócił do dawnego stanu. Niestety, może poruszać się tak jak dawniej, tylko na czworakach.

— Od dawna?

— Od pięciu dni.

Pojechałem do niego na koniu. Zaczęliśmy się modlić prosząc o uzdrowienie. Powiedziałem: "Panie, czyż nie uczynisz nam tego w tej parafii? Co wtedy pomyślą sobie ludzie?" Pan jednak nie uzdrawiał go. Pomodliliśmy się w językach i wtedy przyszło na myśl wyraźne słowo "duch choroby". Powiedziałem więc w Imię Jezusa: — Duchu choroby, rozkazuję ci w Imię Jezusa unżyć się przed Jego stopami, aby On tobie rozkazał, co masz robić i zabraniam ci ponownie atakować tę osobę, która jest Dzieckiem Boga i nic swojego w niej nie masz.

Julio poczuł drzenie i po prostu wstał i zaczął normalnie chodzić. Szatan prześladował go po to, aby nie mógł złożyć świadectwa swego uzdrowienia. Bóg mimo to był jeszcze bardziej przemyślny i ponownie uzdrowił Julio. W konsekwencji złożył on podwójne świadectwo uzdrowienia oraz uwolnienia z ucisku.

W czasie modlitwy w językach Pan przychodzi z pomocą naszej słabości i tym razem przyszedł dając charyzmatyczne rozeznanie, co dolegało Julio. Cierpiał z powodu ducha choroby. Może wydać się to dziwne tym, którzy nie czytali Ewangelii, ale jest w niej opisany podobny przypadek: "Była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy, była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować" (Łk 13,11). Jezus dokonał jej wyzwolenia, gdy powiedział: "Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy!"

W innym fragmencie Pisma Świętego odnajdujemy wzmianki, że ludzie przyprowadzali apostołom chorych i dręczonych przez złe duchy (Dz 5,16).

B. Prześladowanie

Prześladowaniem nazywamy wpływ lub działanie nieprzyjaciela w stosunku do ducha poszczególnych osób. Dręczenie ujawnia się na płaszczyźnie zewnętrznej, zaś prześladowanie dotyczy płaszczyzny wewnętrznej.

Są ludzie gnębieni przez niesamowite obsesje natury seksualnej, manie samobójcze, myśli bluźniercze, masochistyczne, nienawiść lub przez ducha, który wmawia, że dana osoba jest niegodna przebaczenia Bożego itp. W takich przypadkach przyczyna leży nie tylko w sferze psychologicznej lub fizjologicznej, lecz człowiek taki jest dręczony

przez obsesję, która zniewala go i odbiera siłę do zwycięstwa. Prześladowanie podobne jest do pokusy, z tym, że zamiast przemijać jest nieustanne, a oprócz tego posiada ono siłę i intensywność niemożliwą do pokonania ludzkimi sposobami.

Pewnego dnia w Meksyku przyprowadzono do mnie pewną kobietę, która od wielu lat cierpiała na dziwne dolegliwości. Modliliśmy się za nią i poprosiliśmy, aby odmówiła z nami Ojciec Nasz, lecz ona nie mogła wymówić słów "i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Miała ona bowiem wielki uraz do pewnego człowieka, który wykorzystał demony, aby mścić się na niej, wpływając w swoisty sposób. Od tego czasu zaczęła bardzo cierpieć, a zarazem nienawidzić tego człowieka. Nie była to zwykła niechęć, ale wprost zniewolenie. Modliliśmy się o jej uwolnienie, ale bez rezultatu. Wtedy przypomniałem sobie tego młodzieńca, którego uczniowie nie mogli uwolnić, dlatego też przyprowadzili go do Jezusa. Zbliżyliśmy się do Najświętszego Sakramentu i prosiliśmy, aby Jezus uwolnił ją przez Swoją Najdroższą Krew. Jezus natychmiast uwolnił ją od ducha czarów i zniewolenia nienawiścią. Po raz pierwszy od dłuższego czasu mogła wymówić modlitwę Ojciec Nasz.

W Republice Dominikany żył pewien mężczyzna z żoną i dwojgiem dzieci. Jemu jednak nie udawało się porzucić prostytutki. Było to jakby silniejsze pragnienie, nad którym nie mógł zapanować. Usiłowaliśmy to czynić, ale bez rezultatu. W związku z tym zorganizowaliśmy modlitwę o uwolnieniu dla niego, ale także bez skutku. Został uwolniony dopiero wtedy, gdy zrozumieliśmy, że był to duch nieczysty, którego należało wyrzucić. Pan uwolnił go mocą Swojej Ewangelii.

W Quebec żyła siostra zakonna, która w momencie komunii miała zawsze jakiś bluźnierczy obraz w umyśle. Bardzo cierpiała i płakała z tego powodu. Mówiła o tym swojemu spowiednikowi, który polecił jej w tej sprawie modlić się do Maryi. Ani modlitwy, ani posty nie przynosiły skutku. Pewnego dnia pewien ksiądz z odnowy charyzmatycznej przyszedł do jej zgromadzenia i pomodlił się, aby została uwolniona od tego ducha bluźnierstwa. Dzięki tej modlitwie wszystkie te objawy ustąpiły.

W Nowym Testamencie występują różne rodzaje duchów, które należy znać: — duch nieczysty lub nieczystości występują najczęściej:

Mt 12,43;

- Mk 1,23.26.27; 3,11; 5,2.8.13; 7,25; Łk 4,33-36; 6,18; 8,29; 9,25-42; 11,24
- duch niemy (Mk 9,17)
 - duch niemy i głuchy (Mk 9,25b)
 - złe duchy (Łk 7,21; Dz 19,12)
 - duchy złośliwe (Łk 8,2)
 - duch wróżący (Dz 16,16)
 - duch zła (Ef 6,12)
 - duchy zwodnicze (1 Tm 4,1).

a) Modlitwa uwolnienia

Posługa uzdrawiania dokonuje się w Imię Jezusa Chrystusa i Jego mocą. To w Jego Imię prosimy Ojca i stawiamy opór atakom wroga. To Jego mocą uwalniamy od ucisku i prześladowania. Uwolnienie ma dwa aspekty:

- modlitwa do Ojca w Imię Jezusa, aby uwolnił daną osobę od wszystkiego, co zniewala. Ten aspekt jest jasny i nie wymaga wyjaśnienia:
- rozkazywanie mocą Chrystusa, który powiedział "W Imię moje złe duchy wypędzać będą" (Mk 16,17). Nie chodzi tutaj o prośbę, ale wyraźny rozkaz, aby zły duch pozostawił człowieka wolnego i w spokoju. Władzę tę sprawuje się w Imię Jezusa. Najprostszą i skuteczną modlitwę podaje św Paweł: "W Imię Jezusa rozkazuję ci wyjść z niej!" (Dz 16,18).

Niektórzy wypędzają demony, ale pozwalają im wracać zapominając o słowach Ewangelii: "Zły duch wraca i przyprowadza ze sobą siedem innych, jeszcze gorszych niż on sam" (Mt 12,43-45). Trzeba mu rozkazać "Zabraniam ci wracać!" (Mk 1,25).

Aby modlić się w ten sposób trzeba najpierw prosić o ochronę Pana. Podobnie jak w noc paschalną domy Hebrajczyków chroniła przed aniołem zagłady krew baranka paschalnego, tak też krew Baranka Bożego osłania nas, chroni od wszelkiego wpływu zła.

Zazwyczaj modlę się w ten sposób: "Wzywam nade mną i nad obecnymi tutaj Krew Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata, aby nas chroniła" od wszelkiego wpływu Złego".

Przypominam sobie jedną z pierwszych modlitw o uwolnienie, podczas której popełniliśmy kilka błędów, a która to modlitwa nauczy-

ła nas bardzo wiele: nie poprosiliśmy wcześniej o ochronę, modliliśmy się o uwolnienie jednej osoby w grupie, która liczyła ponad trzydzieści osób. Modliliśmy się i rozkazywaliśmy duchowi opuścić tę osobę. Osoba ta została uwolniona, ale natychmiast ktoś inny zaczynał mieć podobne objawy jak osoba uwalniana. Modliliśmy się i nad tym drugim człowiekiem, ale problem przesunął się znów na kogoś innego. Dzięki temu wydarzeniu, że nie poprosiliśmy o ochronę dla nas, nauczyliśmy się na całe życie kilku ważnych rzeczy:

- Nie wystarczy rozkazywać odejść złemu duchowi, ale trzeba zabronić mu wracać (Mk 9,25) i odesłać go do stóp krzyża, aby Chrystus dysponował nim.
- Modlitwa powinna odbywać się w zmniejszonej grupie, bez udziału ciekawskich oraz dzieci.
- Grupa musi się składać z osób dojrzałych i roztropnych, które nie doszukują się wszędzie diabła, lecz potrafią rozpoznać jego wpływ i obecność.
- Otrzymujemy władzę w Imieniu Jezusa i sprawujemy ją przez moc Jego Najświętszej Krwi i Jego Chwalebnych Ran.

Jeszcze jeden aspekt bardzo ważny: nie wystarczy rozproszyć ciemności, trzeba jeszcze zapalić lampę Chrystusa. Gdy głosimy Ewangelię, w sposób autentyczny niosąc światło Chrystusa innym, unikamy w ten sposób wielu przypadków uwolnień z tego powodu, że Chrystus jest mocniejszy, wypędza On słabszego (Łk 11,22).

Światło rozprasza ciemności (J 1,5).

Skuteczne uwolnienie nie może się dokonać poza kontekstem całej Ewangelii. Uwalniać od złych duchów dla samego uwalniania nie ma żadnego sensu. Zresztą Jezus nie posłał swoich uczniów, aby wypędzali złe duchy, ale by głosili Dobrą Nowinę. Wypędzanie demonów jest konsekwencją głoszenia Ewangelii (Mt 10,7-8).

Z zasady odmawiam prośbom o modlitwę uwolnienia nad osobami, które nie weszły w proces nawrócenia.

b) Uwolnienie samego siebie.

W przypadku dręczenia lub prześladowania możemy stosować sami wobec siebie modlitwę o uwolnienie mając na uwadze to wszystko, co do tej pory było powiedziane. Dzięki wierze i Chrzstowi św. mamy udział w zwycięstwie Chrystusa i otrzymujemy od Chrystusa

władzę wypędzania wszystkiego, co nas gnębi i niepokoi. Przez moc Chrystusa dana osoba ogłasza się wolną dzięki Krwi Chrystusa. W zależności od konkretnego przypadku i rozeznania charyzmatycznego można zastosować następującą modlitwę: "Duchu (złości, samobójstwa, nieczysty, żalu, lęku...) rozkazuję ci w Imię Jezusa, abyś się oddalił ode mnie i odszedł do stóp Jezusa, aby On ci rozkazał, co masz czynić. Zabraniam ci w Imię Jezusa wracać i niepokoić mnie!"

C. Opętanie

Jest ono czymś bardzo rzadkim i musimy myśleć o nim jako o ostatniej możliwości po wyczerpaniu wszystkich innych. Ma ono wtedy miejsce, gdy ktoś świadomie wydaje swoją wolę szatanowi sprzedając swoją duszę, podpisując satanistyczne paktowne własną krwią albo należąc do sekt satanistycznych. Zdarza się to również u osób, które są poświęcone diabłu przez swoich rodziców, jak to jest w zwyczajach niektórych wróżbitów.

Tego rodzaju zniewolenie jest tak silne, że dana osoba traci swoją własną wolę i możliwość wyrwania się z tych łańcuchów. Dlatego istnieje w takich przypadkach konieczność działania zewnętrznego przez egzorcyzmy liturgiczne. Taki formalny egzorcyzm jest stosowany przez biskupa lub oddelegowanego do tych celów kapłana, aby dokonywał go z mocą wśród modlitw i postów.

ROZDZIAŁ VII

Pomoc w uzdrowieniu

Niektórzy autorzy sygnalizują przeszkody w uzdrowieniu i wyszczególniają listy czynów lub postaw, które blokują działania Pana. Wydaje się to być sprawą sporną, gdyż Jezus jest Panem rzeczy niemożliwych i nic nie jest w stanie przeszkodzić Mu w Jego zbawczym działaniu. Jest On całkowicie wolny, a ponadto posiada moc — może On działać z naszą współpracą lub bez niej. Działa na różne sposoby: raz tak, raz inaczej. Pewne jest to, że uzdrawia nas bez naszych zasług, za darmo.

Na przykład twierdzi się, że brak wiary jest przyczyną, dla której Bóg nas nie uzdrawia. Byłem jednak świadkiem uzdrowień wśród mułmanów oraz uzdrowień ludzi niewierzących. Nie możemy narzucać Bogu żadnych reguł działania. Jego drogi nie są naszymi drogami — one górują nad tym, co myślimy (Iz 55,8).

Z tego też powodu wolę mówić o sposobach, które pomagają Bogu działać i przyspieszają to działanie. Łaska Boża jest skuteczna sama w sobie, lecz jeśli padnie na glebę przygotowaną, może wydać owoc obfitszy.

A. Ewangelizując

Najgorsze, co można by uczynić, to oderwać posługę uzdrawiania od jej kontekstu związanego z głoszeniem Ewangelii. Uzdrawianie, które jest oddzielone od głoszenia zbawienia w Jezusie Chrystusie, może być bardzo łatwo źle zrozumiane. Obietnica Chrystusa brzmiała w następujący sposób: "W imię moje złe duchy wypędzać będą, nowymi językami mówić będą, na chorych ręce kłaść będą, a ci odzyskają zdrowie". Została ona dana bezpośrednio po słowach: "Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!" (Mk 16,14-16).

Ewangelizować, to znaczy głosić całkowite zbawienie człowieka przez Jezusa Chrystusa. To całkowite zbawienie obejmuje duszę, ciało oraz ducha. Uzdrawianie bez głoszenia Dobrej Nowiny jest dziełem

znachorów. Uzdrawienia działane przez Boga zawsze znajdują się w kontekście głoszenia Ewangelii. Jezus wysłał Swoich uczniów, aby głosili Ewangelię (również przez uzdrawianie), przy czym nie chodziło tylko o uwolnienie od chorób, ale także o przekazywanie orędzia. Te dwie rzeczy idą zawsze ze sobą w parze. Ostatnie słowa z Ewangelii św. Marka brzmią: "I głosili wszędzie słowo, a Pan współdziałał z nimi poprzez znaki i cuda, które towarzyszyły nauce".

To właśnie z tego powodu nie lubię modlić się za chorych, gdy nie mogę głosić, że Jezus żyje i przedstawić kilku świadectw, które ukazują, że Ewangelia jest prawdziwa i jest przeżywana również dzisiaj. Jestem świadkiem pomnożenia cudów i znaków wtedy, gdy głosi się Jezusa. Nie mogę zrozumieć, jak mogą istnieć jeszcze ludzie, którzy są zdziwieni cudami i nie chcą ich zaakceptować. Dla mnie osobiście bardziej zadziwiający byłoby, gdyby Jezus nie dotrzymywał Swoich obietnic uzdrawienia chorych, gdy głosimy Jego Imię.

W czasie kongresu charyzmatycznego w Quebec, w 1974 roku, poproszono mnie o poprowadzenie sesji na temat znaków, które towarzyszą przepowiadaniu Ewangelii. Sala konferencyjna była wypełniona przez ponad 2000 osób. Ponieważ był wielki hałas, osobiście poszedłem zamknąć drzwi od korytarza, aby odciąć nas od przeszkadzających nam dźwięków. Na korytarzu znajdowała się pewna kobieta na wózku inwalidzkim, która nie chodziła od pięciu i pół lat. Zaprosiłem ją, aby weszła do środka, ale odpowiedziała mi:

— Bardzo bym chciała, ale mi nie pozwolono, ponieważ sala jest przepelniona, a ja nie mogę chodzić o własnych siłach.

— Proszę wejść! — powiedziałem do niej i popchałem wózek w kierunku sali. Zamknąłem drzwi i zacząłem konferencję, kładąc nacisk na konieczność głoszenia faktu, że Jezus zmartwychwstał, że żyje i uzdrawia oraz zbawia każdego człowieka i wszystkich ludzi.

Złożyłem świadectwo mojego uzdrawienia i opowiadałem o tym, jak Pan uzdrawia Swoją miłością. Podkreślałem wagę świadczenia o tym, że Bóg działa cuda w naszym życiu. Pewien człowiek wstał i powiedział:

— Jestem chrześcijaninem i wierzę w Boga. Ale jestem także lekarzem i uważam, że zanim będziemy twierdzić, że zostaliśmy uzdrowieni, powinniśmy przejść przez badania lekarskie, jak ma to miejsce na przykład w Lourdes...

— Jako lekarz może pan tak sądzić, ale jeśli ktoś nagle odczuwa, że jest

uzdrowiony, jak to było w moim przypadku, nie jest on w stanie czekać na to, co powiedzą lekarze, aby złożyć Bogu dziękczynienie.

Powtórzył jeszcze raz to, co mówił, używając słów, których nawet dobrze nie rozumiałem, mówiąc, że powinniśmy być ostrożni itp... Jego uwagi były niczym lód, który zmroził całe zgromadzenie i nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć.

Tymczasem, gdy ów lekarz podporządkował wszystko swojej mądrości i roztropności, kobieta z wózka inwalidzkiego odczuła wielką siłę, podniosła się i zaczęła w przejściu iść o własnych siłach. Choroba trwała pięć lat: z powodu wypadku drogowego straciła zdolność chodzenia na własnych nogach. Dokonywano jej skomplikowanych operacji w kolanach i patrząc oczami medycyny niemożliwe było, aby chodziła kiedykolwiek. Lecz Pan kazał jej powstać wśród oklasków i uwielbienia, które płynęło z sali. Jedni płakali, inni błogosławili Boga. Kobieta nazywała się Helenę Lacroix. Przyszła do mikrofonu i złożyła świadectwo. Kiedy skończyła i kiedy tłum zaczął klaskać, zwróciłem się do owego lekarza, czy sądzi on, że trzeba czekać na wyniki badań lekarskich, czy też możemy od razu złożyć dzięki Bogu. Tymczasem on nie odpowiedział, tylko rzucił się na kolana. Był wzruszony najbardziej ze wszystkich. Czuł się zakłopotany i zawstydzony z tego powodu, że się ośmieszył. Powiedziałem do niego:

— Proszę się nie niepokoić! Bóg pragnął dziś uczynić wielki cud i posłużył się panem, aby objawić Swoją chwałę, mówiąc:

— Skoro ojciec Emilien Tardif nie potrafi odpowiedzieć, Ja ci odpowiem.

Było to pierwsze uzdrowienie, jakie widziałem na własne oczy podczas ewangelizacji.

B. W wierze i oczekiwaniu

Wiara jest kanałem, przez który przepływa żywa woda uzdrawienia, którego uzdrowienie objawia się pośród nas. Wiara sprawia, że wchodzimy w komunię z samym Bogiem i uczestniczymy w Jego zbawieniu w sposób pełny poprzez uzdrowienie fizyczne i wewnętrzne. Wiara polega na zaufaniu Bogu, na bezgranicznym oddaniu się Jemu, Jego planom wobec naszego życia, na zarzuceniu naszych własnych planów. Dlatego też wiara każe nam zwrócić wzrok na Jezusa Chrystusa, który za nas umarł i zmartwychwstał. Są jednak ludzie, których

wzrok zwrócony jest na nich samych, a nie na Boga. Myślą oni bardziej o swoim uzdrowieniu niż o Tym, który przychodzi. Trzeba bowiem mieć wiarę w Jezusa, a nie wiarę w naszą wiarę. Ta ostatnia nie służy niczemu. Największym aktem wiary jest wierzenie, że Bóg jest większy niż nasza mała wiara i nie jest On zależny od nas.

Nazywamy "oczekiwaniem w wierze" pewność i zaufanie, że nasz Bóg działa według Swoich obietnic, wiedząc, że może On nas uzdrowić. Wtedy działanie Boga jest bardzo mocne.

Ja ze swej strony nie mam zwyczaju modlić się za chorych, nie podbudowawszy poprzez kilka świadectw ich wiary i zaufania, że Bóg chce ich uleczyć.

Pewnego dnia koncelebrowałem Mszę Świętą z jednym z biskupów. Jego homilia była niczym drogocenny klejnot — ukazywał z wielkim blaskiem wartość krzyża i cierpienia. Po Komunii św. zdziwił mnie swoją prośbą, abym modlił się za chorych. Odpowiedziałem mu:

— Ekscelencjo! Wasza homilia na temat krzyża była tak piękna, że teraz po jej wysłuchaniu nikt nie chce już być uzdrowiony... Ale gdybym mógł powiedzieć coś na temat mocy krzyża, i uzdrowienia jako znaku Bożej miłości...

Jezus obiecał nam, że otrzymamy, o co będziemy prosić (Mk 11,24). Ewangelia jest pełna ludzi, którzy proszą i otrzymują, szukają i znajdują, pukają, a jest im otworzone. Bóg wymaga, abyśmy byli prości w wierze. Mimo to jednak są ludzie, którzy modlą się w ten sposób:

— Panie, jeśli taka jest Twoja wola i jeśli przyczyni się to do mego uświęcenia i mojego zbawienia wiecznego, uzdrów mnie!

Są tacy, którzy stawiają tyle warunków, jak gdyby chcieli usprawiedliwić swój brak wiary. Powinniśmy być ubogimi, którzy żyją w całkowitej zależności od Ojca. Dziecko nigdy nie mówi do swej matki:

— Mamusiu, jeśli to będzie dobre, jeśli nie wpłynie to negatywnie na poziom mojego cholesterolu, daj mi jajko!

Dziecko po prostu prosi, a matka wic najlepiej, co jest dla niego dobre, a co nie. Trzeba nam być ubogimi i pokornymi, prosić z nadzieją, że otrzymamy.

Jeszcze inni ograniczają Boga, mówiąc:

— Panie, mam chore serce oraz gardło i kolano, ale gdybyś uzdrowił mi tylko serce, to w zupełności wystarczy!

Ci także źle się modlą. Należy prosić o cały pakiet, nie stawiając

granic mocy Boga. On jest przeogromny i daje w obfitości. Jeśli Bóg posiada i udziela Ducha Świętego bez miary, to podobnie bez miary udziela Jego darów.

Gdy papież Leon XIII obchodził jubileusz 50-lecia sakry biskupiej, jeden z kardynałów, pragnąc mu się przypodobać, powiedział:

— Będziemy prosić Boga, aby udzielił Waszej Świątobliwości następnych pięćdziesięciu lat! Papież odpowiedział z bystrością:

— Nie stawiajcie granic Opatrzności Bożej!

13 czerwca pojechałem na wieś, aby uczestniczyć w uroczystościach ku czci św. Antoniego. Spowiadałem, głosiłem kazanie i odprawiałem Mszę Świętą, modląc się za chorych. Wszedłem szybko z zakrystii, gdyż miałem jeszcze kilka chrztów do udzielenia oraz do załatwienia kilka innych ważnych spraw. Na spotkanie wyszła mi pewna mała dziewczynka trzymająca za rękę swoją matkę. Powiedziała do mnie zdecydowanym głosem:

— Ojcze, proszę się pomodlić, aby moja mama została uzdrowiona!

— Ale właśnie przed chwilą ukończyliśmy modlitwę za chorych — odpowiedziałem nieco zażenowany. Ona zaś na to odparła z wiarą podobną do Syrofenicjanki w Ewangelii:

— Ponieważ mama jest głucha, przegapiła moment, kiedy modliliście się o uzdrowienie.

Poczułem nagle, że jest mi żal tych biednych ludzi i poprosiłem szybko, aby usiedli. Cała moja modlitwa wyglądała w następujący sposób:

— Panie, uzdrów ją szybko, bo widzisz, że mam dużo pracy...

Zaraz po tej modlitwie pochylilem się i zapytałem matki:

— Od jakiego czasu jest pani głucha?

— Od 8 lat.

Zdziwiłem się, że mi odpowiedziała, gdyż myślałem, że nie słyszała mojego pytania. Powiedziałem więc jeszcze raz do niej, tym razem nieco ciszej:

— Wygląda pani na dobrą matkę.

Uśmiechnęła się, to znaczy, że mnie usłyszała! Najciekawsze jednak było to, że Pan wysłuchał mojej dziwnej modlitwy. Poczuła ona jakby gwałtowny wiatr, który dmuchnął jej w uszy i odetkał je. Mogłem więc potwierdzić prawdę następujących słów Pana:

“Zanim wezwaliście Mnie, odpowiedziałem wam, zanim otworzyliście usta, Ja was wysłuchałem” (Iz 65,24).

“Choć jeszcze nie ma słowa na języku, Ty, Panie, już je znasz w całości” (Ps 139,4).

Wiara i uzdrowienie są ze sobą wewnętrznie połączone, jak mówi o tym w piękny sposób Maria Teresa G.de Beaz, uzdrowiona z zapalenia stawów, co przyprowadziło całą jej rodzinę do Boga: “Brakuje mi słów, ponieważ chcę dziękować dzisiaj nie tylko za uzdrowienie fizyczne, ale także za coś o wiele większego i bardziej cudownego, a jest tym wiara, która czyni Boga przedmiotem mego uwielbienia, obrazem moich marzeń i światłem dla moich oczu”.

Paragwaj-Assomption
25 VIII 1981

C. Nawrócenie

Przyspiesza ono uzdrowienia fizyczne i wewnętrzne. Choroba sama w sobie jest owocem grzechu (przy czym nie chodzi tutaj o to, że konkretna choroba jest owocem konkretnego grzechu). Gdy nawracamy się i wyznajemy nasze grzechy, znikają w sposób nieuchronny skutki grzechu. Wystarczy przeczytać I Kor 11,30. Muszę przyznać, że są ludzie, którzy żyją w grzechu, a mimo to są uzdrowieni, ale jestem także świadkiem, że wielka liczba tych, którzy otrzymują uzdrowienia, nawraca się w konsekwencji. Jest to normalna droga, którą odnajdujemy w Ewangelii: najpierw uzdrowienie z grzechu: “twoje grzechy są ci odpuszczone”, potem zaś uzdrowienie fizyczne: “wstań, weź swoje łoże i idź” (Mk 2,5-11).

Pewna młoda dziewczyna w wieku 26 lat o nazwisku Altagratia Rosario nie słyszała od dwóch lat, a ponadto straciła wzrok kilka miesięcy później. Dodatkowo jeszcze anemia doprowadziła do tego, że oczekiwała śmierci. Jej matka zaprowadziła ją na piąte spotkanie w Pimentel w 1975 roku. Było tam tylu ludzi, że była zmuszona spać na ziemi. Chora cierpiała bardzo i nie zdawała sobie sprawy z tego, co się dzieje. Nazajutrz była całkiem zdrowa: widziała i słyszała. Ale nie to było najpiękniejsze, że odzyskała wzrok i słuch, ale że weszła w serce Pana, porzucając grzech, w którym żyła od wielu lat. Następnie została katechetką i świadczyła w San Francisco de Macrois, w swoim

miasteczku, o tym, co jej Pan uczynił. Kilka miesięcy później, gdy żyła szczęśliwa nowym życiem Chrystusa, zachorowała i miała wysoką gorączkę. 18 listopada powiedziała z radością do swej matki:

— Mamo, słyszałam głos Pana w moim sercu. Powiedział, że za dwa dni przyjdzie zabrać mnie do siebie! Matka odparła:

— Altagratia, nie mów tego! To gorączka sprawia, że majaczysz i wydaje ci się, że słyszysz głos Pana. Nie powtarzaj tego nikomu, bo będą się z ciebie śmiać!

Ona jednak opowiedziała o tym wszystkim katechetkom, które przyszły ją odwiedzić. Umarła 20 listopada, szczęśliwa i śpiewająca jak ptak. Jej pogrzeb był ładny i przebiegał wśród radości i nadziei. Została ona całkowicie uzdrowiona: nie było ani żaloby, ani łez, ale szczęście i radość, gdyż raz na zawsze przyjęła Tego, który ją kocha.

Pewna kobieta w wieku 28 lat, Anette Giroux, cierpiała na chorobę Parkinsona. Jej rodzice przyprowadzili ją na ostatnią Mszę Św. w czasie kongresu w Montrealu podczas Zielonych Świąt 1979 roku. W czasie Komunii Św. pewien kapłan podszedł do niej po schodach, aby jej udzielić Pana Jezusa, lecz ona odpowiedziała mu:

— Nie mogę przyjąć Komunii Św., ponieważ jestem w grzechu.

Od dwóch lat żyła w konkubinacie. W tej jednak chwili zdecydowała się zmienić sposób swojego życia — nawróciła się, wypowiedziała, przyjęła Komunię Świętą i podjęła ryzyko wiary. Wracając do domu powiedziała do swojego mężczyzny, z którym żyła:

— Od dziś nie traktuj mnie już jak swojej kobiety, chyba że chcesz wziąć ze mną ślub w Kościele. W ciągu trzech dni wracam do rodziców. Poszła do swojego pokoju i położyła się spać. Nazajutrz obudziła się, czując wielkie ciepło na całym ciele. Wstała i była zdrowa. W ten sposób uzdrowiona na duszy i ciele, wróciła do swoich rodziców. Dwa miesiące później odbył się jej ślub z udziałem dwóch grup modlitewnych, w których składała świadectwo. Najpierw nawróciła się, potem została uzdrowiona fizycznie.

W innym przypadku, o którym powiemy, było akurat odwrotnie: Marino nie był w kościele od przeszło 10 lat, ale został uzdrowiony ze swojej skłonności do alkoholu, a nawet z rozgoroczenia swojego serca oraz wrzodów żołądka. W dniu, w którym jego matka Dona Sara złożyła świadectwo jego uzdrowienia, wrócił do domu szczęśliwy. Chciał przystąpić do Komunii Świętej, ale było to niemożliwe ze

względu na jego sytuację matrymonialną, gdyż żył w konkubinacie z matką kilkorga dzieci. Ponieważ separacja nie była możliwa, a tym bardziej nie był możliwy powrót do kobiety z pierwszego małżeństwa, dlatego urządził sobie oddzielny pokój i żył przez kilka miesięcy jak brat z siostrą. Mógł przyjąć Komunię Św. w dniu Pięćdziesiątnicy i Pan obdarzył go wieloma charyzmatami pomocnymi w ewangelizacji. Towarzyszył mi w czasie rekolekcji w wielu krajach, przemawiając do par małżeńskich, aby pozostały sobie wierne w małżeństwie. Po kilku latach arcybiskup przestudiował dokładnie jego pierwsze małżeństwo i znalazł wystarczający powód do jego unieważnienia. W ten sposób po kilku latach trudnej drogi, mógł wziąć ślub kościelny z kobietą, z którą mieszkał i żył od dawna. W tym dniu kościół był pełen małżeństw, którym Marino głosił dawniej wierność małżeńską.

Ważne jest to, że Pan chce nas uzdrowić w całej pełni: nasze ciało, naszą duszę i naszego ducha. Niekiedy uzdrowienie fizyczne pomaga w nawróceniu, czasami nawrócenie powoduje uzdrowienie.

D. Pierwsze przebaczenie

Wielokrotnie byłem świadkiem w jaki sposób przebaczenie ofiarowane nieprzyjaciółom powoduje uzdrawiające działanie Boga. Modlitwa, której nauczył nas Jezus, mówi wyraźnie: "i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" (Mt 6,12). Inne teksty także mówią na ten temat.

Z drugiej strony, prawie w każdym przypadku, gdy Pan obiecuje skuteczność modlitw i odpowiedź na nasze prośby, jest to ściśle powiązane i zależne od naszego przebaczenia innym ludziom (Mt 18,21, Mk 11,25).

Wielu ludzi uważa, że przebaczenie drugiemu to strata, nie zdając sobie sprawy, że to czysty zysk, gdyż uwalnia nas to od nienawiści i negatywnych uczuć, które nas drążą. Przebaczenie sprawia, że stajemy się podobni do Chrystusa, który miłował swoich nieprzyjaciół i przebaczał im; otwiera ono nam drogę do przebaczenia Bożego. Ukazuje to dobrze następujące świadectwo:

"Pewnego dnia poczułam, że Pan pragnie, abym przebaczyła pewnej osobie, która wyrządziła mi krzywdę. Ponieważ nie byłam skłonna odsunąć od siebie zawiści, stawiałam opór Bogu, tłumacząc się w następujący sposób:

— Panie, dlaczego chcesz, abym się modliła za nią, przecież Ty jesteś tak dobry, że pobłogosławisz jej nawet, gdy nie będę Cię o to prosić... Wtedy wewnętrzny głos odpowiedział mi wyraźnie:

— Nigaud, czy nie zdajesz sobie sprawy, że modląc się za nią, ty pierwsza zostaniesz uzdrowiona?"

Przebaczyć, to znaczy wskrzesić w nas życie przyniesione nam przez Chrystusa. Przebaczenie i prośba o przebaczenie są jak chmura zapowiadająca zyciodajny deszcz dla suchej gleby. Ilustruje to dobrze świadectwo Evaristo:

"W czasie mego dzieciństwa poważne problemy z moim ojcem zmusiły mnie do opuszczenia domu rodzinnego. Myślałem, że czas uleczy te wszystkie dawne urazy z okresu dziecięcego, tak się jednak nie stało. Żyłem z nieustanną świadomością przygniatającej mnie przeszłości. Bóg udzielił im łaski poznania odnowy charyzmatycznej, która wyzwoliła mnie z wielu więzów, dała wielki impuls mojej wierze. Ciągle jednak czegoś mi brakowało. Nie miałem takiej radości i spontaniczności, jaką obserwowałem u ludzi odnowy. Czuję się zgorzkniały i przygnębiony wszystkim. Tak minęło kilka lat, aż do lutego 1977 roku, kiedy to mój ojciec ciężko zachorował. Wiedziałem, że stoi wobec mnie okazja do pojednania się z nim, ale nie miałem ani siły, ani odwagi tego uczynić. Zacząłem więc modlić się, prosząc Pana: "Panie! Sam nie mogę tego uczynić". Wtedy wewnętrzny głos powiedział do mnie: "Sam nie zdołasz tego zrobić, ale w Moje Imię może zrobić wszystko ten, który wierzy". Z mocą Pana zbliżyłem się do mojego ojca i uściśnałem go, przebacząc mu z całego serca. Ale nie tylko to, bo prosiłem ze łzami w oczach, aby i on mi przebaczył. Twarz mego umierającego ojca zmieniła się albo też ja spojrzałem na niego innymi oczami, gdyż Pan mnie przemienił. Kochałem go sercem Jezusa i obejmowałem ramieniem Jezusa. Od tego dnia zacząłem śpiewać Panu nową pieśń, pieśń chwały, która trwa już ponad siedem lat. Pan ukazał mi Swą chwałę, dzięki uzdrowieniu wewnętrznemu, które dokonało się przez przebaczenie. Teraz jestem szczęśliwy i radośnie głoszę, że Pan uczynił ze mną cud i że mogę wszystko w tym, który mnie umacnia".

Inne piękne świadectwo pochodzi od Olgi G. de Cabrera z Gwatemali:

"Przez dziesięć lat cierpiałam na silne bóle w nogach i rękach, którym towarzyszyły zniekształcenia. Odwiedziłam 15 lekarzy i ostatni z nich

powiedział mi, że trzeba będzie amputować lewą nogę. 1 maja 1976 roku byłam całkowitą inwalidką. Byłam zmuszona spędzić resztę mego życia na wózku inwalidzkim, którego nienawidziłam. Wiedziałam, że w szkole będzie Msza Św. za chorych. Zdecydowałam się udać na nią na moim wózku. Umieszczono mnie naprzeciwko wejścia, gdzie wchodził kardynał Casariego. Zatrzymał się przy mnie, wziął moje ręce w swoje i powiedział do mnie: — Pan cię kocha, dziś cię uzdrowi!

Gdy rozpoczęła się modlitwa o uzdrowienie wewnętrzne, płakałam i przebaczyłam z całego serca tym wszystkim, którzy uczynili mi tak wiele złego. Następnie ojciec Tardif modlił się o uzdrowienie fizyczne i czułam, że coś mnie popycha i mówi: "Wstań i idź!". Czułam ogromne ciepło i drżenie. Ze łzami w oczach wstałam z fotela i zaczęłam iść.

Pan jest tak dobry, że uzdrowił mnie duchowo, wewnętrznie i fizycznie, Niech Jego Imię będzie błogosławione i uwielbione na wieki! Chwała Tobie, Panie, Królu całego świata!"

E. Modlitwa we wspólnocie

Jezus obiecał: "Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli dwaj z was na ziemi o coś zgodnie prosić będą, to wszystkiego wam użyczy mój ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie dwaj lub trzej zebrani w Imię moje, tam jestem pośród nich" (Mt 18,19).

Bóg obdarzył specjalną mocą modlitwę wspólnotową. Doświadczaliśmy tego w najszerszym znaczeniu tego słowa podczas naszego posługiwania. Dlatego też tak bardzo lubimy modlić się we wspólnocie. W ten sposób ubogaca się rozeznanie, gdyż mogą występować wizje, podczas gdy np. ktoś inny w tym czasie ma proroctwo, słowo poznania, a wszyscy modlą się w językach. Nie trzeba też dodawać, że Eucharystia, jako uprzywilejowany moment gromadzenia się wspólnoty, jest zarazem chwilą, w której występują liczne uzdrowienia. Niestety jednak, ludzie mają złe przyzwyczajenia i po modlitwie wspólnoty chcą, aby jeszcze raz się nad nimi modlono — tym razem indywidualnie. Z reguły odmawiamy im, bo oznaczałoby to, że modlitwa wspólnoty nie miała żadnej wartości.

Podsumowując moją postawę muszę stwierdzić, że istnieje różnica między modlitwą wspólnoty a modlitwą poszczególniej osoby nad

chorym. Oczywiście podczas trwania rekolekcji, które głosiłem w przeciągu dziesięciu lat, były uzdrowienia zarówno w czasie jednej modlitwy jak i drugiej. Więcej owoców w zakresie uzdrowienia wewnętrznego przynosi jednak modlitwa indywidualna. Zawsze jednak trzeba mieć świadomość, że to wspólnota modli się za daną osobę.

Jednym słowem, myślę, że mało ludzi ma dar uzdrawiania, ale za to istnieje wiek wspólnot, które posiadają ten charyzmat.

Na jedno ze spotkań w Pimentel przybyło piętnaście osób z sąsiedniej wioski. Przyszli wielbiąc Boga, śpiewając i modląc się na Różańcu. Była to jak gdyby pielgrzymka — ich modlitwa przedłużyła się na całą drogę. Wracając do siebie dzielili się tym, co Pan uczynił pośród nich i zdali sobie sprawę, że każda z tych piętnastu osób została z czegoś uzdrowiona. Dawali więc wspólne świadectwo.

Wyczekuję z niecierpliwością dnia, kiedy będzie można stwierdzić tak, jak jest napisane w Ewangelii: "wszyscy zostali uzdrowieni".

F. Modlitwa chorego

Trzeba, aby chory modlił się także. Bardzo łatwo jest prosić innych o modlitwę, samemu się nie przemęczając. Przypomina to oddawanie komuś innemu swojej bielizny do prania, podczas gdy samemu nic się nie robi. Osoby takie oczekują szybkiej pomocy, która jest z jednej strony wygodna, a z drugiej strony nie wymaga od nich żadnego wysiłku. Głębokie uzdrowienie ma miejsce tylko wtedy, gdy jesteśmy złączeni z Bogiem, który oczyszcza i uświęca; dokonuje się ono na miarę tego, w jaki sposób staramy się o to zjednoczenie. Jakie cuda widzieliśmy u osób, które się modlą! Gdy będziemy wierzyli w moc modlitwy, będziemy bardziej skłonni modlić się i dawać modlitwie pierwszeństwo przed działaniem. Wielu twierdzi, że modlitwa jest stratą czasu, gdyż nic nie daje. Nie zdają sobie oni sprawy z tego, że nie to jest najważniejsze, co my czynimy, ale to, co Bóg czyni w czasie modlitwy.

Pewna osoba w naszym mieście ciągle nalegała na nas w każdym miejscu i czasie, abyśmy się nad nią modlili. Kiedy spotkałem ją na ulicy, unikałem jej — aż do tego stopnia wywierała na nas naciski. Pewnego dnia przybył do nas ktoś ze Stanów Zjednoczonych, aby głosić rekolekcje w naszej parafii. Po skończonej konferencji kobieta ta, zgodnie ze swoim zwyczajem, podeszła do rekolekcjonisty i prosiła

go, aby modlił się za nią. Człowiek ten stawił się w obecności Boga i usłyszał wewnętrzny głos: "Nie módl się za nią, tylko powiedz jej, żeby sama się modliła, gdyż nie przestaje męczyć Moich sług".

Przypadek ten jest akurat przeciwny do tego, który miał miejsce w Kongo: podczas Mszy Św. na zakończenie rekolekcji Pan dokonał wielu cudownych uzdrowień. Gdy słońce chowało się za horyzontem, ludzie wychodzili tak szczęśliwi, jak gdyby zeszli z Góry Synaj, ujrzawszy chwałę Boga. Gdy cały ten tłum opuścił stadion, stróż zamykał bramy i gasił światła. Na opustoszałych ławkach siedziała kobieta razem ze swoim sześćioletnim synkiem, a obok leżały kule. Stróż powiedział do niej:

— Proszę pani, proszę już iść, wszystko już się skończyło, zamykam drzwi...

— Nie, nie chcę wyjść, bo mój syn jeszcze nie został uzdrowiony. Będę się modliła dalej.

Widok był tak wzruszający, że porządkowy pozwolił jej zostać trochę dłużej. Modliła się jeszcze dwie godziny. O 20.15 mały chłopiec wstał o własnych siłach i zaczął iść bez podtrzymywania w świetle księżycy, który swoją srebrną poświatą tworzył najpiękniejszą i najbardziej delikatną drogę. "Z powodu jej natręctwa została wysłuchana"

— mówi Ewangelia (Łk 11,5-8).

G. Wstawiennictwo Maryi

W czasie posługi uzdrawiania nie możemy zapomnieć o mocy wstawiennictwa Maryi. Wiemy, że Ona sama nikogo nie uzdrawia, ale może wstawić się za nami, gdy zabraknie nam wina, jak miało to miejsce w Kanie. Następujące świadectwo złożone zostało przez jednego z członków naszej wspólnoty:

"Pewnego dnia udałam się do ginekologa, gdyż odczuwałam nudności. Powiedział mi, że trzeba mnie operować, a gdy wahałam się, stwierdził, że choroba postępuje:

— Twoja choroba jest postępująca. Wiem, że masz wielką wiarę, dlatego daję ci rok, abyś modliła się, by Pan cię uzdrowił. Jeśli to nie nastąpi, musisz poddać się operacji.

Przyjęłam warunki, bo wiedziałam, że Pan czyni cuda. Kilka dni później ojciec Emilien Tardif zaprosił mnie i mego męża do zorganizowania rekolekcji w Chicago. I chociaż czułam się źle, nic nie

mówiłam, bo wiedziałam, że Boża moc pomoże mi głosić Słowa Pana. W Chicago czułam się źle. Ojciec Tardif i mój mąż modlili się nade mną, ale krwotok nie ustawał. Zaprowadzono mnie więc do sławnego chirurga, który potwierdził konieczność operacji. Wobec niemożliwości operowania, która wynikała z tego, że byłam daleko od domu, przepisał mi jedynie kilka leków, których na szczęście nie zdążyłam zażyć, bo zdaniem lekarza, który mnie leczył, byłyby mi szkodliwy. Kontynuowaliśmy naszą podróż ewangelizacyjną w Kanadzie, podczas gdy mój stan pogarszał się. Posłałam więc do następnego lekarza, który nie mógł zrozumieć, jak będąc tak osłabiona mogłam być radosna aż do tego stopnia. Chciał mnie zabrać do szpitala, ja zaś wierzyłam Panu, a w dodatku mieliśmy wyjechać na następne rekolekcje, które się akurat rozpoczynały. W rezultacie krwotok wzrastał się. Pojechaliśmy więc do sanktuarium Najświętszej Maryi Panny w Cap i gdy ojciec Tardif i mój mąż modlili się za mnie, powiedziałam do Maryi:

— Matko Najświętsza, kocham Cię i oddaję się w niewolę Twej macierzyńskiej miłości. Wstydzę się przed Twoim Synem, gdyż zabrakło mi wiary, aby Mu podziękować za uzdrowienie, On bowiem mnie uzdrowił. Proś za mną, aby wzrosła moja wiara w uzdrowienie, którego dokonał Twój Syn.

Powierzyłam całkowicie wszystkie moje problemy na ręce Maryi, aby Ona przedstawiła je Jezusowi. Po powrocie do Dominikany ojciec Tardif zapytał mnie, czy zażyłam lekarstwo zapisane mi w Kanadzie. Odpowiedziałam mu, że zapomniałam i podziękowałam za to Bogu, bo dzięki temu Jego chwała objawiła się w większym stopniu. Ponieważ czułam się doskonale, udałam się do ginekologa dopiero po sześciu miesiącach. Przyjął mnie od razu, jakby atakując:

— Jeśli ci się wydaje, że możesz odzyskać zdrowie głosząc kazania, to się mylisz... Głoszenie kazań nie uzdrawia!

Lecz ja byłam spokojna, bo wiedziałam, że Pan czynił już cuda w moim życiu. Lekarz zbadał mnie i wykrzyknął ze zdziwieniem:

— Jolanto, jednak to prawda! Pan uzdrawia! Jesteś w doskonałym stanie zdrowia. Pan dokonał tej operacji, którą miałem zacząć. Jak bardzo Bóg cię kocha!

— Panie doktorze, pana również! I panu również chce przeprowadzić operację zmiany serca, aby mógł pan krzyczeć i ogłaszać, że Jezus żyje i uzdrawia na chwałę Ojca!"

Podobnie jak kobieta chora na krwotok dotknęła się frędzli od płaszcza Jezusa i została uzdrowiona, tak też Jolanta zbliżyła się do Okrycia Jezusa, któremu na imię Maryja, dotknęła go i została uzdrowiona. Jezus przyobłókl się w ciało Maryi. Jest Ona jak płaszcz, który uzdrawia wszystkich dotykających go z wiarą (Mk 6,56).

To właśnie Ona posiada najsilniejszy charyzmat uzdrowienia. Moc modlitwy Maryi stwierdziliśmy przede wszystkim w czasie modlitwy o wyzwolenie — aby Jezus rozerwał kajdany i łańcuchy, które czynią nas niewolnikami, gnębionymi przez grzech lub przez inne przesładowanie pochodzące od wroga. W wielu przypadkach widzieliśmy skuteczność Różańca. Jolanta opowiedziała również inne świadectwo: “Pewnego dnia przyprowadzono do naszego małego sklepiku człowieka, który już od ośmiu dni nic nie jadł. Wobec powagi sytuacji powiedziałam, że zawołam męża, który był akurat nieobecny. Unikałam bowiem tej trudnej modlitwy, do której sama nie czułam się zdolna. Usłyszałam jednak w tym momencie wewnętrzny głos, który mówił:

— Jolanto, kto tutaj uzdrowi: Ja czy ty?...

Poprosiłam Pana o wybaczenie i wyznałam, że to On sam uzdrawia. Zaczęliśmy więc modlitwę. Człowiek ten ukląkł i położyłam na niego ręce. Gdy tylko to zrobiłam, zaczął krzyczeć i zrzucił moje ręce z wielką siłą. Byłam bardzo wstrząśnięta i nie wiedziałam co robić ani co mówić. Jedyne co mogłam, to z wielkim przerażeniem odmawiać w duchu Zdrowaś Maryjo. Gdy tylko zaczęłam, mężczyzna ten stracił siły, a gdy doszłam do słów “błogosławiona jesteś między niewiastami”, modlił się razem ze mną. Po skończonej modlitwie poprosił:

— Dajcie mi jeść!”

Tego, jak bardzo Maryja może wstawić się za nami wobec Swego Syna, z całą siłą swojej miłości, doświadczyliśmy bardziej w praktyce niż w teorii.

H. Zdanie się na Boga

Możemy prosić Boga, ale nie możemy zmuszać ręki Bożej do dawania. Może On mieć o wiele piękniejszy plan wobec nas niż my sami (Ef 3,20). Ma On władzę nas uleczyć, obdarzyć całkowitym zdrowiem — ostatecznym spotkaniem z życiem wiecznym, gdzie nie ma żaloby ni płaczu, gdzie nie płyną łzy. Dlatego też oddanie w ręce

Boga z pełnym zaufaniem leży u samych podstaw uzdrowienia. To wydanie się Bogu już samo w sobie jest wielką łaską. Ten, kto oddaje się Bogu, odnajduje głęboki pokój, którego świat dać nie może. Polecam w tym miejscu modlitwę Karola de Foucauld:

Ojcze,
oddaję się w Twoje ręce,
uczyn ze mną co tylko zechcesz,
cokolwiek.
Dzięki Ci składam.
Jestem gotowy na wszystko.
Przyjmuję wszystko, aby Twoja wola
wypełniła się we mnie
i we wszystkich stworzeniach.
Nie pragnę niczego innego, Ojcze.
Powierzam Ci moją duszę.
Oddaję Ci ją z całą miłością, do jakiej tylko jestem zdolny,
ponieważ Cię kocham
i pragnę oddać się Tobie,
powierzyć siebie w Twoje dłonie,
bez żadnych granic,
bez miary,
z nieskończoną ufnością,
bo Ty jesteś moim Ojcem.

Takiemu oddaniu towarzyszy chwała, która objawia się w uzdrowieniach fizycznych i wewnętrznych, o jakich nam się nawet nie śniło. Wielbić zawsze Boga — to wszystko. To, czego nie można otrzymać prosząc, zawsze można otrzymać uwielbiając.

Wielu ludzi, którzy prosili, modlili się, błagali, otrzymało uzdrowienie w momencie, gdy zaczęli wielbić Boga, gdy oddali się bezgranicznie w miłosierne ręce Ojca. Oto świadectwo: “Cierpiałem od czterech lat z powodu wrzodu żołądka, ale pod koniec 1981 roku byłem zmuszony natychmiast udać się do szpitala, ponieważ wrzód pękł i miałem duży krwotok. Lekarz specjalista dał mi leki, przepisał dietę, ale ponieważ często podróżowałem, aby głosić Słowo Boże, nie mogłem przestrzegać diety. Z tego powodu rok później problem się powtórzył. Pojechałem do szpitala, gdzie zrobiono mi

badanie — endoskopie. Było to w maju. Odkryto cztery wrzody żołądka, wrzód dwunastnicy, zapalenie żołądka i przepuklinę. Lekarz Dowiedział mi, że muszę poddać się operacji i mam przeznaczyć tydzień na ten cel dlatego że wolałby robić operację bez pośpiechu. Wyszedłem ze szpitala, ale po pomocy znów powstał krwotok. Przestraszyłem się więc, że będę musiał wrócić do szpitala na operację. Jednak mój problem leżał gdzie indziej — był to problem wiary. Byłem smutny, a nawet miałem trochę żal do Boga. Muszę się przyznać, że czułem się nieco opuszczony przez Pana... Zamiast modlić się i prosić, zacząłem narzekać:

— Panie, Ty mnie nie rozumiesz... Wiesz przecież dobrze, że przez moje podróże do różnych miast i krajów, które odbywam, aby głosić Twoje Słowo, nie mogę zachowywać odpowiedniej diety. Ty wiesz przecież, że w czasie rekolekcji i konferencji często nie mam czasu na posiłek... Przecież dobrze wiesz, że nie mogę zrobić tego wszystkiego, czego żąda ode mnie lekarz, a Ty przecież możesz mnie uzdrowić, abym dalej mógł głosić Twoje Słowo... Zobacz, Panie, jak Ty mnie traktujesz...

Usłyszałem wtedy wyraźny głos:

— Dlaczego obawiasz się nocy, która prowadzi do nowego dnia?

Słowa te dla mnie były Duchem i Życiem. Uwierzyłem Panu i oddałem się Mu bezgranicznie, nie stawiając żadnych warunków dla Jego planu, który ma On z pewnością zarówno dla mojego życia jak i dla mojej śmierci. Już nie zależało mi, abym był uzdrowiony, ale żeby Jego woła wypełniła się w stosunku do mnie. Niech się dzieje co chce, jestem w Jego rękach i należę do Niego. Podpisałem Mu czek "in blanco", aby uczynił ze mną co zechce. Jego droga jest nieskończenie lepsza od mojej. Była noc, ale wiedziałem z pewnością wiary, że zbliża się poranek i że czeka mnie nowe stworzenie. Dlatego też położyłem się spać i zasnąłem z całkowitym spokojem. Od tego momentu wiedziałem, że coś się stało w moim życiu. Kilka tygodni później czułem się już tak dobrze, że porzuciłem leki i nie zwracałem sobie głowy dietą. Sześć miesięcy później pojechałem na rekolekcje do Houston. Przypomniałem sobie, że Pan wymagał od swoich uczniów, aby podróżowali bez pieniędzy, w całkowitej zależności do Niego. Stawiałem jednak opór i chciałem się zabezpieczyć przez dokładne zbadanie wątroby. Jednak Pan był silniejszy i zdałem się całkowicie na łaskę Jego obietnic, nie biorąc ze sobą pieniędzy na badania.

W sposób nieprawdopodobny Bóg pokrył wszystkie koszty mojej podróży oraz koszty badań w klinice. W rezultacie lekarz powiedział to, o czym już wcześniej wiedziałem:

— Nie istnieje potrzeba operacji, rany się zabiły.

Wróciłem więc szczęśliwy do Meksyku, kolejny raz stwierdziwszy, że ktokolwiek odda się Ojcu Miłości, niczego mu nie braknie. Było to dwa lata temu. Dziś czuję się doskonale i nic mi nie szkodzi, cokolwiek bym nie zjadł."

I. Modlitwa w językach

Modlitwa w językach jest czymś cudownym. Gdy my nie wiemy, jak trzeba się modlić, "Sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami" (Rz 8,26).

Nie czas to i miejsce, aby tutaj usprawiedliwiać i uzasadniać modlitwę w językach. Jest ona czymś realnym w dzisiejszym Kościele. Chciałbym tylko podzielić się doświadczeniem: byłem świadkiem wielu więcej uzdrowień, gdy modliłem się w językach, niż gdy modliłem się normalnie.

Pewnego dnia zaproszono mnie do wzięcia udziału w programie telewizyjnym w Bogocie, w Kolumbii, prosząc, abym modlił się za chorych. Ciekawostką było, że program trwał tylko minutę i dlatego też nazywał się "Minuta Boża". Odnosiłem wrażenie, że to bardzo mało, dlatego też powiedziałem:

— Pokazujecie przez 3 minuty reklamę piwa, a Bogu dajecie tylko jedną minutę...

Rozpocząłem audycję, bardzo się spiesząc. Gdy skończyłem modlitwę za chorych, spojrzałem na zegarek i zobaczyłem, że zostało mi jeszcze aż trzydzieści sekund... Powstał więc problem, co zrobić z tą "kupą czasu" przed kamerami TV. Zacząłem więc modlić się w językach. Według słów ojca Diego Jaramillo, wielkiego kaznodziei charyzmatycznego z tego kraju, wiele osób zostało uzdrowionych przy tej okazji. Modlitwa w językach ułatwia działanie słowom poznania i rozeznaniu charyzmatycznemu. Jesteśmy wtedy bardziej dyspozycyjni wobec Pana, łatwiej wtedy może się nami posługiwać, jesteśmy w większym stopniu do Jego dyspozycji.

W czasie drugiego kongresu charyzmatycznego poproszono mnie, abym modlił się za chorych. Na Eucharystii, na której było obecnych

55 000 ludzi, modliłem się długo w językach i przychodziły mi słowa poznania, które następnie przekazywałem wszystkim. Jedno z nich brzmiało: "W tej chwili Pan uzdrawia 74 — letnią matkę, która siedzi przed telewizorem u siebie w mieszkaniu. Bóg przywraca jej wzrok w tym momencie".

Po skończonej Mszy Świętej pewien ksiądz, który bardzo mi ufał, podszedł do mnie i powiedział:

— Czy ty przypadkiem nie oszalałeś? Jak można ogłaszać wobec 55 tysięcy osób, że jedna niewidoma siedzi przed telewizorem?

Jego obiekcje były tak logiczne, że nie znajdowałem kontrargumentów. Nazajutrz udałem się, aby odwiedzić rodzinę w miejscowości położonej 200 km od Montrealu. Kiedy przyjechałem, ktoś powiedział do mnie:

— Ojczy, tutaj niedaleko mieszka kobieta, która wczoraj wieczorem przed telewizorem odzyskała wzrok...

Nazywała się Joseph Edmond Poulin i miała rzeczywiście 74 lata. Zapadła na chorobę siatkówki. Po specjalnej kuracji lekarze stwierdzili, że choroba postępuje i jest nieuleczalna. Przyjaciółka namówiła ją, aby usadowiła się przed telewizorem w czasie transmisji Mszy Świętej o uzdrowienie w czasie Kongresu w Montrealu. Kiedy wypowiadałem słowa poznania, odczuwała wielkie ciepło w oczach. Zapytałem ją, czy może czytać. Odpowiedziała, że nie. Odparłem:

— Pan nie czyni niczego połowicznie. Pomodlimy się teraz, aby pani mogła czytać Słowa Boże.

Trzy dni później zadzwoniła do mnie, aby mi ogłosić radosną wieść: mogła czytać Biblię.

Dar języków pozwolił mi łączyć się z Bogiem i wiedzieć, czego On aktualnie oczekuje.

J. Wyrzeczenie się szatana

Kiedy ktoś jest zależny od mocy ciemności, przeszkadza to w zbawczym działaniu Boga. Dlatego też należy wyrzec się z góry wszelkiego okultyzmu, czarów, magii, wróżenia i wszelkich innych odmian bałwochwalstwa czy też zabobonu. Nie można dwom panom służyć ani należeć do dwóch panów naraz. Jest się albo z Chrystusem, albo przeciw Niemu. Razem z Nim zbiera się lub przeciw Niemu się rozprasza.

Ten punkt biorę pod uwagę jako istotny, gdyż dzięki mocom ciemności także można otrzymać pewnego rodzaju uzdrowienie. Aby uniknąć pomieszania, trzeba absolutnie wyrzec się wszelkiej styczności z okultyzmem, amuletami, spirytyzmem, czarami i wszystkim co uzurpuje sobie rolę Boga.

ROZDZIAŁ VIII

Pięć listów

W tym ostatnim rozdziale zacytujemy fragmenty ostatnich listów obiegowych, wysłanych do rodziny i przyjaciół, w których przedstawiamy ogólny zarys naszej posługi podczas ostatnich trzech lat.

Sanchez 30 grudnia 1980

Drodzy bracia i przyjaciele, chciałbym opisać wam kilka epizodów z mojej podróży do Afryki — do Kamerunu i Senegal. Odleciałem z kraju 4 grudnia. Po 18 godzinach lotu przybyłem bardzo zmęczony do Kamerunu o godzinie siódmej wieczór czasu miejscowego. Pragnąłem tylko jednego: położyć się do łóżka, lecz na lotnisku czekała mnie "miła niespodzianka". Gdy pokazywałem swój paszport, powiedziano mi, że brakuje mi wizy. Odparłem, że w kraju zapewniano mnie, iż obywatel Kanady nie musi mieć wizy, aby udać się do Kamerunu. Tłumaczyłem im to wszystko bardzo usilnie, ale nic nie skutkowało, gdyż właśnie wprowadzono nowe prawo miejscowe pod tym względem. Powiedziano mi po prostu:

— Nie może pan opuszczać w dniu dzisiejszym lotniska. Spędzi pan tutaj noc i jutro polecą pan do Szwajcarii, aby uzyskać wizę i wtedy będzie mógł pan powrócić... Szwajcaria zaś była oddalona o siedem godzin lotu samolotem...

Pewne małżeństwo francuskie znajdowało się w podobnej sytuacji. Oni jednak zapewniali mnie, że mimo wszystko wjadą do Kamerunu, gdyż skontaktowali się z ambasadą francuską. Ja tymczasem modliłem się do Pana:

— Panie! Nie mam się z kim skontaktować, jak tylko z Tobą. Jeśli Ty przewidziałeś te rekolekcje w Kamerunie, otwórz mi drzwi. Lecz jeśli nie pochodzi to od Ciebie, nie mam czego tutaj szukać. Oddaję wszystko w Twoje ręce!

Modliłem się jeszcze chwilę w językach. I nagle ukazał się koło

mnie potężny policjant, tak jak bym przynajmniej chciał gdzieś uciekać. Pomyślałem sobie, że skoro nie mogę głosić Ewangelii w Kamerunie, to przynajmniej zewangelizuję tego policjanta — muzułmanina i zacząłem opowiadać o Jezusie oraz o Jego cudach. Po kilku minutach policjantowi chciało się spać jeszcze bardziej niż mnie. W tym momencie nagle zadzwonił telefon, w którym rozkazano, by mnie wpuszczono do kraju. Jeden z braci zajął się załatwieniem wizy dokładając wszystkich możliwych sił i środków. Pojechałem więc wyspać się. Nazajutrz wróciłem na lotnisko, aby podróżować w głąb kraju. Francuzi jeszcze tam siedzieli, ze smutnymi i zmęczonymi twarzami. Nie pozwolono im przekroczyć granicy i byli zmuszeni wrócić do Paryża. Wykorzystałem to, aby im powiedzieć:

— Ja nie powierzyłem mojej sprawy w ręce ludzi, tylko w ręce Boga i mogłem wjechać do Kamerunu. Mój Bóg jest bardziej wpływowy niż ambasada francuska...

Pierwsze doświadczenie ewangelizacji w Afryce było bardzo piękne. Odnosiłem wrażenie, jak bym był w Republice Dominikany. Twarze ludzi były proste i radosne, zaś mieszkańcy kraju sympatyczni i otwarci. Był to ten sam klimat, ten sam krajobraz i ten sam działający Bóg razem ze Swoimi cudami. W sobotę wieczorem celebrowaliśmy Eucharystię za chorych i Bóg zaczął powtarzać te cuda i uzdrowienia, które dokonały się w Pimentel w 1975 roku. Widzieliśmy wiele zadziwiających uzdrowień. Między innymi uzdrowienie pięcioletniej dziewczynki, która nie mogła chodzić, a która dzięki łasce Boga odzyskała tę zdolność od tej chwili. Nazajutrz, w czasie Mszy Świętej w katedrze, zaprosiłem matkę tego dziecka, aby złożyła świadectwo wobec wielkiego zgromadzenia. Następnie poprosiłem, aby poleciła iść dziecku wobec wszystkich w kierunku ołtarza. Dziewczynka uczyniła to na oczach wszystkich, którzy płakali i wielbili Boga. Nastąpiła burza oklasków w katedrze. Jezus ukazał się w Afryce jako Ten, który żyje.

W czasie rekolekcji największe błogosławieństwo przeżył pewien misjonarz, który zdecydował się wcześniej opuścić swą służbę, aby się ożenić. Kilku przyjaciół zaprosiło go do wzięcia udziału w rekolekcjach, przed podjęciem ostatecznej decyzji. Przyjął on Pana i nawrócił się. Oddał na nowo swoje serce Panu i potwierdził swoją wolę pójścia za Nim w posłudze kapłańskiej. Rekolekcje zakończyła Msza Św. polowa z udziałem ponad trzech tysięcy osób. Trzydziestu kapłanów koncelebrowało Eucharystię i Pan ponownie zaczął potwierdzać gło-

szenie Słowa Bożego poprzez znaki i cuda. Poprzez słowo poznania powiedział do nas: "Znajduje się tutaj młody człowiek w wieku szesnastu lat, którego Pan uzdrawia, jest on bowiem chory na lewe ucho". Oczywiście nie dosłyszał tego orędzia, bo rzeczywiście był głuchy, ale wcale nie przeszkodziło to Panu zadziałać. Pod koniec Mszy Świętej zbliżył się do ołtarza młody człowiek, który powiedział, że ma szesnaście lat i że był głuchy na lewe ucho. Pan właśnie go uzdrowił. Wszyscy wielbili Boga. Nazajutrz nastąpił dalszy ciąg wypadków w katedrze w Yaounde. Pewien urzędnik bankowy, który od trzech lat był krótkowidzem, został uzdrowiony. Następnego dnia opowiedział w pracy wszystkim swoim kolegom o cudzie zdziałanym przez Pana. Ponieważ był znany z powodu swych grubych szkielec, których przestał używać, przyszli wszyscy jeszcze tego samego dnia na Mszę Świętą. Było tam ponad 3000 osób. Byliśmy więc zmuszeni wystawić ołtarz poza katedrę, bo nie mieściła ona wszystkich. Podczas Eucharystii pewna dziewczynka została uzdrowiona — miała ona sparaliżowaną rękę. Pewien policjant został "powalony Duchem" i uzdrowiony z choroby kręgosłupa. Matka przełożona wspólnoty sióstr w Afryce przeżyła także doświadczenie "powalenia Duchem" i została uzdrowiona z choroby wrzodowej. Było tak wiele uzdrowień, że niemożliwością byłoby je wszystkie tutaj wymienić. W ciągu kilku dni ożyły wszystkie znaki, które wskazywały, że Jezus jest Mesjaszem: niewidomi widzieli, chromi chodzili, głusi słyszeli, a ubogim głoszono Dobrą Nowinę.

Udałem się następnie do Senegalu, gdzie wiele uzdrowień, które wystąpiły, przypominało temu ludowi, że Jezus żyje. Pewien misjonarz Najświętszego Serca Jezusa widząc jeden z tych wielkich cudów i entuzjazm, jaki on wywołał u ludzi, powiedział do nas: — To jest dokładnie to, czego potrzebujemy! Wiedziałem, że Pan przyjdzie do nas w ten sposób, bo kiedy muzułmanie zobaczą, że Jezus czyni cuda, przekonają się, że On żyje i że jest Kimś więcej niż zwykłym prorokiem... To właśnie tego było nam trzeba... — i nie przestawał powtarzać tych słów widząc, w jaki sposób cuda sprawiały, że wiara ludzi nieustannie wzrastała.

Ale w jakim kraju nie są konieczne cuda?... Nie znam takiego kraju na całym świecie. Prefekt Sangmelima, który był protestantem, przyszedł osobiście, aby mnie pożegnać i aby podziękować mi za uzdrowienie swojej żony, chorej na wątrobę oraz swojej siostry mającej kłopoty

z układem krążenia. Był bardzo wzruszony i trzymał mały upominek dla mnie na pamiątkę mego pobytu w Sangmelima: był to prawdziwy kiel słonia. Nie zmieścił się w mojej walizce, więc zapakowałem go oddzielnie i rozpocząłem podróż. Musiałem jednak zapłacić dodatkową sumę za nadwagę bagażu, gdyż kiel był bardzo ciężki. O mało co nie zapomniałem go wysiadając z samolotu. W jednej ręce trzymałem moją małą walizkę, a w drugiej "malutki upominek", który zaczynał ciążyć i być bardzo kosztowny. Przybywając do mego nowego miejsca przeznaczenia, pewna osoba znająca się na rzeczy, podziwiała okaz i powiedziała do mnie:

— Ojcie, ten kiel ma wielką wartość. Mam nadzieję, że nie będziesz miał kłopotów na lotnisku, celnicy bowiem są bardzo skrupulatni, gdy chodzi o wyroby z kości słoniowej...

Moje życie zmieniło się — musiałem kupić specjalną walizkę i dbać o nią bardziej niż o swoją własną. Miałem coraz więcej problemów na lotniskach, musiałem płacić za bagaż przyjeżdżając i wyjeżdżając i byłem zmuszony modlić się w ten sposób:

— Panie, byłem świadkiem, jak otwierałeś oczy niewidomym. Teraz proszę Cię, zamknij oczy tym panom, aby nie zauważyli mego kła. Przecież wiesz dobrze, że jest to "malutki upominek".

Kiedy zamieszkałem w jakimś domu, musiałem pilnować tego "świętego" kła ukrywając go pod łóżkiem. Wracając z konferencji czy też kazań, pierwsza rzecz, którą robiłem, to schylenie się pod łóżko, aby odszukać mój kiel słonia. Nieraz podziwiałem go przez kilka sekund, głaskałem i ostrożnie odkładałem.

Pewnego dnia w czasie modlitwy zacząłem myśleć o mojej kości słoniowej, o trudach i kłopotach, których mi przysparzała od czasu, kiedy zacząłem z nią podróżować. Wtedy wykrzyknąłem głośno:

— Panie! Ty jednak miałaś rację, kiedy mówiłaś: "błogosławieni ubodzy", bo gdy nie miałem kła, nie miałem też problemów.

Wstałem i oddałem kiel, a natychmiast powrócił do mnie pokój. Zniknęły wszystkie kłopoty z przeprawą celną, nadwagą bagażu i wszystkie rozproszenia na modlitwie. Dzięki temu nauczyłem się, że wszystkie kły słoni, którymi są np. władza, pieniądze, sława, sprawy materialne, są źródłem naszego zniewolenia. Najgorsze jest to, że upokarzamy się przed nimi, oddając im pokłon i oddala nas to od prawdziwego Boga. Jak bardzo te wszystkie kości słoniowe są uciążliwe! Jak wiele płacimy za to, że zbyt wiele ważą! Są one przecież tak

ciężkie, tym bardziej, że często razem z kłem trzeba też zabrać pozostałą część słonia... Gdy jednak pokładamy ufność w Panu, nie potrzebujemy dóbr materialnych — to pokazał mi Pan, władca wszystkich rzeczy.

Mój bilet do Kamerunu kosztował bardzo drogo — 1780 dolarów. Ponieważ była to wielka suma dla tych ludzi, powiedziałem, żeby nie dawali mi nic ponad zwrot kosztów podróży. Złożyli się więc wszyscy tylko na mój bilet, zbierając 1800 dolarów. Pewien ksiądz, który dowiedział się o tym, powiedział:

— To niesprawiedliwe, pracowałeś przecież ciężko, a tu dają ci jedynie 20 dolarów... To nawet mniej niż dolar za dzień...

Kiedy wróciłem do mojej parafii, oczekiwał mnie stos listów. Jeden z nich zawierał następujące słowa:

"Pomyśleliśmy sobie, że wyślemy ci "mały upominek" na cele twojej ewangelizacji..."

Słowo "mały upominek" przypomniało mi mój kiel i na myśl o tym oblałem się zimnym potem. Tymczasem tym upominkiem był czek na 2000 dolarów. Zadrzałem. Nigdy nie przypuszczałem, że Jezus jest taki dokładny w obliczeniach — przecież obiecywał swoim uczniom stokrotną zapłatę... To prawda, że Jezus jest rzetelnym Żydem i zna się na finansach.

La Romana 10 grudnia 1981 roku

W ostatnią niedzielę roku, w święto Chrystusa Króla, celebrowaliśmy w St. Domingue nasz drugi krajowy kongres charyzmatyczny. 42 000 osób reprezentowało 1500 grup modlitewnych w Dominikanie. Ludzie ci wypełnili Stadion Olimpijski w stolicy w dniu 22 listopada, podczas wielkiej manifestacji wiary na cześć Chrystusa Króla. Tematem kongresu było hasło "Jezus Chrystus, Król wszechświata". Wszystko to było nadzwyczajne. Od godziny 9-tej rano aż do 6-tej wieczór pod gołym niebem, w świątecznej atmosferze, śpiewaliśmy, modliliśmy się, słuchaliśmy konferencji odczuwając i smakując Miłość Boga, naszego Ojca. O godzinie 11-tej przysłała na mnie kolej: miałem mówić na temat "Jezus żyje" i zaraz po tym razem z moją grupą modlić się o uzdrowienie wszystkich chorych, którzy w wielkiej ilości przybyli z całego kraju. Pan błogosławił nam w szczególny sposób. O godzinie 14.30 dało się to odczuć w sposób wyjątkowy. Pośród

innych był tam pewien mężczyzna, który przybył po wielkich trudnościach na kongres, gdzie został całkowicie uzdrowiony. Z powodu choroby serca był sparaliżowany z lewej strony i mógł chodzić jedynie o kulach. Wszedł na trybunę o własnych siłach, idąc bez podtrzymywania i łkając, głośno dziękował Bogu, który go uzdrowił. W dniu naszego krajowego kongresu odnowy charyzmatycznej, nowy arcybiskup Eksceleńcja Nicolas de Jesus Lopez, bo tak brzmiało jego nazwisko, wygłosił wspianą konferencję na temat odnowy charyzmatycznej w dzisiejszym świecie. Kilku księży, którzy walczyli jeszcze zaciekle przeciwko Odnowie w naszej diecezji, wydawało się być zbitymi z tropu poprzez tak jasne i klarowne stanowisko naszego nowego arcybiskupa. Chwała Panu!

Muszę wam teraz powiedzieć, że nie jestem proboszczem Sanchez, z czego się cieszę, bo nie mogłem pogodzić obowiązków proboszcza z głoszeniem rekolekcji na całym świecie. Uwolniono mnie od tego obowiązku w kwietniu i jestem teraz w pełni kaznodzieją, rezydując na stałe w naszej parafii Romana, gdzie proboszczem jest ojciec Dumas. Ojciec Andrzej jest sam na 30 000 osób i dlatego pomagam mu, co jest dobre, bo dzięki temu mogę na przemian prowadzić rekolekcje oraz pracować w parafii. W tym roku byłem świadkiem Chrystusa na pięciu kontynentach. Pomijając wiele istotnych spraw, chciałbym wam powiedzieć, że po konferencji ekumenicznej w Szwajcarii udałem się do Lisieux, Marsylii i Paray le Monial koło Paryża. Następnie wróciłem do Dominikany, aby udać się na rekolekcje kapłańskie do Ceja w Kolumbii i do Monterrey w Meksyku, gdzie przydarzyła mi się ciekawa przygoda. Mój paszport okazał się już nieważny i wysłano go do ambasady kanadyjskiej w Caracas, w Wenezueli, aby ponownie stał się ważny. Dzień mego wyjazdu do Meksyku zbliżał się, gdy tymczasem paszport nie nadchodził: W przeddzień wyjazdu zadzwoniłem do Caracas, gdzie mi powiedziano, że wysłano go do mnie. Nie można było nic zrobić — tylko cierpliwie czekać, aż paszport nadejdzie pocztą. Po południu dzwoniło do mnie z Meksyku, aby dowiedzieć się o numer i godzinę lotu. Odpowiedziałem, że mój zespół przyleci beze mnie, ponieważ nie mam paszportu. Wszyscy byli skonsternowani, gdyż przygotowano już wszystko na przyjęcie 14 tysięcy osób. Obiecali, że spędzą tę noc na modlitwie, zawierając całą sprawę Panu.

Nazajutrz wyjeżdżałem do Republiki Dominikany bez paszportu, tłumacząc szefowi emigracji, że Kanadyjczyk może przekroczyć grani-

cę Stanów Zjednoczonych z samym tylko prawem jazdy (bo samolot miał międzylądowanie w Miami, choć leciał do Meksyku). Odpowiedział mi:

— Jeśli przedsiębiorstwo Eastern podejmie ryzyko wziąć pana na pokład, ja pana puszcze.

Zwróciłem się więc do urzędniczki Eastern Air Lines, a ona powiedziała:

— Jeśli biuro emigracji podejmie ryzyko, bierzemy pana na pokład...

Pomodliłem się więc, tak mówiąc:

— Panie, skoro tak, to Ty weź na Siebie oba te ryzyka... i poleciałem.

Wszyscy przybywający pokazywali swoje paszporty, wizy i karty emigracyjne. Ja zaś dałem tylko prawo jazdy. Policjant, który zajmował się kontrolą zapytał:

— Co to jest?

— To moje prawo jazdy, oto wszystko, co mam. Kanadyjczyk może przekroczyć granicę USA z prawem jazdy.

Złitował się nade mną i puścił mnie. Gdy przesiadłem się na lot do Meksyku, oficer emigracji, który dobrze znał prawo, powiedział do mnie z wściekłością:

— Nie może pan z tym prawem jazdy pojechać do Meksyku, a nawet nie może pan pozostać w Miami. To do niczego nie jest przydatne. Każdy może uzyskać prawo jazdy w Kanadzie i nie oznacza to, że jest obywatelem Kanady. Granicę Stanów Zjednoczonych można przekroczyć mając dowód osobisty, a nie prawo jazdy! Nikt, nigdy nie wpuści pana z tym do Meksyku! Odeślą pana!

A więc pomyliłem prawo jazdy z dowodem osobistym... Dzięki Bogu mogłem wyjechać, ale w Meksyku pojawił się nie mniejszy problem... Modliłem się więc:

— Panie, zamknij oczy temu człowiekowi, aby nie zauważył, czego mi brakuje...

Policjant, który zajmował się kontrolą, akurat pił kawę i rozmawiał z kolegą w wielkim roztargnieniu... Nie oglądał dokumentów, które mu pokazałem. Przybił pieczętkę i przekroczyłem granicę.

Ten sam Bóg, który zamknął oczy policjantowi, jeszcze tego samego dnia otworzył oczy kobiecie, która była niewidoma od pięciu lat. Jezus jest Panem rzeczy niemożliwych.

Po rekolekcjach w Monterrey celebrowaliśmy Mszę Świętą za chorych w sanktuarium na wolnym powietrzu: ołtarz otaczało 6 000

osób przemoczonych nieustającym deszczem. Po Komunii Świętej Pan uzdrowił człowieka, który utracił zdolność mowy na skutek uszkodzenia mózgu, które miało miejsce kilka lat temu. Pan uwolnił jego język, aby mógł krzyczeć:

— Chwała Bogu! Chwała Bogu!

Bardzo zadziwiło to tych, którzy go znali i oni to też przyprowadzili go do mikrofonu, aby mógł świadczyć. Potem dwóch sparaliżowanych wstało z łóżek i zaczęło chodzić. Jeden z nich przyszedł dać świadectwo, podczas gdy proboszcz głośno płakał. Wielu kapłanów, którzy koncelebrowali z nami, było bardzo wzruszonych i płakało. Ja śmiałem się i krzyczałem:

— Jezus żyje! Widzicie to wszyscy!

Tak wygląda podsumowanie kilku spośród wielu moich zajęć w ciągu roku. Powiecie pewnie, że o niczym innym nie mówię, jak tylko o rekolekcjach. Ale to właśnie jest w moim sercu, tutaj jest moje powołanie: głosić wszędzie miłość i miłosierdzie Jezusa.

La Romana 10 grudnia 1982 roku.

Drodzy Rodzice i przyjaciele!

Mam nadzieję, że jesteście wszyscy zdrowi, pełni radości Pana. Jeśli chodzi o mnie — nigdy nie byłem tak zdrowy jak obecnie i jestem szczęśliwy, że mogę oddać się na służbę ewangelizacji, gdyż to właśnie Pan przywrócił mi zdrowie dziesięć lat temu. Myślałem nawet o tym, żeby napisać małą książkę na temat tego, co widziałem podczas dziesięciu lat mojego apostolatu w odnowie charyzmatycznej. Nie wiem, czy będę miał na to czas, ale pomysł ten powraca mi nieustannie na myśl. Próbowałem już ją pisać — miałyby tytuł: "Jezus uczynił mnie swoim świadkiem".

Pod koniec listopada wróciłem do Polinezji Francuskiej — ta ostatnia podróż była jedną z najpiękniejszych w moim życiu. Nigdy nie widziałem tak sympatycznych i tak chętnie przyjmujących Słowo Boże ludzi. Przeżyłem tam czas ewangelizacji, obfity we wszelkiego rodzaju łaski i błogosławieństwo.

Aby dać wam próbkę tego, jak przyjmowali nas ci ludzie, powiem tylko, że gdy przybyłem na lotnisko w Tahiti o godzinie 2 nad ranem, po 16 godzinach lotu (jest to dwa razy tyle kilometrów, co z St.

Domingue do Paryża), ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, było tam ponad 200 charyzmatyków, zgromadzonych na lotnisku o tej porze! Przyszli, aby przywitać mnie wiankami kwiatów oraz śpiewać: "Alabare". Śpiewali z całego serca. Przynieśli tyle kwiatów, że prawie nie można mnie było zobaczyć spoza nich. Musiałbym mieć chyba szyję żyrafy... Dwa dni później rozpoczęliśmy pierwszy kongres liderów odnowy charyzmatycznej, na który przybyli licznie ze wszystkich wysp Polinezji Francuskiej. Na pierwszej konferencji, która była po francusku, było 200 osób. Dla tych, którzy mieszkali na bardziej odległych wyspach, trzeba było aż trzech dni podróży statkiem w jedną stronę, aby wziąć udział w pięciodniowych rekolekcjach... Mogłem tam stwierdzić ogromnego ducha poświęcenia. Nic więc dziwnego, że Pan błogosławił nam obficie. Przeżyłem w pewien sposób coś, co przypominało Pimentel w 1975 roku.

Pierwsi misjonarze przybyli do Polinezji, do Tahiti 1834 roku. Tego roku, z okazji 150 rocznicy misji, przygotowano w całej diecezji rekolekcje ewangelizacyjne. Nasze rekolekcje charyzmatyczne stanowiły część tego programu. Szlachetność tych ludzi objawiła się na wiele sposobów. Nigdy jeszcze nie otrzymałem takiej ilości prezentów: 18 koszul, dwie pary spodni, elegancki garnitur itp... W samolocie miałem nadwagę przeszło 25 kilogramów i zmuszony byłem płacić grube pieniądze. Nigdy nie zapomnę ludzi z Tahiti i innych wysp, gdzie spędziłem ponad miesiąc pośród serc otwartych na słowo Boże. Po wielu kazaniach, głoszonych na różnych wyspach, po odwiedzeniu wielu wspólnot religijnych, po Mszy Świętej dla trędowatych, po spotkaniu z braćmi misjonarzami, ostatniego tygodnia wieczorami głosiłem kazania, modląc się za chorych. Każdego wieczora przychodziło od 3 do 5 tysięcy osób. Zamiast homilii były świadectwa osób, które zostały uzdrowione w poprzednim dniu.

Największe wrażenie wywarło na mnie świadectwo człowieka niewidomego na jedno oko, który ledwie widział na drugie i w ciągu najbliższych dni miał być operowany. Podczas Mszy Świętej za chorych, w momencie Podniesienia, zobaczył nagle w kościele wielkie światło i został uzdrowiony.

Tak, jak pokryto mnie wiankami z kwiatów w czasie powitania, tak też w czasie pożegnania przyniesiono mnóstwo naszyjników z muszli. Kiedy chciałem odjeżdżać, całość prezentów nie zmieściła się w mojej walizce. Wspólnoty katolików z Chin ofiarowały mi piękną i wielką

walizkę, najładniejszą, jaką kiedykolwiek miałem, aby schować tam same prezenty. Kiedy szedłem do samolotu, obwieszony wszystkimi tymi naszyjnikami z muszelek, robiłem taki hałas, że ludzie się ze mnie śmiali. Podzieliłem się tymi wszystkimi prezentami z ludźmi z mojej parafii. Był to zabawny widok: ludzie na Karaibach w koszulach i naszyjnikach z Polinezji.

La Romana 25 październik 1983

Droży Rodzice i przyjaciele!

Właśnie przyjechałem z Jugosławii i mam ogromne pragnienie pozdrowić was spodziewając się, że jesteście w pokoju i radości Pana. Myślę, że nie mam prawa milczeć po tym, co widziałem w czasie długiej podróży ewangelizacyjnej, która rozpoczęła się 18 sierpnia, a zakończyła 15 października, w dniu św. Teresy z Avila.

18 sierpnia znalazłem się we Francji, aby wziąć udział w spotkaniu grup i wspólnot odnowy charyzmatycznej w Ars, gdzie 4000 osób zgromadziło się na tygodniu modlitwy, refleksji i rozważaniu w radości Pana. Było to piękne spotkanie, pełne błogosławieństwa wszelkiego rodzaju.

Stamtąd udałem się do Jugosławii. Moimi towarzyszami podróży byli ojciec Rancourt z Quebec i doktor Filip Mądre, diakon, będący pasterzem grupy charyzmatycznej "Lew z pokolenia Judy" we Francji.

Według świadectw i owoców, które wszystkie mówią o autentyczności, Maryja objawiła się w Medjugorje w Jugosławii, pozostawiając orędzie pokoju, modlitwy i pokuty. Pewnym jest, że parafia ojca Tomislava Vlasika stała się centrum wiary i pielgrzymek, gdzie miało miejsce wiele nawróceń. Przybyliśmy do Medjugorje w środę, przed Mszą Świętą o godzinie siódmej. Ojciec Tomislav zaprosił nas, abyśmy koncelebrowali ją razem z nim. Ponad 3000 osób zgromadziło się na Eucharystii. Dwunastu księży siedzących na zewnątrz na krzesłach, spowiadało długie kolejki penitentów. Był to zwykły wieczór. Powiedziano nam, że w niedzielę i święta od dwóch lat przychodzi od 7 do 8 tysięcy osób.

Pod koniec Mszy Świętej ojciec Tomislav powiedział do mnie: — Choć rekolekcje jeszcze dzisiaj nie rozpoczynają się, czy nie chciałbyś jednak zorganizować modlitwy za chorych pielgrzymów, których jest tu spora ilość?

Przystąpiłem na tę propozycję z radością i pewien ksiądz tłumaczył moje modlitwy na język tubylców. Począwszy od tej pierwszej nocy Pan zaczął uzdrawiać chorych, którzy następnie dawali świadectwo. Nazajutrz było tam przynajmniej 8000 ludzi i nowe uzdrowienia następowały jedno po drugim. Zaczęło to intrygować służbę bezpieczeństwa.

Modliliśmy się, Pan uzdrawiał, a ludzie dawali świadectwa. W nocy z czwartku na piątek było tam już 14000 osób, podczas gdy my... siedzieliśmy w więzieniu. Oto co się stało: rano pouczaliśmy grupkę młodzieży, modląc się o chrzest w Duchu Świętym, zanim jeszcze poszliśmy na śniadanie. Pan błogosławił wszystkim. Niektórzy otrzymali dar języków, a całe zgromadzenie było pełne radości i pokoju. Poszliśmy potem zjeść śniadanie. Pod koniec posiłku trzech pracowników służby bezpieczeństwa, którzy przyszli po nas, kazali się udać razem z nimi, z paszportami, w celu przesłuchania. Zostaliśmy zatrzymani. Zawieziono nas do Citluk, odległego o 7 kilometrów, gdzie postawiono nas przed trybunałem, który oskarżył nas o to, że zakłóciliśmy porządek publiczny Jugosławii i że głosiliśmy kazania bez zezwolenia rządu. Zamknięto naszą trójkę w małym pomieszczeniu. Byłem zadowolony z tego, że nie pojechałem sam do Jugosławii. We trzech więzienie było znacznie łatwiejsze do zniesienia. Około godziny piątej, ponieważ było bardzo gorąco, poprosiliśmy o szklanek wody. Odpowiedziano, że nie ma szklanek. W przeddzień pościliśmy o chlebie i wodzie w intencji pokoju na świecie, jak to mają w zwyczaju zakonnicy, księża i grupy modlitewne każdej środy. Z utęsknieniem więc oczekiwałem, aż nadejdzie czwartek i nadszedł, ale w więzieniu, bez chleba i wody. Około godziny 18.15 odmówiliśmy Różaniec za Kościół, łącząc się ze wszystkimi braćmi w więzieniach i zakończyliśmy go śpiewem "Salve Regina", na co wpadł do naszej celi rozwścieczony policjant mówiąc, byśmy się zamknęli. Nie wiedziałem, że więźniowie nie mają prawa śpiewać. Wydaje mi się, że nasz spokój i nasza radość wywarła na nich wrażenie.

Na ścianie znajdował się ogromny portret marszałka Tito. Powiedziałem więc do Pierre Rancourt, aby zrobił mi zdjęcie, ponieważ chciałem mieć pamiątkę z więzienia w Jugosławii. Uśmiechałem się i wskazywałem palcem na marszałka Tito, jakbym chciał powiedzieć: "To on jest winny!". Gdy zadziałała lampa błyskowa, przybiegli policjanci i wpadli we wściekłość. Zażądali ode mnie aparatu. Ja

tymczasem drzałem jak dziecko złapane na gorącym uczynku. Otworzyłem więc aparat i naświetliłem błonę, dochodząc tym samym do kompromisu.

Po przeszukaniu naszych bagaży dano nam 24 godziny czasu na opuszczenie kraju, grożąc, że jeśli tego nie zrobimy, zostaniemy z powrotem zamknięci w więzieniu.

Nazajutrz rano, pożegnawszy księży i zakonników, którzy byli dla nas bardzo mili i zasmuceni z tego powodu, że nas tak wyrzucono, pojechaliśmy taksówką do Zadar, odległego o 350 km. Dwóch pielgrzymów amerykańskich dało nam 150 dolarów, abyśmy mogli opłacić taksówkę. W Zadar, portowym mieście turystycznym, wsiedliśmy o dziewiątej wieczór na statek, aby przyплыć na szóstą rano do Rimini we Włoszech. Stamtąd pojechaliśmy pociągiem do Mediolanu. Wieczorem odlecieliśmy samolotem do Paryża, gdzie byliśmy już na kolacji. Potrzebowaliśmy dwóch dni, aby wrócić do Jugosławii, bo nie można było w tym dniu polecieć samolotem.

Ewangelia ma rację, kiedy obiecuje stokrotną zapłatę razem z przesładowaniami z powodu Imienia Jezusa.

W następnym liście obiecuję napisać wam o moich przygodach w Kongo, gdzie byliśmy, aby świętować setną rocznicę ewangelizacji. Błogosławie wam wszystkim.

La Romana 15 listopada 1983 roku

Drodzy Rodzice i przyjaciele!

Oto więc opis mojej podróży po Afryce i kilku cudów, które widziały moje oczy.

Nocą 19 października odleciałem z Paryża do Afryki. Miałem w planie głosić Słowo Boże przez 15 dni w Kongo, a potem jeszcze przez 5 dni z Zairze (powstałym z belgijskiego Kongo). 20 października rano przybyłem do Kinshasa, stolicy Zairu. Zostałem przyjęty bardzo gościnnie przez ojców jezuitów, szczególnie przez ojca Guy Verhaegen, opiekuna grupy charyzmatycznej w Kinshasa. Poprosił mnie, abym przeprowadził rekolekcje dla liderów Odnowy. Odpocząłem nieco po ośmio-godzinnej podróży samolotem i udałem się do ambasady Kongo, aby postarać się o wizę. Nazajutrz rano z wizą w ręku płynąłem statkiem do Brazzaville, stolicy Kongo. Podróż trwała zaledwie 10

minut. Kiedy znalazłem się w Kongo, natychmiast pojechałem do Linzolo, miejsca Maryjnych pielgrzymek, oddalonego 20 km od Braz-zaville. Tam miałem prowadzić pierwsze z rekolekcji. Tłum 35000 osób już oczekiwał na nie.

Po pozdrowieniu organizatora rekolekcji, ojca Ernesto Kombo SJ, zaczęliśmy temat "wiara w Słowo Boże". Jak wspaniałym widokiem było spoglądanie na tysiące osób siedzących na ziemi na różnego rodzaju kocach lub małych krzeselkach i uważnie słuchających Słowa Bożego! Była to wielka misja, upamiętniająca setną rocznicę ewangelizacji w Kongo, a zarazem dziesięciolecie odnowy charyzmatycznej w tym kraju.

Tego ranka wygłosiłem dwie konferencje, zaś po południu odprawiliśmy Eucharystię z homilią i modlitwą za chorych. Wieczorem odbyło się wielkie spotkanie charyzmatyczne wraz ze wszystkimi objawami Ducha, jakich Bóg zechciał udzielić.

Innego wieczoru z kolei zrobiliśmy wystawienie Najświętszego Sakramentu na ołtarzu, blisko grotty na świeżym powietrzu. O godzinie dziewiątej odbyły się: modlitwa spontaniczna, śpiewy i kazanie.

W Kongo spotkałem się z wielką i głęboką wiarą, jaką rzadko widziałem podczas moich podróży ewangelizacyjnych. Wyobraźcie sobie wiarę ludzi, którzy pozostawali cztery dni bez mieszkania, na rekolekcjach w środku tygodnia... Każdy organizował się jak mógł: spał na posłanej ziemi i jadł zawartość swojej torby. Bóg, który jest pierwszym w szczodrości, okazał przy tej okazji Swoją Chwałę.

Rządy w Kongo są od ośmiu lat w rękach marksistów. Po odzyskaniu niepodległości kraju, demokracja próbowała objąć władzę, ale rząd nagle upadł i zaczęli rządzić komuniści. W 1977 roku prezydent Nougabi, komunista, został zamordowany, jego rząd obalony przez innego komunistę. Cztery dni później komuniści przyszedli do rezydencji kardynała Emila Biayenda, rozkazując mu iść z nimi, aby spotkać się z wyższą władzą. Nigdy później lud nie zobaczył już swego pasterza, który w opinii księży był człowiekiem mającym nadzwyczajne zalety.

W 1981 roku, papież Jan Paweł II odwiedził Kongo i w Brazzaville odprawił Mszę Świętą na wolnym powietrzu, wśród szalonej radości ludzi. Mówi się, że od tego czasu rząd kierowany przez pułkownika Denisa Sassov jakby polepszył swoje stosunki z Kościołem, zwłaszcza w setną rocznicę ewangelizacji. W takich więc okolicznościach mogłem

przyjechać głosić Dobrą Nowinę przez piętnaście dni rekolekcji ludowych, będąc zaproszonym przez obecnego arcybiskupa Brazzaville.

W żadnym kraju nie widziałem jeszcze tylu uzdrowień, co w czasie tych rekolekcji w Kongo. Jedynym krajem, który mogę porównać pod tym względem, jest Polinezja Francuska, gdzie w ubiegłym roku przez trzy tygodnie głosiłem rekolekcje. Tam także odbywały się one w rocznicę ewangelizacji. Znaki i cuda były jednak większe w Kongo. Czytamy u Izajasza: "W ów dzień głusi usłyszą słowa księgi, a oczy niewidomych wolne od mroku i od ciemności będą widzieć. Pokorni wzmogą swą radość w Panu i najubożsi rozweselą się w Świętym Izraela" (Iz 29,18—19).

Następnie ten sam prorok potwierdza: "Niech rozweselą się pustynia i spieczona ziemia, niech się raduje step i niech rozkwitnie! Niech wyda kwiaty jak lilie polne, niech się raduje skacząc i wykrzykując z uciechy. Wtedy przejrzą oczy niewidomych i uszy głuchych się otworzą. Wtedy chromy wyskoczy jak jeleń i język niemych wesoło zakrzyknie" (Iz 35, 1-6).

W tych dniach byliśmy świadkami tego wszystkiego pośród "najuboższych wśród ludzi". Pan towarzyszył poprzez różnego rodzaju znaki i cuda Swojemu Słowu zbawienia. Ewangelia jest prawdziwa i skuteczna w dzisiejszych czasach, aby ludzie wierzyli w Pana. Od pierwszej nocy w czasie rekolekcji w Linzolo, po modlitwie za chorych, nieustannie przychodziło mi do serca Słowo Pana: "Znajduje się tutaj człowiek, który bardzo cierpi z powodu swojej prawej nogi. Nie może on chodzić, a nawet z ledwością może ustać na prawej nodze. W tej chwili odczuwa on wielkie drżenie oraz ciepło w tej nodze. Pan w tym momencie uzdrawia go. Ty, który odczuwasz to uzdrowienie, zaufaj Panu! W Imię Jezusa wstań i idź!"

Nastąpiła chwila ciszy w zgromadzeniu. Nikt nawet się nie poruszył. Ponieważ mało kto rozumiał po francusku, nastąpiło tłumaczenie na miejscowy dialekt (tłumaczył ojciec Ernesto Kombo SJ, który mi towarzyszył wszędzie). W efekcie pewien mężczyzna w wieku 28 lat wstał i "wyskoczył jak jeleń". Miał zabandażowaną nogę. Był chory na prawą nogę i cierpiał z jej powodu, również dlatego, że stracił pracę. Aby to potwierdzić, pokazywał wszystkim zabandażowaną nogę, która od tej chwili nie była już powodem kalectwa. Tłum klaskał i wszyscy wielbili Pana. Wszyscy widzieli jak "wytrysnęła chwała Pana" na oczach wszystkich wraz z deszczem błogosławieństwa

i uzdrowień, którymi Pan obdarzał tę wyschniętą i spragnioną ziemię. Nazajutrz były liczne świadectwa. Niewidomy odzyskał wzrok i składał świadectwo, dziękując Bogu. Największą jednak niespodzianką było, kiedy następnego dnia dziesięcioletnia dziewczynka, która od urodzenia nie mówiła ani nie słyszała, została uzdrowiona: "Otworzą się uszy głuchych i język niemych wykrzyknie...". Ta mała dziewczynka, głucha od urodzenia, była tak przerażona, gdy nagle usłyszała śpiewy, że zaczęła panicznie krzyczeć, zatykając sobie uszy i uciekać. Powoli uspokoiła się i na drugi dzień razem z matką, promieniejącą z radości, przyszła do prezydium, aby pokazać, że została uzdrowiona. Powiedzieliśmy do niej jedno słowo po francusku, które powtórzyła bezbłędnie. Była zafascynowana tym, że mogła powtarzać to, co mówimy, podobnie jak dziecko, które nauczyło się wymawiać "mama" i "tata". Uzdrowienie to wywołało wielki podziw, który ogarnął całą stolicę. Tłum rósł do tego stopnia, że pod koniec rekolekcji było już ponad 50000 ludzi.

Rekolekcje w Linzolo pozostawiły mi niezapomniane wrażenie. Lecz to był dopiero początek. W niedzielę odbyła się Msza Święta w katedrze, razem z modlitwą za chorych. Musieliśmy odprawić ją na zewnątrz, ponieważ było tak wielu ludzi, że nie mogli zmieścić się w kościele. Podczas Mszy Św. Pan ukazał znak bardzo jasno potwierdzający prawdziwość Słowa Bożego, tak jak to było w przypadku paralityka: "Ażebyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma władzę odpuszczania grzechów, wstań, weź swoje łoże i idź!" (Łk 5,24).

Po modlitwie za chorych pewien człowiek, który był chromy i nie mógł się poruszać już od 8 lat, sam nie wie jak, ale został uzdrowiony przez Pana. Ku zaskoczeniu wszystkich, wstał nagle z łóżka i zaczął iść w kierunku ołtarza, tam dziękował publicznie Bogu przez mikrofon wśród płaczu i łkania. Był zdrowy.

Przez dwa następne dni odbywały się rekolekcje dla księży i zakonników w Brazzaville. Musiano odprawić dwie równoległe Msze Św. w dwóch różnych kościołach, gdzie zaproszono chorych. Pierwsza była odprawiona na zewnątrz kościoła Św. Piotra, gdzie zgromadziło się kilka tysięcy chorych wypełniając cały plac. Mówiłem na temat: "Eucharystia jako sakrament uzdrowienia" i Pan przyszedł, aby potwierdzić Swą rzeczywistą obecność w Eucharystii. Najpierw uzdrowił pewną kobietę mającą 55 lat, którą przywieziono na wózku. Leżała sparaliżowana od przeszło dwóch i pół lat. Pan podniósł ją w czasie

Komunii Św. Pomogłem jej, podając rękę, aby mogła dojść do ołtarza, z trudnością pokonując trzy stopnie. Gdy tam doszła, zaczęła tańczyć z radości. Następnie druga sparaliżowana osoba — mężczyzna, którego przynieśli na ramionach przyjaciele, podniósł się i powolnym krokiem zaczął iść zbliżając się do ołtarza. Uzdrawienia wszelkiego rodzaju mnożyły się. Pan przemówił do Swego ludu: "Podnieście osłabłe ręce i wzmocnijcie utrudzone kolana; powiedzcie sercom załężnionym: nie bójcie się, mówi wasz Bóg!"

We wtorek nie mogliśmy celebrować Eucharystii w kościołach. Byliśmy zmuszeni udać się na stadion w okolicach parafii świętej Anny, który mógł pomieścić 15000 ludzi. O godzinie trzeciej po południu stadion pękał w szwach i jeszcze wielu ludzi było na zewnątrz. Trzeba było zamknąć bramy. Eucharystia była koncelebrowana pod przewodnictwem arcybiskupa — odprawiała ją duża ilość księży. Mówiłem kazanie o cudach, które ukazał Jezus uczniom Jana Chrzciciela, gdy zapytali Go: "Czy Ty jesteś Mesjaszem, czy mamy oczekiwać innego?" Jezus odpowiedział:

— Idźcie i donieście Janowi to, coście widzieli i słyszeli: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, a ubogim głosi się Dobrą Nowinę (Łk 7,22nn)

Po modlitwie za chorych wielu ludzi zostało dotkniętych mocą Ducha Świętego. Nazajutrz nastąpiło wiele świadectw. Najbardziej zdziwił nas uzdrowiony chłopiec, który był głuchoniemy od urodzenia. Jego ojciec, profesor kolegium w Brazzaville zorganizował tej nocy święto, aby wraz ze swymi przyjaciółmi podziękować Bogu za uzdrowienie. Nazajutrz człowiek ten, który był zapisany do partii komunistów, poszedł do centralnego komitetu, oddał swoją legitymację członkowską i powiedział:

— Nie potrzebuję już tego. Bóg istnieje! Mój syn został przez Niego uzdrowiony!

Od tego momentu rozpoczęły się w rządzie sprzeczki. Pracownicy służby bezpieczeństwa byli prawdziwie zaintrygowani tym, co się dzieje. Pewnej nocy przyszedł do nas jeden z pracowników rządu, aby nas ostrzec, że powstało wielkie zaniepokojenie. Powiedział do nas:

— Bądźcie gotowi, bo Lenin jest w niebezpieczeństwie!

Nazajutrz przyszedł ponownie i rzekł:

— Jest coraz więcej krytyki pośród członków partii... Marks umarł...

Śmiałyśmy się z tego bardzo długo. Podczas wszystkich naszych kazań mieliśmy wielu szpiegów, którzy towarzyszyli nam wszędzie. Nazajutrz wsiedliśmy do małego samolotu, aby głosić Słowo Boże w odległej o 700 km miejscowości Pointe Noire oraz w Loutete.

W ciągu dziesięciu lat ewangelizacji nie widziałem tyle błogosławieństwa rozlanego na ludzi zgromadzonych na Eucharystii, ile otrzymali ludzie na pierwszej Mszy Św. w Pointę Noire — Chromi chodzili, niewidomi zaczęli widzieć, głusi słyszeli... Chcieliśmy zapisać wszystkie te uzdrowienia — na pierwszej Mszy Św. było ich ponad sto. Był to prawdziwy podarek od Boga Miłosierdzia: "Ubodzy rozradują się w Świętym Izraela".

Świadectwo, które wywarło największe wrażenie, pochodziło od pastora protestanckiego, który od lat był sparaliżowany z powodu wylewu krwi do mózgu. Przed samą Mszą Świętą przywieziono go taksówką i przeniesiono na wózek inwalidzki. Bóg, który jest prawdziwym Ojcem i chce łączyć w miłości Swoje dzieci, uzdrowił tego pastora podczas trwania Eucharystii. Oto prawdziwy ekumenizm ze strony Boga!

Nazajutrz, w czasie składania świadectw, człowiek ten wstał spokojnie z krzesła i skierował się o własnych siłach do mikrofonu, po czym płacząc, z drżeniem w głosie i ze wzniesionymi rękami, dziękował głośno Bogu. Możecie wyobrazić sobie, jaka radość zapanowała w naszych sercach: "podnieście zbolale ramiona, wzmocnijcie osłabłe kolana..."

Praca była męcząca, ale pełna radości. Cuda i znaki zdziałane przez Pana obaliły na ziemię teorię marksistów na temat śmierci Boga. Brakowało już tylko Mszy Świętej na zakończenie z udziałem 40000 osób. Byłem bardzo zmęczony i powiedziałem do ojca Kombo: — Jutro długo śpię i wstaję późno!

Nie zdążyłem się jednak położyć, gdy funkcjonariusze służby bezpieczeństwa, którzy przyszli do mnie, bynajmniej nie w celach modlitewnych, kazali mi iść ze sobą na przesłuchanie. Powiedziałem do siebie: "Żeby tylko nie powtórzyła się historia z Jugosławii..." Tymczasem jednak ojcowie jezuici nie chcieli, abym poszedł sam z policją, bo pamiętali, że w 1977 roku kardynał skorzystał z zaproszenia i został zlikwidowany. Towarzyszyli mi więc w drodze do komendy policji. Tam, razem z ojcami Martin i Kombo, dowiedzieliśmy się, że jesteśmy aresztowani.

Oskarżono mnie, że nielegalnie przekroczyłem granicę Kongo. Faktycznie, w mojej wizie brakowało pieczętki. Ponieważ brakowało stempla, logika komunistyczna wywnioskowała, że znalazłem się w Kongo przyplłynawszy szalupą albo też wplaw. Rozpoczęły się długie przesłuchania, w czasie których chciano mnie pochwytać na jakimś słowie. Jasno widziałem, że powodem mego prześladowania były, podobnie jak w Jugosławii, moje kazania. Znaki, którymi Pan towarzyszył przepowiadaniu, były przeciwne nauczaniu rządu marksistowskiego, chociaż nigdy nie mówiłem o polityce w czasie moich kazań czy konferencji.

Kiedy pomyślałem, że kłopoty sprawił im Jezus, którego uznali za nieżyjącego, zacząłem się śmiać... Zachowywali się tak ostrożnie, jakby wierzyli w zmartwychwstanie. W czasie jednego z przesłuchań, które trwało ponad dwie i pół godziny, zapytano mnie, czy mam w zwyczaju kłamać. Pytano mnie także, czy moja posługa jest w zgodzie z Watykanem. Rząd marksistowski czuwał nad ortodoksyjnością mojego posługiwania!

Potem przesłuchiwanie byli ojciec Kombo i ojciec Martin. Gdy przesłuchiwanie ojca Martin, siedziałem z ojcem Kombo, opowiadając mu zabawne wydarzenia z moich podróży. Śmiał się, a i ja także wyglądałem na szczęśliwego. Nasi prześladowcy zdenerwowali się z tego powodu i rozdzielili nas umieszczając każdego w osobnym kącie. Wyglądaliśmy jak dzieci w szkole, ukarane przez nauczyciela i bardzo nas to rozśmieszało, czego nie ukrywaliśmy, ponieważ nie wiedzieliśmy nic o tym, że w więzieniu nie można się śmiać.

Po pomocy, będąc zżeranym przez komary, zdobyłem się na coś, na co dotychczas nie mogłem się zdobyć w sposób szczerzy: Ewangelia wymaga od nas, abyśmy modlili się za naszych prześladowców i tych, którzy nas kłamliwie oczerniają. Odmówiłem więc w więzieniu pięć Różańców za agentów służby bezpieczeństwa. O godzinie piątej rano odtransportowano mnie pod strażą i bez paszportu do rezydencji ojców jezuitów. Zabroniono mi wszelkich wystąpień publicznych. Ostrzeżono mnie, że w poniedziałek po południu będę wezwany na następne przesłuchanie. Zaraz po przybyciu do ojców jezuitów, położyłem się spać i usnąłem. Około trzeciej po południu wstałem wypoczęty. Wtedy Pan włożył w moje serce słowa, które oświeciły mnie. Dźwięczały w moim wnętrzu bardzo wyraźnie, jak proroctwo: — Zakosztowawszy słodczy Niedzieli Palmowej, czyż nie wydaje ci

się normalne spróbować co nieco smaku Wielkiego Piątku? Odpowiedziałem:

— Dobrze, Panie, abyśmy tylko nie poprzestali na Wielkim Piątku.

Wszystko to miało tylko jeden cel: przeszkodzenie w manifestacji wiary przewidzianej na poniedziałkowe popołudnie na stadionie. Ludzie z rządu byli już zmęczeni ciągle nowymi świadectwami, składanymi przez ludność Kongo, o tym, że Jezus żyje i że Ewangelia jest prawdziwa, i że nie trzeba oczekiwać innych zbawicieli... Sam Jezus nas zbawia.

Tej nocy, którą spędziłem na przesłuchaniu w urzędzie bezpieczeństwa, zrozumiałem o wiele lepiej złość szatana i złośliwość oraz głupotę ludzi, którzy pozwolili omamić się przez fałszywe ideologie. Następnego nocy przyszli po mnie także, aby zabrać mnie na trzygodzinne przesłuchanie.

We wtorek, po południu na stadionie zebrał się tłum, aby celebrować Mszę Św. dziękczynną za uzdrowienia. Byli tam nawet ludzie z Kamerunu i Zairu. Gdy dowiedzieli się, że jestem w więzieniu, powstało wiele wrogich głosów przeciwko rządowi. Ostatnie wreszcie przesłuchanie trwało we wtorek od 19.30 do 22-giej. Powiedziano mi, że otrzymani paszport nazajutrz rano. W środę o godzinie 10.00 przywrócono mi wolność. Arcybiskup przyjeżdżał kilkakrotnie, aby mnie odwiedzić. Był tą historią bardzo upokorzony, podobnie jak ojcowie jezuiti. Zjedliśmy ostatni posiłek o 13-tej i odpłynąłem z powrotem do Zairu, do wolnego kraju: niech żyje wolność!

W Zairze prowadziłem 3-dniowe rekolekcje dla liderów Odnowy. Przed rozpoczęciem rekolekcji pojechałem przywitać się z kardynałem Mallulą z Kinshasa w towarzystwie ojca Guy'a. Kardynał okazał nam wielką uwagę i był bardzo miły. Opowiedziałem mu w krótkich słowach o tym, co Pan uczynił w Kongo. Kiedy opowiadałem mu o uzdrowieniu dwóch głuchoniemych, pięciu paralityków, dwóch niewidomych i wielu innych chorych, słuchał mnie z szeroko otwartymi oczami. Z wielką sympatią zapytał mnie, jak to wszystko tłumaczyć. Odpowiedziałem:

— Po prostu Ewangelia jest prawdziwa.

Odparł zaraz:

— Niech ojciec odprawi Mszę Świętą w Kinshasa. Zaraz poproszę o wyznaczenie takiego miejsca, w którym mogliby się wszyscy zgromadzić.

W niedzielę wieczorem, po skończonych rekolekcjach dla liderów, odbyła się Msza Św. za chorych. Była ona ogłoszona we wszystkich kościołach w mieście. Tak więc w niedzielę wieczorem kardynał wraz z wieloma innymi księżmi, odprawił ze mną Mszę Świętą dla chorych, zgromadzonych w liczbie ponad 10000 na dziedzińcu Pałacu Ludowego. Ten potężny pałac, mogący pomieścić na dziedzińcu ponad 1000 samochodów, został zbudowany przez Mao-Tsetunga, aby przyciągnąć ludność do marksizmu. Plac ten użyto tylko dwa razy: na Mszy Św. odprawionej przez Papieża oraz w naszym przypadku! W ten sposób wrogowie Ewangelii nieświadomie oddawali cześć Panu Jezusowi.

Opowiedziałem, co widziałem w czasie 10 lat ewangelizacji, szczególnie podkreślając to, co działo się w Kongo. Pan nam błogosławił do tego stopnia, że poproszono o odprawienie jeszcze jednej Mszy Świętej za chorych — nazajutrz, w tym samym miejscu. Tym razem tłum przekroczył znacznie liczbę 30 000 osób. Przypomniałem sobie proroctwo Pana, które otrzymaliśmy wtedy, gdy pytaliśmy Go, dlaczego przysyła nam tylu ludzi: "Ewangelizujcie Mój lud, chcę mieć lud, który Mnie chwali!"

W czasie tej drugiej Mszy Świętej były piękne świadectwa pochodzące od osób uzdrowionych w niedzielę wieczorem i chwała Pana oświecała wszystko. Na zakończenie kardynał udzielił swojego błogosławieństwa i zaczął padać deszcz. Mieszkańcy Zairu czekali na niego już od kilku miesięcy — teraz wracali do domu śpiewając. Upatrywali w tym deszczu jeszcze jedno błogosławieństwo.

Ten nieco przydługi list daje wam próbkę książki, którą przygotowuję, aby opowiedzieć wam o radości, jaką przeżywani widząc i słysząc, co się dzieje wokół mnie od chwili mego uzdrowienia, które miało miejsce 10 lat temu. Razem z łaską uzdrowienia otrzymałem także łaskę odkrycia w większym stopniu niż kiedykolwiek wcześniej, mocy modlitwy i obecności Ducha Świętego w dzisiejszym Kościele. Dzięki składam Bogu za to, że mogłem razem z wami wszystkimi przeżyć tę Nową Pięćdziesiątnicę! Błogosławię wam z całego serca! Pozostańcie zjednoczeni w modlitwie.

ROZDZIAŁ IX

Ostatnia podróż

Chciałbym zakończyć tę książkę, opowiadając pewne ciekawe wydarzenie. Po serii rekolekcji, w których brałem udział w Polinezji w przeciągu dwóch tygodni, wsiadłem do samolotu powrotnego i spożyłem wygodnie w fotelu. Podczas gdy samolot wznosił się ponad chmury tak, iż miałem wrażenie, że dotykam prawie nieba, zacząłem słuchać kasyty Johna Littletona, który śpiewał: "Twoje podróże jeszcze się nie skończyły". Słowa te uderzyły mnie głęboko, brzmiały one jak proroctwo w moim sercu i odpowiedziałem głośno: "Amen!". Człowiek siedzący obok mnie, który czytał swoją gazetę, spojrzął na mnie zza okularów badawczym wzrokiem myśląc, że zwariowałem i że rozmawiam sam ze sobą...

Moje podróże rozpoczęły się z pewnością 55 lat temu, gdy przyszedłem na świat przez akt nieskończonej miłości Boga. Teraz podjąłem podróż powrotną do ostatniej ojczyzny, do Niebieskiej Jeruzolimy, gdzie nie ma żałoby, ani łez, ani cierpienia, ani choroby, ani śmierci. Każdego dnia jestem coraz bliżej Domu na zawsze otwartego, gdzie odszedł Jezus, aby przygotować nam miejsce razem ze świętymi. Marzę o poranku, gdy znajdę się u kryształowych bram i murów z jaspisu. Już widzę siebie maszerującego ulicami ze złota nad brzegiem kryształowego morza w Nowej Jeruzolimie, ozdobionej rubinami, zielonymi szmaragdami i niebieskimi topazami. Zanurzę się w wodzie życia, błyszczącej jak srebro, które tryska od tronu Baranka, koło drzew, które przez dwanaście miesięcy wydają owoce leczące narody.

Podróż już rozpoczęła się i nie ma powrotu do tego, co było. Jak łania pragnie wody ze strumienia, tak dusza moja i ciało pragną krzyczeć z radości w obecności Boga Żywego. Odczuwam wielkie pragnienie znaleźć się w Jeruzolimie, która jest położona najwyżej ze wszystkiego, co istnieje. I tylko z jednego powodu chcę, aby podróż trwała jak najdłużej — z powodu zawrotu głowy, którego spodziewam się dostać, gdy zobaczę to wszystko...

W mgnieniu oka na dźwięk trąby ujrzę Go twarzą w twarz. On

mnie będzie miał i ja Jego, gdy znajdę się za murami Jerozolimy... Osobiste zaproszenie zostało napisane Krwią Baranka i przysłano je do mnie, abym wziął udział w Jego godach... Oblubienica przystroiła się już w klejnoty: w dary i charyzmaty, ubrana w diadem ze słońca. Jej suknia przyozdobiona jest cnotami i oczy jej świecą się ogniem Umilowanego.

W czasie tych ostatnich lat byłem świadkiem dzieł miłości i miłosierdzia Boga. Jeśli jest on tak wielki w Swoich dziełach, jakim potężnym okaże się osobiście?... Jeśli promienie Jego miłosierdzia są tak świetliste, jakim okaże się On, Słońce Sprawiedliwości? Jeśli w wierze możemy zobaczyć Jego drogi, to co będzie, gdy w wizji zobaczymy Jego samego?

Dlatego też zarówno w samolocie, jak i na grzbiecie osiołka śpiewam nieustannie:

"Uradowałem się, gdy mi powiedziano: 'pójdziemy do domu Pana!' Już stoją nasze stopy u twych bram, Jerozolimo"

Panie mój i Boże, chcę także powiedzieć ostatnie słowa:

Panie, przenikasz i znasz mnie,
Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję.
Z daleka przenikasz moje zamysły,
widzisz moje działanie i mój spoczynek
i wszystkie moje drogi są Ci znane.
Choć jeszcze nie ma słowa na języku:
Ty, Panie, już znasz je w całości.
Ty ogarniasz mnie zewsząd
i kładziesz na mnie swą rękę.
Zbyt dziwna jest dla mnie Twa wiedza,
zbyt wzniosła: nie mogę jej pojąć.
Gdzież się oddalę przed Twoim duchem?
Gdzież ucieknę od Twego oblicza?
Gdy wstąpię do nieba, tam jesteś;
jesteś przy mnie, gdy się w Szeolu położę.
Gdybym przybrał skrzydła jutrzeńki,
zamieszkał na krańcu morza:
tam również twoja ręka będzie mnie wiodła
i podtrzyma mnie Twoja prawica.
Jeśli powiem: "Niech mnie przynajmniej ciemności okryją

i noc mnie otoczy jak światło":
sama ciemność nie będzie ciemna dla Ciebie,
a noc jak dzień zajaśnieje:
mrok jest dla Ciebie jak światło.

Ty bowiem utworzyłeś moje nerki,
Ty utkałeś mnie w łonie mej matki.
Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie.
Godne podziwu są Twoje dzieła
i dobrze znasz moją duszę,
nie tajna Ci moja istota,
kiedy w ukryciu powstawałem,
utkany w głębi ziemi,
Oczy Twoje widziały me czyny
i wszystkie są spisane w Twej księdze,
dni określone zostały,
choć żaden z nich jeszcze nie nastąpił.

Jak nieocenione są dla mnie myśli Twe, Boże,
jak ogromna jest ich ilość!
Gdybym je przeliczył, więcej ich niż piasku;
gdybym doszedł do końca, jeszcze jestem z Tobą (Ps 139,1-18).

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Rozdział I Gruźlica płuc	7
Rozdział II Nagua i Pimentel	11
A. Nagua	11
B. Pimentel	14
a) pierwsze spotkanie	15
b) drugie spotkanie	16
c) trzecie spotkanie	17
d) czwarte spotkanie	18
e) piąte spotkanie	18
f) Niedziela Palmowa	20
g) Wielki Piątek	22
Rozdział III Jezus żyje	29
Rozdział IV Słowo poznania	39
Rozdział V Uzdrawienie	47
A. Choroba ciała i uzdrawienie fizyczne	47
a) Jezus	48
b) Kościół	49
c) znaki	50
d) cuda i uzdrowienia	52
e) modlitwa za chorych	58
B. Choroba serca i uzdrawienie wewnętrzne.	60
a) korzenie problemu	61
b) modlitwa	66
1) w Imię Jezusa...	66
2) przez Krew Baranka	67
3) przez Rany Jezusa	68
4) modlitwa w językach	68
5) wstawiennictwo Maryi	69
C. Choroba ducha i pojednanie	69
D. Powrót do zdrowia	72
a) życie sakramentalne	72
b) modlitwa	73
c) czytanie Słowa Bożego	73
d) wspólnota	73
e) służba	73
Rozdział VI Uwolnienie	75
A. Dręczenie	77
B. Prześladowanie	78
a) modlitwa uwolnienia	80
b) uwolnienie samego siebie	81
C. Opętanie	82

Rozdział VII Pomoc w uzdrowieniu	83
A. Ewangelizując	83
B. W wierze i oczekiwaniu	55
C. Nawrócenie	88
D. Pierwsze przebaczenie.	90
E. Modlitwa we wspólnocie	92
F. Modlitwa chorego	93
G. Wstawiennictwo Maryi	94
H. Zdanie się na Boga	93
I. Modlitwa w językach	99
J. Wyrzeczenie się szatana	100
Rozdział VII Pięć listów	103
Rozdział IX Ostatnia podróż	123

Seria wydawnicza ŻYĆ DOBRĄ NOWINĄ powstała w celu udostępnienia najwybitniejszych publikacji z nurtu Odnowy w Duchu Świętym. Centralną postacią wszystkich książek należących do tej serii jest JEZUS CHRYSZTUS.

Pozycja "Jezus żyje" należy do ścisłej czołówki bestsellerów światowych. W ciągu zaledwie kilku lat przetłumaczono ją na 16 języków, sprzedano ponad 600 000 egzemplarzy, a popyt na nią ciągle rośnie. Książka zawdzięcza to nie tylko nazwisku autora, znanemu na pięciu kontynentach świata, lecz także, a może przede wszystkim, swej niecodziennej treści..

Ukazały się również:

Emilien Tardif, Jose H. Prado Flores -
JEZUS JEST MESJASZEM

Thomas Forrest, Jose H. Prado Flores -
JEZUS CHRYSZTUS - UZDROWICIEL MOJEJ OSOBY